

Przed przystankiem Niepodległość

Biblioteka „Więzi”, tom 66

KRZYSZTOF KOPCZYŃSKI

Przed przystankiem Niepodległość

PARYSKA „KULTURA” I KRAJ
W LATACH 1980 — 1989

Biblioteka „Więzi”
Warszawa 1990

Copyright by Krzysztof Kopczyński

Projekt okładki i strony tyłowej Czesław Bielecki i Maria Twardowska

Indeks nazw osobowych opracował Paweł Kądziela

ISSN 0519-9336

ISBN 83-85124-48-9

Biblioteka „Więzi” Warszawa, ul. Kopernika 34
Wydanie I.

Skład: Pracownia Fotoskładu K. Krzeskiego, Warszawa, ul. Wspólna 69
Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, ul. Śniadeckich 8
Zam. 309/1990.

OPINIE I KONTROWERSJE

Jesteśmy już bliscy tego, co zapowiadał Marcin Król w uwagach nakreślonych na marginesie katalogu wystawy 40-lecia „Kultury”: powtarzania aż do znudzenia truizmu o wielkim zwycięstwie Jerzego Giedroycia i jego współpracowników¹. Stosunek oficjalnej propagandy do paryskiego miesięcznika, zwalczanego wcześniej z wyjątkową pasją, zmienił się gwałtownie wiosną 1989 roku. Prasa zaczęła informować o działalności Instytutu Literackiego. W maju pojawiły się po raz pierwszy na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie jego wydawnictwa. Jesienią zobaczyliśmy w telewizji godzinny film o Józefie Czapskim², w grudniu ekipa krajowa nakręciła w Maisons-Laffitte obraz o „Kulturze”.

Ta zmiana, będąc oczywistym wynikiem przełomu politycznego ubiegłego roku, nikogo dziś nie dziwi. Godna zastanowienia jest natomiast nieufność Redaktora Giedroycia wobec pieriestrojki, Okrągłego Stołu, Lecha Wałęsy i polityki rządu Tadeusza Mazowieckiego — co w kwietniu 1990 roku zaznaczyło się odmową przyjęcia dyplomu ministra spraw zagranicznych za zasługi w upowszechnianiu kultury polskiej za granicą w roku 1989³. „Nie mam żadnych złudzeń co do odwagi i myślenia politycznego naszego nowego establishmentu. Zarówno niezrozumiałym dla mnie skandalem jest stosunek do Niemiec, jak również jasne i wyraźne nieuznanie niepodległości Litwy, a tylko okrągłe frazesy. To było naprawdę zmarnowanie momentu historycznego” — pisał w liście z 11 kwietnia⁴.

Krytycznego stosunku Giedroycia nie są w stanie zmienić gesty ze strony rządu: list ministra Halla do emigracji, wizyta minister Cywińskiej w Maisons-Laffitte, rozmowa premiera (skądinąd laureata Nagrody Publicystycznej im. Juliusza Mieroszewskiego w 1983 roku) z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim w Rzymie czy samym Giedroyciem w Paryżu. Gesty nie mogą bowiem doprowadzić do usunięcia licznych rozbieżności w konkretnych sprawach. Stwierdzenie, że przeszkadza tu nadmierny pryncypializm ludzi „Kultury”, którym stacjonujące w Polsce wojska radzieckie i trzydziestopięcioprocentowa

demokracja w wyborach do parlamentu nie pozwalają odwiedzić kraju, nadmiernie upraszcza zagadnienie. Emigracja żołnierska po II wojnie światowej, która odegrała dużą rolę w przechowaniu tradycji dwudziestolecia międzywojennego, ma prawo domagać się, aby spełnione zostały warunki, które umożliwią Rządowi Polskiemu w Londynie przekazanie władzy do kraju — bez względu na to, co o tym rządzie myśli. Zresztą i w kraju są ludzie, którzy nie godzą się z obecnością armii radzieckiej, powoli teraz — dla redaktora „Kultury” zbyt powoli — wycofywanej. W każdym razie, Giedroyc uznał ubiegłoroczną wizytę Jana Nowaka-Jeziorańskiego w kraju za przedwczesną, jednocześnie zgadzając się z opinią, że ukłony rządu wobec emigracji nadały, niechby i tylko symbolicznie, nowy wymiar życiu politycznemu emigracji, w tym także tej jej części, która opowiedziała się po stronie „Kultury”⁵.

Cóż to znaczy, opowiedzieć się po stronie „Kultury” dziś, gdy grożą już za to represje? Może po prostu ujawnić pseudonim, pod którym publikowało się w niej artykuły. Może bronić jej na łamach czasopism przed atakami niewybrednymi, choć pisanymi często z innych niż ongiś pozycji. Może w czasach bezrefleksyjnych wysilić się na refleksję nad jej dziedzictwem, pochylić nad tekstami Herlinga, Czapskiego, Jeleńskiego, ale bezwyznawczo, ale bez żadnych wstępnych założeń. Albo może uczestniczyć w rozpowszechnianiu w kraju jej wydawnictw. Lub też może prowadzić własną politykę nonkonformistyczną, taką, która zdaniem Konstantego A. Jeleńskiego mieści się w tradycji polskiej XIX wieku.

Opowiedzenie się po stronie „Kultury” nie nakazuje, wręcz przeciwnie — zakazuje, bezkrytycznego przyjmowania jej sądów. Myślenie polityczne, jak wiadomo, kształtuje się w dialogu. To, że dziś jeszcze nie osiągnął on w Polsce odpowiedniego poziomu, powoduje, iż Giedroyc i jego współpracownicy nie mogą uznać swojego „wielkiego zwycięstwa” za pełne. Szybkie przekształcenia Europy, a wraz z nią — Polski, nie zawsze ujawniają siłę naszej polityki. Demokrację tworzy się z trudem również dlatego, że często nawet ci, którzy gotowi byli płacić wysoką cenę za samą choćby możliwość mówienia o niej, czują się teraz zagrożeni przez jej mechanizmy.

Bliscy niegdyś współpracownicy „Kultury” wypowiadają dzisiaj (niekoniecznie publicznie) ostre uwagi pod adresem Jerzego Giedroycia. I odwrotnie: do dziedzictwa „Kultury” przyznają się ludzie naprawdę bardzo od niej odlegli. Kraj nie bierze przy tym w wystarczającym stopniu udziału w dyskusji nad rolą emigracji w chwili obecnej. Na pewno musi się ona zmieniać, ale w jakim dokładnie kierunku? Jakie analogie historyczne okażą się w określaniu tego

nowego miejsca twórcze, a jakie trzeba będzie odrzucić? Czy uda się stworzyć uniwersalny program dla całej emigracji? Oto pytania, na które w dalszym ciągu nie znamy odpowiedzi, pytania stawiane także przez „Kulturę”.

Jest kilka dat z historii Instytutu Literackiego i parę doświadczeń, które wydają się godne przypomnienia na wstępie tych rozważań. Instytut powstał w 1946 roku w Rzymie, tam też ukazał się pierwszy numer pisma, pomyślanego zrazu jako kwartalnik i pierwsza książka: *Legiony Henryka Sienkiewicza*. W rok później siedzibą Redakcji stała się podparyska miejscowość Maisons-Laffitte. Giedroyc nastawia się od razu na długą emigrację i na konieczność nawiązania bliskich kontaktów z krajem. W latach stalinizmu jest to jednak bardzo trudne: mimo że materiałów poświęconych sprawom krajowym jest dużo, istnienie „żelaznej kurtyny” musi zaciążyć na treści miesięcznika: brakuje tekstów z kraju, tak ważnych w latach późniejszych, wielokrotnie nie tylko autorzy krajowi, ale i emigracyjni ukrywają się pod pseudonimami. Dużo miejsca poświęca się emigracji, zwłaszcza krytykując działania „polskiego Londynu”. Pismo przeżywa kłopoty materialne, nie bez znaczenia jest też fakt, że ukazuje się w komunizującej, nienawistnej Francji, niezbyt życzliwie odnoszącej się do wychodźców. Dzięki uporowi Giedroycia i jego współpracowników, trochę też dzięki przedwojennym kontaktom Redaktora, inicjatywa jednak krzepnie: przybywa prenumeratorów, w 1953 roku można wznowić (*Trans-Atlantykem* Gombrowicza) wydawanie książek. Bardzo ważne staje się też nawiązanie kontaktów z emigrantami z krajów ościennych, przede wszystkim z ZSRR, zjednywanych uznaniem powojennych granic Polski za niezmiennie.

W Październik 1956 roku pismo wkracza ze sporym kapitałem politycznym i używa go dla poparcia ekipy Gomułki. Dziś stanowisko takie nietrudno uznać za błędne; jeszcze i teraz jednak spotkać się można z sądem, że było ono najlepsze z możliwych (takiego zdania jest na przykład Gustaw Herling-Grudziński⁶). Wraz z niszczeniem popaździernikowej liberalizacji poparcie to zostaje wycofane, ale nieodłączną cechą polityki Redaktora pozostanie na długie lata popieranie raczej rewizjonistów niż antykomunistów ortodoksyjnych. *Porte-parole* pisma, Juliusz Mieroszewski, napisze, że komunizm mogą zreformować tylko komuniści, działający pod presją społeczną⁷. Całe lata sześćdziesiąte upłyną w „Kulturze” pod znakiem jego teorii ewolucjonizmu. Jak wielkie wywoływała ona emocje, świadczy sprawozdanie z trzech ankiet, przeprowadzonych przez Instytut Badania Zagadnień Krajowych i Koło Studiów Spraw Międzynarodo-

wych w Londynie. Wypowiedzi „przekraczające ramy kulturalnej polemiki” zostały rzucone do kosza, ale i tak możemy przeczytać w omówieniu, że Mieroszewski to „poroniony syntetyk”, traktujący naród polski z góry, jakby był co najmniej następcą Piłsudskiego, nadęty, naiwnie przypisujący Polsce jakąś rolę w liberalizacji i demokracji Rosji⁸. Miejmy nadzieję, że twórczość Mieroszewskiego doczeka się rychło przekonujących analiz. Można już jednak zarzykować stwierdzenie, że jeśli któryś z emigrantów wywarł wpływ na działanie i pisarstwo polityczne elit opozycyjnych w kraju lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, to był nim ów niepodległościowy socjalista, a nie jego adwersarze.

Oczywiście, wszystkie ważne daty z najnowszej historii Polski: 1968, 1970, 1976, 1980, 1981 mają duże znaczenie dla pisma, nastawionego przecież przede wszystkim na ocenę spraw bieżących. W wywiadzie udzielonym „Aneksowi” Giedroyc ocenił swoją postawę wobec wydarzeń marcowych jako „świadomie filosemicką”, mówił też o konieczności doceniania wystąpień robotniczych, kształtowania ruchu samorządowego i związkowego. Wywiad został przeprowadzony w roku 1975, ale wyrażone tam zostały znacznie wcześniejsze poglądy Redaktora⁹.

Sprawy te referuję w skrócie, bo pisano już o nich wielokrotnie. Poza wieloma tekstami publicystycznymi, wspomnieniowymi i rocznicowymi (zwłaszcza katalogiem wystawy 40-lecia w Bibliotece Polskiej w Paryżu, z którego stale tu korzystam), godne uwagi wydają się pierwsze naukowe ujęcia historii „Kultury”, wycinkowe i nie wystarczające, ale ważne, bo umieszczające pismo na tle zjawisk kultury emigracyjnej (prace Jana Kowalika i Marii Danilewicz Zielińskiej¹⁰) czy francuskiej (artykuł Konstantego A. Jeleńskiego w tomie *La presse polonaise en France*¹¹).

Jest jednak jeszcze kilka dat, z wewnętrznej już historii pisma, o których trzeba wspomnieć. W 1962 roku Giedroyc zaczyna wydawać „Zeszyty Historyczne”. Kto przypisywałby temu kwartalnikowi rolę li tylko almanachu drukującego materiały historyczne, boleśnie by się pomylił. „Zeszyty” zawierają często bardzo ważne uzupełnienie politycznej treści „Kultury”.

Cezury dziejów miesięcznika są wyznaczane także przez przybywanie i odchodzenie bliskich współpracowników. Juliusz Mieroszewski publikuje w „Kulturze” w latach 1950—1975, Czesław Miłosz od roku 1951, Witold Gombrowicz w latach 1951—1969 (ale jego *inedita* były drukowane także pośmiertnie), Jerzy Stempowski w latach 1948—1969, Konstanty A. Jeleński w latach 1950—1987, choć kontakty z nim ulegają czasem osłabieniu. Józef Czapski pisuje od

początku. Wreszcie w roku 1966 zaczyna regularnie współpracować z „Kulturą” Gustaw Herling-Grudziński. Lista autorów Instytutu Literackiego jest bardzo długa: z zestawień omówionych przez Grażynę Pomian wynika, że w latach 1947—1986 publikowało tam około 2400 osób¹². Wiele pseudonimów pozostało do dziś nie rozszyfrowanych.

Giedroyc, zajęty całkowicie codzienną pracą, nie ma czasu i chęci wracać do przeszłości. Zapytany wprost, czy sięga do dawnych numerów pisma, które kryją przecież wiele potencjalnych książek, odpowiedział, że nie robi tego prawie nigdy¹³. Jeden z gości Maisons-Laffitte, który przyjechał tam kiedyś na dwa tygodnie, by czytać zaległe roczniki „Kultury”, „zaginał” na każdym kroku Redaktora ze znajomości publikowanych ogniś artykułów¹⁴. Nastawienie na teraźniejszość i przyszłość jest częste i u redaktorów pism, i u polityków, a Giedroyc, jak sam o sobie powiedział, jest przede wszystkim „zwierzchnikiem politycznym”¹⁵.

Do pisania o „Kulturze” Redaktor ma stosunek niechętny. Obawia się hagiografii. Szczególnie jasno ujawniło się to po edycji dwóch książek wydanych przez Stowarzyszenie Les Amis de „Kultura” z okazji 40-lecia pisma: katalogu wystawy i zwłaszcza tomu wspomnień i opinii o pracy Giedroycia i jego zespołu. Poproszony przez przedstawicielkę szczecińskiego niezależnego pisma „Obraz” o wyrażenie sądu na temat tomu wspomnień, Redaktor powiedział: „Książkę (...) przyjąłem z dużym zażenowaniem. Rozumiem najlepsze intencje Krzysztofa i Grażyny Pomianów, którzy są przyjaciółmi pisma i wnieśli wielki wysiłek w przygotowanie wystawy oraz szereg innych imprez związanych z 40-leciem «Kultury». Moim zdaniem to jest za wcześnie. Tego rodzaju pomniki powinno się robić po mojej śmierci, kiedy będzie więcej elementów do oceny mojej działalności”. Z innych pozycji, już jako przeciwnik „Kultury”, ocenił książkę Zdzisław Najder. Warto też przytoczyć — w formie anegdoty — opinię Urzędu Celnego zawartą w postanowieniu o konfiskacie książki na granicy: „Jest to laurka dla paryskiej «Kultury» z okazji jej 40-lecia. Znani wrogowie socjalizmu prześcigają się w wychwalaniu tego miesięcznika, a jednocześnie używając najgorszych określeń starają się poniżyć podstawy naszego ustroju. (...) Książka jest wielkim paszkwilem wobec ZSRR i innych państw socjalistycznych i tym samym narusza art. 13 prawa celnego”¹⁶.

Wielu piszących o „Kulturze” zdawało sobie sprawę z trudności, a zarazem potrzeby uniknięcia hagiografii. Adam Michnik w przedmowie do wyboru tekstów z rocznika 1979 zaznaczał: „Nie jest to laurka — «Kultura» często bulwersuje i wzbudza sprzeciw”¹⁷. „Nasza

rozmowa nie ma być panegirykiem” — zastrzegali Marek Zieliński na wstępie wywiadu z Giedroyciem jesienią 1981¹⁸. Czy w ogóle można mówić o Instytucie Literackim bez stawiania kapliczki, zastanawiał się Włodzimierz Odojewski w audycji Radia Wolna Europa 20 maja 1989 roku, stwierdzając jednocześnie, że działalność Instytutu wymyka się wszelkim ocenom. Osiem dni później na tych samych falach Kisiel cieszył się, że audycja poświęcona „Kulturze” nie skończyła się jej „przechwaleniem”. Kisiel uważa bowiem, iż przybyście z kraju mówili na ogół Giedroyciowi to, co chciał usłyszeć, on zaś zawsze postępował przeciwnie. Czasem dostawało się też autorom opracowań o „Kulturze” od konkurencji (słusznie albo niesłusznie) — tak jak Marii Danilewicz Zielińskiej od redakcji londyńskiej „Oficyny Poetów i Malarzy”¹⁹.

Było jednak nieuchronne, że jak powiedział Konstanty A. Jeleński, „Kultura” stała się „czymś w rodzaju kiosku neoklasycznego w Puławach, (...) skarbnicą narodową czy miejscem pielgrzymek”²⁰. I choć w epoce zadziwiającej szybkością zmian dom w Maisons-Laffitte znajdzie się nieuchronnie na uboczu głównych prądów politycznych, dziś tych pielgrzymek jest tak dużo, że niekiedy uniemożliwiają zespołowi normalną pracę. Sporo miejsca zajęłoby wymienianie artykułów i notatek, których jedynym celem był zaświadczenie wielkości „Kultury”. Ich cytowanie to zajęcie intelektualnie jałowe. Ale można zrozumieć autorów podobnych przyczynków, jeśli się zgodzić z Miłoszem, który Maisons-Laffitte potraktował jako miejsce dla narodu mityczne. „(...) to, czego uczyliśmy się w szkołach o Wielkiej Emigracji, o mitycznych postaciach, Hotelu Lambert, o Towarzystwie Demokratycznym, stosuje się jak najbardziej do «Kultury» — mówił Miłosz²¹ — miejsce «Kultury» jest absolutnie mityczne, tak jak najbardziej mityczne miejsca czy też instytucje z czasów Wielkiej Emigracji w XIX wieku”. Mityczność tego miejsca — odwołajmy się do ustaleń Waclawa A. Zbyszewskiego²² — wzięła się może z wiary we własne posłannictwo i przeświadczenia, że najważniejszą w polskiej polityce rzeczą jest niezależność. Wypada więc zrozumieć — by wrócić do początku tego wywodu — że każde miejsce mityczne musi mieć także swoich bezkrytycznych wyznawców. I niech to na razie starczy za całe wyjaśnienie.

Do powinowactwa z „Kulturą” przyznawało się w latach osiemdziesiątych wiele osób i środowisk. Wymieńmy kilka spośród nich. Pisząc o „Res Publice” sprzed legalizacji, Jakub Andrzejewski wskazał na „poczucie bliskości ze środowiskiem «Kultury» i paryskiego Instytutu Literackiego, któremu poświęcono między innymi dwa obszernie wywiady (nr 8), omówienie publicystyki (i osobowości)

Juliusza Mieroszewskiego, trzykrotnie ogłaszano teksty bardzo związane z «Kulturą» Józefa Czapskiego; także tytułem rubryki «Widziane z Warszawy» nawiązywano — zapewne świadomie — do cykli publicystycznych miesięcznika z Maisons-Laffitte”. Dodajmy, że „Res Publica” opublikowała także tekst o zmarłym Zygmuncie Hertzcu²³. Bardzo bliskie kontakty z Instytutem Literackim (zaświadczone umową przekazującą prawa autorskie na Polskę) miała onegdaj Niezależna Oficyna Wydawnicza. Publicysta „Rzeczywistości” nazwał ją nawet „polskojęzyczną (!) filią” Instytutu²⁴. Za najważniejsze pismo polskie uznała także „Kulturę” redakcja krakowskiej „Arki”²⁵. Wreszcie poprzez postać swego szefa, współpracownika „Kultury” oskarżonego o kontakty z nią w 1985 roku, Czesława Bieleckiego, nawiązywało do prac Instytutu Wydawnictwo CDN, które przejęło od NOW-ej druk corocznych wyborów tekstów z „Kultury”.

Zdarzało się też, że zestawieniem własnej inicjatywy politycznej z „Kulturą” posługiwano się dla podkreślenia wagi swych działań. Zainteresowani taką metodą czytelnicy niech śmiało sięgają do dyskusji, jaka miała miejsce w redakcji „Hebdomadaire Solidarność—Paris” z okazji wydania pięćdziesiątego numeru tego pisma. Pycha bije tam z każdego zdania²⁶.

Postulatów pisania o „Kulturze” było sporo. Najpiękniej wyraził je Adam Michnik, wtedy jeszcze blisko związany z Instytutem Literackim, w ankiecie „Res Publici” w 1980 roku pisząc o potrzebie portretu myśli politycznej Jerzego Giedroycia: „Byłoby to studium o polskim realizmie politycznym, realizmie specjalnego typu. To realizm sytuacji beznadziejnych. To realizm w sytuacji niezgody na podbój, który jest faktem. To realizm, który naucza, że można wyrzec się złudzeń nie wyrzekając się marzeń, wyrzec się frazesów nie wyrzekając się wartości, wyrzec się demagogii nie wyrzekając się zasad”²⁷. Kilkakrotnie wspominali o potrzebie opracowywania dzieł „Kultury” (sami zresztą mając w tym niemałe zasługi) Grażyna i Krzysztof Pomianowie²⁸. Wstępnych choćby refleksji na temat działalności Instytutu domagali się: redakcja „Arki”, Krzysztof Powowski oceniający czwarty tom *Bibliografii „Kultury”* Marii Danilewicz Zielińskiej, Włodzimierz Odojewski czy nawet autor listu do krajowego „Odrodzenia”²⁹.

Kilkakrotnie pytano Redaktora, co uważa za największe osiągnięcie swego zespołu. W 1975 roku mówił: „(...) trzeba się do sytuacji z większym czy mniejszym powodzeniem dostosowywać. Chociażby dlatego, że nawet jeżeli nie ma to wpływu na bieg wydarzeń, to zmusza ludzi do myślenia, zastanawiania się. To uważam za najważniejszą chyba rolę «Kultury». Czy różne koncepcje się sprawdziły czy

nie, nie ma wielkiego znaczenia. Ważne jest, żeby przylegać do rzeczywistości. I żeby się liczyć ze światową opinią³⁰. W roku 1978, udzielając wywiadu Biuletynowi Informacyjnemu KKS „KOR”, wymienił wkład „Kultury” do „krystalizacji narodowego, politycznego i kulturalnego ruchu opozycyjnego” na równi z przekonaniem największych opozycjonistów rosyjskich o prawie Ukrainy do niepodległości, a społeczeństwa polskiego o konieczności normalizacji stosunków z sąsiadami za cenę Lwowa i Wilna. O znaczeniu tej ostatniej kwestii będzie potem mówić jeszcze czterokrotnie, dołączając udział „Kultury” w normalizacji stosunków polsko-niemieckich³¹.

Współpracownicy „Kultury” najchętniej godzą się z tym, że największe osiągnięcie pisma to nowe (i — pamiętajmy — w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, a w niektórych środowiskach do dziś bardzo kontrowersyjne) spojrzenie na polskie stosunki z Ukrainą, Litwą i Białorusią, zakładające wzajemne wyzbycie się roszczeń terytorialnych, poszanowanie tradycji i kultury. Pisał o tym Konstanty A. Jeleński, mówili Gustaw Herling-Grudziński, Bohdan Osadczyk, Leopold Unger i Marek Zieliński. Osadczyk podkreślił jeszcze, że doprowadziło to do przełamania nieufności części ukraińskiej emigracji do Polaków, Jeleński napisał o wprowadzeniu oczywistego dziś rozróżnienia na Rosję i ZSRR, wskazując na fascynację Giedroycia kulturą rosyjską przy jednoczesnym antysowietyzmie³².

Mówiąc o sukcesach „Kultury”, Redaktor wspominał ponadto kilka razy o materialnej i politycznej niezależności pisma, Zofia Hertz — o nawiązaniu bliskiego kontaktu z krajem³³, Osadczyk i Unger — o biczowaniu antysemityzmu. Osadczyk mówił także o otwarciu się na Niemcy³⁴. Czesław Miłosz natomiast przyznał, że za największe osiągnięcie Instytutu Literackiego uważa publikację swoich książek³⁵, zaś Kisiel — utrwalenie historii Polski, przede wszystkim poprzez wydanie Witosa, Lednickiego, Sokolnickiego, Kota, Czapskiego, Korbońskiego, a z nowszych autorów Kofakowskiego, Bieńkowskiego, Grzędzińskiego, Mackiewicz i Najdera³⁶.

Przeгляд sądów o największych osiągnięciach „Kultury” wyrażonych przez Redaktora i kilku jego bliskich współpracowników prowadzi do wniosku, że z perspektywy lat dwie sprawy okazały się najważniejsze: polityczna i finansowa niezależność pisma i jego wpływ na kształtowanie myśli niezależnej oraz widzenie spraw polskich w kontekście problemów Europy Środkowo-Wschodniej i konsekwentne, przez lata całe, prowadzenie do poprawy stosunków z sąsiadami. Oprócz jednak ocen podkreślających te polityczne zwycięstwa zespołu pojawił się drugi nurt, całkiem silny, podający je w wątpliwość i przyznający pierwszeństwo kulturalnym, literackim i wydawniczym

dokonom Instytutu. Autor pierwszego poważniejszego, pisanego w 1981 roku z perspektywy kraju, opracowania dziejów „Kultury” konkludował: „(...) trzeba powiedzieć parę słów o pomyłkach — czy choćby tylko niesprawdzających się prognozach — pisarzy z Instytutu Literackiego:

1. Zmiana klimatu kulturalnego i struktur społecznych spowodowana została wyłącznie przez nacisk polskiego społeczeństwa. Pokładanie nadziei w ruchach społecznych krajów sąsiednich na razie nie sprawdziło się. Polska samotnie dokonała radykalnych reform otoczona niechęcią i nieufnością. Liczenie na decentralizację i reformy systemu radzieckiego albo na skuteczną w skali historycznej współpracę demokratów Wschodniej Europy, jak dotąd zawiodło.
2. Ruch odnowy narodził się i jest napędzany oddolnie — robotnicy, a nieco później i chłopi, nadają ton i stanowią o sile ruchu. Pisarze polityczni «Kultury» stawiali głównie na elity kierownicze, kolejno: niezależną inteligencję, tzw. rewizjonistów, technokratów, pragmatycznych polityków (...). Prawdopodobnie genealogia «starointeligencka» nie pozwala dostrzec im dziejotwórczej roli innych warstw społecznych.
3. Niedocenianie wartości i siły polskiego katolicyzmu (...).
4. Ten punkt jest wnioskiem z trzech poprzednich. Do historii przejdzie Instytut Literacki właśnie jako placówka literacka, czy szerzej kulturalna, a nie jako ośrodek polityczny, co było główną ambicją jego twórców. Nawet tak rasowy artysta jak Józef Czapski pisał w jubileuszowym podsumowaniu: «Każdy uważny czytelnik 'Kultury' wie, że chce ona być w pierwszym rzędzie pismem politycznym. O ile łatwiejsza byłaby jej pozycja, gdyby poszła po linii wyłącznie kultury i literatury, jak to jej nie raz doradzano». A jednak nie publicystyka i aluzje polityczne, szybko dezaktualizujące się i nie zawsze trafnie rozpoznające tendencje rozwojowe polskiego społeczeństwa, przetrwały jako szczytowe osiągnięcia Instytutu. Dla Polaków — a może i dla paru sąsiednich narodowości — pozostanie «Kultura» czołowym inspiratorem i realizatorem dzieła ocalenia kultury narodowej. Czwartą więc pomyłką ludzi Instytutu jest moim zdaniem nietrafna samoocena, umniejszająca zresztą ich własne dokonania³⁷.

Krzysztof Dybciak wystąpił z oceną działań ludzi „Kultury”, powołując się na zdanie „Polaków, a może i paru sąsiednich narodowości”. Takie stanowisko tym bardziej upoważnia do krytyki jego wywodu. Nietrudno dziś zauważyć, jak sytuacja Europy Środkowo-Wschodniej ma się do sądu zawartego (przyznajmy: z zastrzeże-

niami) w punkcie 1. Punkt 2 był natomiast nieprawdziwy już w chwili pisania. Opierając się tylko na analizie publicystyki Mieroszewskiego, Dybciak nie zauważył, że to właśnie Jerzy Giedroyc był tym spośród polityków emigracyjnych, który dostrzegł, zwłaszcza po grudniu 1970 roku, ale także wcześniej, wielką wagę wystąpień robotniczych w Polsce. Dobrze znający „Kulturę” Stefan Kisielewski często podkreśla znaczenie tego właśnie przewidywania³⁸. Nawet więc gdyby punkt 3 okazał się trafny, wnioski zawarte w punkcie 4 nie wydają się przekonujące. Zgodzić się zatem wypada z Grażyną Pomian, która zarzuciła autorowi tekstu brak znajomości przedmiotu i obiektywności³⁹.

Sąd o wyższości literatury w „Kulturze” nad polityką pojawiał się jednak zbyt często, by można było przejść nad nim do porządku. W wywiadzie udzielonym „Poglądowi” w 1983 roku Seweryn Blumsztajn określił Instytut Literacki mianem instytucji kulturalnej⁴⁰. Z pewnym wahaniem na pierwszeństwo literatury wskazywał Krzysztof Powowski⁴¹. Najpełniej taka tendencja w ocenie pisma zarysowała się w dyskusji w Radiu Wolna Europa z okazji wydania 500 numeru pisma. Na pytanie, jakie teksty zawarłby w antologii gromadzącej najwybitniejsze dokonania „Kultury”, Aleksander Smolar odpowiedział: „(...) polityka bardzo niewielką rolę by odegrała. Byłyby to przede wszystkim wiersze wybitne, byłyby to proza wielkich polskich autorów, po prostu kawał powojennej historii literatury”⁴². Pozornie nie ma w tym sądzie nic dziwnego: publicystyka rzadko bywa ponadczasowa, przemija raczej wraz ze zmianą zagadnienia, którego dotyczy, po latach czytają ją tylko historycy. Mody literackie trwają dłużej. A jednak Leopold Unger tak bardzo zdenerwował się tą audycją, że zadzwonił do Giedroycia ze skargą (Redaktor oczywiście puścił ją mimo uszu). Jego zdaniem, była to audycja o innym piśmie⁴³. Może więc należałoby „Kulturę Kultur” pomyśleć inaczej, uwzględniając wszystkie działy tego miesięcznika?

Spójrzmy na to zagadnienie z zupełnie innej strony. Jest październik 1980 roku. Dominik Horodyński cieszy się z przyznania Nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi. Zapowiada: „(...) na pewno, gdy Miłosz Polskę odwiedzi, zostanie tu powitany z należnym szacunkiem”. Zarazem jednak przestrzega: „Czym innym jednak jest akceptowanie emigracji — czym innym pochwała. (...) Bardzo się myślą ci, którzy sądzą, że oddają przysługę sprawom polskim nie zauważając, że pewne instytucje w Europie Zachodniej, takie jak na przykład Instytut Literacki w Paryżu i wydawany przez niego miesięcznik pełnią jednoznaczną funkcję polityczną. Żadne przierzucanie mostów nie jest

tu możliwe, a udawanie, że nie wie się, o co idzie — nie na miejscu”⁴⁴.

Mija kilka miesięcy i sąd ów kategoryczny zostaje piórem Zygmunta Lichniaka wyrażony nieco łagodniej: „Instytut Literacki (...) służył zawsze jako bezprzykładny symbol reakcyjnej dywersji. Trudno jest oczywiście zaprzeczyć, że wiele ukazujących się tu pozycji ma wyraźny, użyjmy popularnego zwrotu, antysocjalistyczny charakter. Powiem dobitnie: poglądy polityczne inicjatorów i inspiratorów paryskiej «Kultury» uważam za błędne, nie zgadzam się z nimi i uznaję je za obce życiu polskiemu w Polsce. Po prostu: wątpię, by był sens dogadywania się czy choćby dyskusji w tym zakresie. Ale to nie musi oznaczać, że kwestionuję literackie zasługi i dokonania tej placówki”. Dalej Lichniak proponuje dyskusję, w której czytelnik będzie dysponował „mądrym wyborem” utworów⁴⁵. Pozostawiając badaczom nowomowy ocenę sformułowania „obce życiu polskiemu w Polsce” zauważmy, że wywiad publicysty PAX-u jest w istocie piękną pochwałą cenzury. Jej to bowiem została przyznana cnota mądrości.

Z przytoczonych wyżej sądów wynika, że czasem do podobnych wniosków (choć wyrażonych w innych językach i na innym poziomie refleksji) dojść mogą ludzie wychodzący z zupełnie innych przesłanek i stojący po dwóch stronach barykady. „Kultura” (mówił o tym w RWE Wojciech Karpiński, bronili tej tezy Kisiel i Piotr Sawicki) nie da się podzielić na „literacką” i „polityczną”. Jest jedna.

Obok nurtu oceny pisma reprezentowanego przez zwolenników podziału na „literaturę” i „politykę” pojawił się nurt inny, dający się określić hasłem: „dawniej lepiej bywało”. Rzecznicy tego nurtu porównywali „Kulturę” dzisiejszą z tą sprzed lat i stwierdzali, że teraz jest znacznie gorzej. Pierwszym, który opowiedział się za taką tezą, był chyba sam Giedroyc, który w wywiadzie udzielonym Barbarze Toruńczyk zaznaczył, że czuje tę różnicę wyraźnie⁴⁶.

Rozmaicie wyznaczano cezurę tego „dawniej”. Konstanty A. Jeleński i Tomasz Łubieński widzieli największe zasługi pisma w latach stalinizmu, czyli przed rokiem 1956, Krzysztof Dybciak przesunąłby tę datę na rok 1969, Piotr Sawicki na lata 1967—1972. Redakcja „Arki” sądziła, że największy wpływ wywarła „Kultura” na kraj w latach siedemdziesiątych. Wreszcie wypada odnotować sąd Janusza Kolczyńskiego, konsultanta na procesie taterników i autora książki *Dywersja*, który twierdzi, że od połowy lat osiemdziesiątych poziom „Kultury” wyraźnie się obniżył⁴⁷.

Choć więc nadal wielu czytelników uważa „Kulturę” za najciekawsze pismo polskie, akcje miesięcznika wyraźnie spadły. Zawsze zresztą, gdy przyspieszało tempo życia politycznego, zainteresowanie „Kul-

tura”, zdaniem Redaktora, słabio⁴⁸. Po prostu prasa krajowa stawała się ciekawsza, zaczynały się też pojawiać niezależne ośrodki polityczne, będące skądinąd dla „Kultury” dobrym punktem odniesienia. W latach osiemdziesiątych okazały się one szczególnie liczne. I choć dziś Jerzy Giedroyc nie zgadza się z sądem o spadku popularności „Kultury”, przywołując jako argument 10-tysięczny nakład edycji krajowej, ciągłe wizyty i obfitą korespondencją⁴⁹, pismo utraciło przywilej opozycyjnej wyłączności, jaki miało w latach siedemdziesiątych. „Pamiętajmy, że bez PRL-u nie byłoby «Kultury» paryskiej!” — zauważył w „Brulionie” Adam Czerniawski⁵⁰, popełniając zresztą nieścisłość: PRL powstała w roku 1952, w pięć lat po „Kulturze”, gdyby zaś nie wojna i wkroczenie komunistów, nie byłoby „Kultury”, ale byłaby „Polityka”, pismo redagowane przez Giedroycia do 1939 roku. Anegdota ta wyraża jednak pewną prawdę: łatwiej jest robić dobre pismo dla kraju totalitarnego niż dla kraju rozpoczynającej się demokracji, ze wszystkimi problemami postkomunistycznego społeczeństwa. PRL natomiast skończyła się, przynajmniej z nazwy.

Skazani na niedostatek dokumentów i brak znajomości mechanizmów powstawania obiegowych opinii, na popadanie w hagiografię, która uznaje autorytety, nie wymagając żadnych uzasadnień, zgódźmy się, że pisanie o „Kulturze” należy — jeśli by użyć raz jeszcze słów Miłosza, wypowiedzianych zresztą przy innej okazji — do „strefy zastrzeżonej dla wieści gminnej i nieprzychylnej dla badaczy”. Nie tylko ze względu na wskazaną przez poetę mityczność miejsca i zjawiska, które bardzo trudno (jeśli to w ogóle możliwe) wyłączyć ze sfery *sacrum*. Próba taka nie może się obyć bez zderzenia niepodległościowego etosu powojennej emigracji z regułami polityki obowiązującymi w zsovietyzowanym społeczeństwie. Wynik może okazać się karykaturalny. Jeśli jednak warto zacząć, to tylko z silnym przeświadczeniem, że w Maisons-Laffitte w większym niż gdzie indziej stopniu krzyżowały się losy Polaków, którzy tak jak Jerzy Giedroyc i jego zespół z troską budowali przyszłość kraju, przez wiele lat i w niemałym trudzie — i na szczęście nie miało to nic wspólnego z pokrzepianiem serc.

Przypisy

- ¹ M. Król, *Cnoty „Kultury”*, „Zeszyty Literackie” 1989 nr 26, s. 120.
- ² E. Cedrowska, *Józef Czapski — świadek historii*, TVP II, 11 listopada 1989.
- ³ (msek), *Giedroyc odmawia. Dyplomy Skubiszewskiego*, „Gazeta Wyborcza” z 21—22 kwietnia 1990.
- ⁴ List J. Giedroycia z 11 kwietnia 1990, w archiwum autora książki.
- ⁵ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 3 marca 1990.
- ⁶ Rozmowa G. Herlinga-Grudzińskiego z autorem książki, 25 września 1989.

⁷ J. Mieroszewski, *Ewolucjonizm*, Paryż 1964 i *Polityczne neurozy*, Paryż 1967. Zob. też K. Pomian, *Redaktor i Publicysta — o polityce „Kultury”*, w: „Kultura” i jej krąg 1946—1986. Katalog wystawy czterdziestolecia Instytutu Literackiego, Paryż (1988), s. 7—25.

⁸ *Sprawozdanie z trzech ankiet. Co Pan(i) myśli w sprawach polskiej polityki niepodległościowej?*, „Wiadomości” z 15 czerwca 1969.

⁹ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, „Aneks” 1986 nr 44.

¹⁰ J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo*, w: *Literatura polska na obczyźnie 1940—1960*, pod red. T. Terleckiego, Londyn 1966 t. 2, s. 403—410; M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 378—388.

¹¹ C. Jeleński, *Le rôle du mensuel „Kultura” en France*, w: *La presse polonaise en France 1918—1984*, Lille 1988, w wersji polskiej: *O Kulturze raz jeszcze*, „Aneks” 1987 nr 46/47.

¹² G. Pomian, *Komentarz do spisu autorów „Kultury”*, w: „Kultura” i jej krąg 1946—1986, dz. cyt., s. 179—183.

¹³ Wywiad R. Gorceżyńskiej z J. Giedroyciem, RWE, 28 maja 1989.

¹⁴ Informacja Z. Hertz w rozmowie z autorem książki, 3 marca 1990.

¹⁵ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, dz. cyt., s. 24.

¹⁶ *Oby jak najdłużej... Wywiad z Jerzym Giedroyciem*, „Obraz” 1988 nr 2, s. 2; rozmowa Z. Najdera z autorem książki 24 września 1989; *Celnik to czytał*, „Obraz” 1989 nr 1/2.

¹⁷ Cyt. za: K. A. Jeleński, *O Kulturze dla Francuzów*, w: *Zbiegi okoliczności*, Paryż 1982, s. 154.

¹⁸ *Droga na Wschód. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński*, „Więź” 1989 nr 10, s. 42.

¹⁹ Redakcja, *Szkice*, „Oficyna Poetów i Malarzy” 1980 nr 57.

²⁰ K. A. Jeleński, *„Nigdy nie emigrowałem z Polski...”* (rozmowę przeprowadził i oprac. S. Rosiek), „Zeszyty Literackie” 1988 nr 21, s. 137.

²¹ Wypowiedź Cz. Miłosza w filmie o „Kulturze” nakręconym przez „Video-Kontakt”.

²² W. A. Zbyszewski, *Zagubieni romantycy*, w: *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, Londyn 1987.

²³ J. Andrzejewski, *O poprzednim wcieleniu „Res Publici”, czyli — klerk i polityka w socjalizmie*, „Res Publica” 1988 nr 8, s. 11—12.

²⁴ Tekst umowy w: „Kultura” (dalej skrót: K) 1981 nr 11, s. 4—5; Barut, *Która twarz jest prawdziwa?*, „Rzeczywistość” z 19 czerwca 1983.

²⁵ Redakcja, *Czterdziestolecie Instytutu Literackiego*, „Arka” 1986 nr 14.

²⁶ *Rozmowa w redakcji*, „Hebdomadaire Solidarność—Paris” z 16 maja 1983.

²⁷ A. Michnik, „Res Publica” 1980 nr 7, s. 114 (w edycji londyńskiej).

²⁸ G. i K. Pomianowie, *Słowo wstępne*, w: *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*; dz. cyt., K. Pomian, *Redaktor i Publicysta — o polityce „Kultury”* dz. cyt. oraz rozmowa z autorem książki, 24 lipca 1989.

²⁹ Redakcja, *Czterdziestolecie Instytutu Literackiego*, dz. cyt.; K. Powoski, *Nieefektywny trud*, RWE, 18 czerwca 1989; W. Odojewski, RWE, 20 maja 1989; J. Woźnica, *Twórcy kultury emigracyjnej*, „Odrodzenie” z 26 marca 1988.

³⁰ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, dz. cyt., s. 39.

³¹ *Wywiad „Biuletynu Informacyjnego KSS „KOR” z Jerzym Giedroyciem*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z 25 stycznia 1979; B. Toruńczyk, *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Res Publica” 1981 nr 8, s. 164 (w edycji londyńskiej) — wywiad nie był autoryzowany; *Droga na Wschód. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński*, dz. cyt., s. 45—46; wywiad R. Gorceżyńskiej z J. Giedroyciem, RWE.

³² K. A. Jeleński, *O Kulturze dla Francuzów*, dz. cyt., rozmowy autora książki z G. Herlingiem-Grudzińskim, 25 września 1989, B. Osadcukiem, 15 października 1989, L. Ungerem, 28 września 1989, M. Zielińskim, 6 października 1989.

³³ Zob. np. B. Toruńczyk, *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, dz. cyt., wywiad R. Gorczyńskiej, RWE; wypowiedź Z. Hertz w RWE, 28 maja 1989 oraz rozmowa z autorem książki, 3 marca 1990.

³⁴ Rozmowy B. Osadczuka i L. Ungera z autorem książki.

³⁵ Wypowiedź Cz. Miłosza w filmie o „Kulturze” nakręconym przez „Video-Kontakt”.

³⁶ Wspominał o tym S. Kisielewski wielokrotnie, między innymi w audycjach RWE, 28 maja 1989 i Radia „Solidarność”, PR IV, 22 sierpnia 1989.

³⁷ K. Dybciak, *Literacka działalność Instytutu Literackiego*, w: *Literatura źle obecna (rekonesans). Materiały z konferencji naukowej IBL PAN 27—30 października 1981*, Kraków 1986, s. 51—52.

³⁸ Zob. np. S. Kisielewski, *Spotkania z Jerzym Giedroyciem*, w: *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, dz. cyt.

³⁹ G. Pomian, *Czterdzieści lat Instytutu Literackiego*, w: „Kultura” i jej krąg, dz. cyt., s. 41.

⁴⁰ „Pogląd” 1983 nr 23.

⁴¹ K. Powoski, *Nieefektowny trud*, dz. cyt.

⁴² Dyskusja w RWE, 28 maja 1989.

⁴³ Rozmowa L. Ungera z autorem książki.

⁴⁴ D. Horodyński, *Po latach milczenia*, „Kultura” (Warszawa) z 26 października 1980.

⁴⁵ A. Baniewicz, *Sami nie wiemy, co posiadamy. O literaturze emigracyjnej rozmawiamy z Zygmuntem Lichniakiem*, „Kurier Polski” z 27—29 marca 1981.

⁴⁶ B. Toruńczyk, *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, dz. cyt., s. 168—169.

⁴⁷ K. A. Jeleński, „Nigdy nie emigrowałem z Polski...”, dz. cyt., s. 137; T. Łubieński, *Lekcja Kultury*, „Aneks” 1986 nr 44, s. 55; K. Dybciak, *Literacka działalność Instytutu Literackiego*, dz. cyt., s. 50; wypowiedź P. Sawickiego podczas dyskusji w RWE, 28 maja 1989; Redakcja, *Czterdziestolecie Instytutu Literackiego*, dz. cyt.; B. N. Łopieńska, *W salo numer 252*, „Res Publica” 1989 nr 6, s. 53.

⁴⁸ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, dz. cyt., s. 46.

⁴⁹ Rozmowa Jerzego Giedroycia z autorem książki, 28 lutego 1990. W wywiadzie dla „Głosu Ameryki” 3 stycznia 1990 Giedroyc mówił nawet o 12 tysiącach. Liczbę 10 tysięcy potwierdził w rozmowie z autorem książki 7 marca 1990 Paweł Mikłosz, szef Wydawnictwa „Myśl”, które edycję krajową drukuje.

⁵⁰ A. Czerniawski, „Brulion” 1989 nr 9.

LUdzie „KULTURY”

W latach osiemdziesiątych zabrakło już w niewielkim zespole „Kultury” Juliusza Mieroszewskiego i Zygmunta Hertza. Pierwszy z nich przez z górą dwadzieścia lat był autorem komentarza politycznego zamieszczanego w każdym prawie numerze, wymieniał z Redaktorem czasem po kilka listów na tydzień (część tej korespondencji zanalizował ostatnio Krzysztof Pomian¹). Drugi — był prawdziwym gospodarzem Maisons-Laffitte, człowiekiem towarzyskim, mającym wielkie zasługi w rozszerzeniu grona wielbicieli pisma.

W homilii wygłoszonej na pogrzebie Zygmunta Hertza 9 października 1979 roku ks. Józef Sadzik, przełożony paryskich pallotynów, od lat zaprzyjaźnionych ze środowiskiem „Kultury”, podnosząc wielorakie zasługi Zmarłego, posłużył się kryptocytatem z Mickiewicza: „Dobre przeżycie jednego dnia wymaga czasem większego wysiłku niż napisanie książki”². Dwadzieścia lat wcześniej tego samego zdania użył w tekście o „Kulturze” Wacław A. Zbyszewski³. Dwuwiersz ze *Zdań i uwag*, z którego fragment ten zaczerpnięto, nosi tytuł *Słowo i czyn* i brzmi następująco:

W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.⁴

Jeśli odwołać się dalej do Mickiewicza, to w końcu lat osiemdziesiątych w Europie Środkowo-Wschodniej „poezja słowo” wyraźnie przełączyła się w „poetrykę czyn”. Ale narastanie tego procesu daje się teraz łatwo zauważyć dziewięć lat wcześniej, w Sierpniu 1980 roku.

W „Kulturze” jednak podział na słowo i czyn już wcześniej istniał w mniejszym stopniu niż gdzie indziej. Jerzemu Giedroycowi udało się dokonać czegoś, co w polskiej polityce może się udać tylko w Paryżu: doprowadzić do pełnego zespolenia dzieła, wielkiej pracy na rzecz polityki i kultury, z życiem tych kilku ludzi, którzy w lipcu 1947 roku zdecydowali się osiedlić w Maisons-Laffitte. Rodowód tej decyzji był romantyczny, jej realizacja okazała się przedsięwzięciem długim, trudnym, pozerającym siły. Ale owocnym i nie mającym

odpowiednika w świecie. Pisząc tak można zostać posądzonym o polonocentryzm. Znajdzie się jednak wystarczająco dużo cudzoziemców, którzy potwierdzą taką opinię.

W zakończeniu nekrologu Juliusza Mieroszewskiego (chciałbym się kiedyś dowiedzieć, czy to prawda, że był aż tak niepopularny — a może nieznan — w polskim Londynie, że na jego pogrzeb przyszły cztery osoby) czytamy: „Śmierć Mieroszewskiego stwarza w naszym piśmie wyrwę, której nikt nie wypełni. Wraz z nim umarła część «Kultury»”. Przedrukowanie tego nekrologu w dziesięć lat później symbolicznie świadczyło o tym, że wyrwy tej rzeczywiście nie udało się wypełnić⁵. Nie pojawił się w „Kulturze” publicysta, który w takim stopniu jak autor *Materiałów do refleksji i zadumy* wyrażałby linię pisma. Zdzisław Najder zapamiętał wprawdzie, że na początku lat osiemdziesiątych Giedroyc sugerował mu, że mógłby zastąpić Mieroszewskiego⁶. Jako Socjusz został wyróżniony w 1982 roku nagrodą jego imienia. Ta współpraca jednak skończyła się bardzo szybko po objęciu przez Najdera dyrekcji Radia Wolna Europa — z przyczyn, które obie strony przedstawiają różnie. Zdaniem Giedroycia, przyczyniła się do tego nielojalność Najdera i jego skłonność do rozpętania afer personalnych. Stosunki ochłodziły się bardzo, gdy RWE wstrzymało wywiad z Giedroyciem, w którym wykladał on przede wszystkim swój pogląd na temat polityki ZSRR i roli Kościoła w Polsce. Jako pretekst podano złą jakość nagrania⁷. Według Najdera, Redaktor nie mógł zrozumieć, że na stanowisku dyrektora RWE nie można się ograniczać do wykonywania jego poleceń, dotyczących na przykład ataków na hierarchię kościelną (jeden taki atak wywołał natychmiast interwencje)⁸. Im większe się z kimś wiąże nadzieje, tym — w wypadku gdy ich nie spełni, prezentując przy tym odmienne stanowisko — ostrzej się go zwalcza. Dlatego też „Kultura” nie lubi do dziś swego dawnego autora. Emocje ponosiły zresztą obie strony — obecnie Zdzisław Najder przyznaje już, że zbyt ostro sformułował list do Redaktora, którym ostatecznie zerwał współpracę z pismem. Bezpośrednim powodem napisania tego listu (datowanego 14 kwietnia 1984 roku) były powtarzające się w „Kulturze” ataki na RWE⁹. Tu poprzestańmy na stwierdzeniu, że stosunki zawieszono po opublikowaniu tego listu, nie zostały ponownie nawiązane.

Drugim wybitnym publicystą, który miałby szanse zastąpić Mieroszewskiego, a został — z własnego może wyboru — strącony w „ciemność zewnętrzne” (Józef Czapski i Konstanty Jeleński mieli sugerować Zdzisławowi Najderowi, że trafi tam każdy, kto nie okaże się wystarczająco dyspocyjny¹⁰) był Adam Michnik. Ostatni jego tekst (*Różne głosy. Z „Dziennika więziennego”*) został opublikowany w

„Kulturze” w maju i czerwcu 1986 roku. Ważna analiza stanu polityki polskiej, wychodząca od polemiki z artykułami Aleksandra Halla, Ludwika Dorna, Wiesława Chrzanowskiego i Andrzeja Micewskiego, kończyła się wezwaniem do zachowania pluralizmu i zasad kultury politycznej.

Przyjrzyjmy się tej części artykułu, która jest poświęcona Giedroycowi i „Kulturze” oraz komentarzowi, jakim Redaktor opatrzył tekst. „Kultura”, zdaniem Michnika, nie mieści się w tradycyjnych podziałach na lewicę i prawicę. Natomiast jagiellońska orientacja Giedroycia sprzed wojny stała się dla pisma podstawą otwartego stylu politycznego myślenia. Ocena tej orientacji i stosunku Giedroycia do sprawy brzeskiej wywołała reakcję Redaktora. Michnik napisał mianowicie, że nie wie, czy prawdziwe było mniemanie, iż Giedroyciowa stawka na porozumienie polsko-ukraińskie wynikała z obrony interesów ziemiaństwa, pragnącego odzyskać majątki na kresach. W odpowiedzi Redaktor zapisał ważne dla zrozumienia jego politycznej genealogii zdanie: „Są chwile, które wymagają nielegalnych środków dla ratowania zagrożonej niepodległości państwa”.

Trzy jeszcze sprawy zostały skomentowane przez Giedroycia: sąd jakoby popierał on przewrót Pinocheta, podczas gdy „Kultura” pisała tylko o tym, że został on wywołany błędną polityką Allende, zarzut, iż w dwudziestolecie był „dość odległy” od robotników, podczas gdy we wczesnych latach trzydziestych organizował kółka robotnicze w Warszawie, wreszcie stwierdzenie, dziwne rzeczywiście, że nie istnieje współczesny polski obóz niepodległościowy. Ogólnie rzecz biorąc, artykuł Michnika był dla „Kultury” pochlebny. Autor wskazywał na rolę pisma w przewyciężaniu anachronizmów myślenia podług schematów wziętych z dwudziestolecia, pisał o nowej tożsamości Polaków, różnej od opozycji lewica—prawica, przyznał Giedroyciowi i Nowakowi rolę prekursorów syntezy przeciwstawnych dawniej cnót politycznych: rozumnej zachowawczości z myśleniem o społecznym oporze i Polsce zreformowanej, wartości narodowych z uniwersalnymi, emigracji i kraju, tradycji katolickich i radykalnych, wierności własnym korzeniom i umiejętności krytycznej analizy¹¹. Mimo to kontrowersje, jakie się wówczas zaznaczyły, pogłębiły się wkrótce tak bardzo, że Michnik, autor wielu artykułów i dwóch książek opublikowanych w „Kulturze”, nie trafił na listę współpracowników zamieszczoną w katalogu 40-lecia Instytutu. Nie ma na niej także Zdzisława Najdera, choć — oczywiście — fotografie obu i omówienie dorobku w katalogu się znalazły¹². Brak dystansu utrudnia ocenę rozejścia się „Kultury” z politykami tak dziś różnymi, jak Adam Michnik i Zdzisław Najder. Jest natomiast na liście współpra-

owników Józef Mackiewicz, z którym „Kultura”, po wielu latach drukowania jego książek i krótkich opowiadań i pomagania mu materialnie, też się pokłóciła (obraził się za bardzo niezręczne sformułowanie w uzasadnieniu przyznania mu Nagrody Literackiej im. Zygmunta Hertza w 1981 roku, przypisujące jego publicystyce „popis niepoczytalności przystrajającej się w piórka «czystego i niezłomnego antykomunizmu»”¹³).

Giedroyc byłby może skłonny zaakceptować działania zakulisowe, gdyby służyły one ważnemu celowi politycznemu, nie zaś tylko realizacji własnych ambicji. O ważności celu decyduje jego akceptacja przez społeczeństwo. Co nie znaczy, że polityk nie może ryzykować działania wbrew społeczeństwu. Tylko że kiedyś musi być ono poddane publicznej krytyce, i nie ma od tej zasady odwrotu, i nie wolno łamiąc tę zasadę powoływać się na frazes geopolityki. Myślę, że Redaktorowi jest bardzo trudno opowiadać się po stronie zasad i postaw, a nie ludzi, ma bowiem duże skłonności do wchodzenia w silne, choć bardzo rzadkie, związki emocjonalne. Zasady jednak zwyciężają — i to jest ważna część etosu dwudziestolecia.

Lista współpracowników w katalogu zawiera tylko trzy nazwiska pisarzy z kraju. Są to Czesław Bielecki, Stefan Kisielewski i Marek Nowakowski. Czesław Bielecki, czyli Maciej Poleski, jest tym spośród publicystów politycznych „Kultury”, który najsilniej podkreśla uczuciowe związki z pismem. Oskarżony o planowanie przejęcia Instytutu Literackiego z polecenia CIA, już z więzienia przemycił teksty zaświadczające przynależność do „Kultury” jako „rodziny politycznej”¹⁴. Jego twarda zawsze postawa musiała budzić szacunek Redaktora. Jest też Bielecki pomysłodawcą Porozumienia Ponad Podziałami, pod którego deklaracją widnieją podpisy Giedroycia i Herlinga-Grudzińskiego¹⁵. W latach osiemdziesiątych odegrał niewątpliwie w „Kulturze” jedną z czołowych ról, ale do roli Mieroszewskiego oczywiście nigdy nie pretendował.

Stefan Kisielewski twierdzi, że uchował się na tej liście tylko dlatego, że mieszka w kraju. Gdyby znalazł się blisko Maisons-Laffitte, natychmiast by się z Giedroyciem śmiertelnie pokłócił. A tak jest tolerowany jako *enfant terrible*, kłócąc się zresztą często. Jeśli jakiejś sprzeczki nie opisał w *Spotkaniach z Jerzym Giedroyciem*, to chętnie o niej opowiedział¹⁶. Kisielewski znamy wszyscy i wszyscy wiemy, dlaczego jego opowieści nie nadają się do powtarzania. Poczekajmy więc, aż sam znów coś na temat „Kultury” napisze.

Osobną pozycję zajmuje wśród publicystów politycznych „Kultury” Leopold Unger — nie krajowiec, nie emigrant, ale — jak sam o sobie mówi¹⁷ — po prostu zachodni dziennikarz, który poświęciłszy

się pisaniu po francusku i angielsku, w „Kulturze” zajął się przede wszystkim problematyką międzynarodową. Mieszkanie w Brukseli i praca w „Le Soir” dały mu perspektywę, jakiej wcześniej (pierwszy komentarz Brukselczyka ukazał się w kwietniu 1970 roku) nie miał żaden ze stałych współpracowników pisma. Unger świadomie zrezygnował nie tylko z zagłębiania się w problematykę polską, ale także — z polonocentryzmu. Jego artykuły wniosły do „Kultury” garść ulotnych, ale nowych, trzeźwych, pobudzających czytelnika do zainteresowania się sprawami międzynarodowymi, sądów. I ten wkład został wyróżniony w 1985 roku Nagrodą Publicystyczną im. Juliusza Mieroszewskiego¹⁸.

W rok później tę samą nagrodę otrzymał Krzysztof Pomian¹⁹. Bezpośrednim powodem jej przyznania była książka *Wymiary polskiego konfliktu 1956—1981* (wydana wcześniej po francusku). Jednak Pomian zasłużył się „Kulturze” również inaczej: jako współpracownik, z którym Redaktor konsultuje czasem posunięcia polityczne (wydaje się to ważne, mimo że to mit, iż można mieć decydujący wpływ na Giedroycia) oraz jako autor rzadkich, ale istotnych tekstów publicystycznych, na przykład komentarza po ogłoszeniu stanu wojennego. Później już, po przyznaniu nagrody, stał się Krzysztof Pomian jednym z głównych organizatorów wystawy 40-lecia „Kultury”, szukającym wytrwale sponsorów i planującym wydawnictwa rocznicowe.

Nie w każdym wypadku „klucz nagród” wydaje się trafny przy określaniu kręgu współpracowników pisma, ale dla lat osiemdziesiątych trzeba wymienić jeszcze przynajmniej jedno nazwisko i dwa pseudonimy, które wydają się ważne dla oceny sytuacji w kraju. Są to Jakub Karpiński oraz Paweł Morga i Józef Szrett²⁰. Poza nagrodzonymi także: Tomasz Jastrun (Witold Charłamp), Tomasz Mianowicz, Zbigniew Romaszewski, Marek Zieliński, Roman Zimand (Leopolita), katolicki publicysta z kraju podpisujący się pseudonimem Tymoteusz Klempski. Wymienić wszystkich nie sposób. Analiza spisów autorów „Kultury” w latach osiemdziesiątych prowadzi bowiem do wniosków, że w większym niż wcześniej stopniu (a zwłaszcza niż w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) gościli na łamach pisma autorzy jednego tylko czy dwóch tekstów. W ciągu 16 posierpniowych miesięcy częściej bywały one podpisywane nazwiskami niż po ogłoszeniu stanu wojennego. Jest to zupełnie zrozumiałe, ale utrudnia bardzo pisanie na ten temat. Często bardzo ważne teksty są sygnowane jednorazowymi pseudonimami. Ten sam autor publikuje pod różnymi pseudonimami bardzo rzadko. Giedroyc nie drukuje anonimów: poza jednym wypadkiem, Pelikana (dziś już Zbigniew Florczak rozszyfrował pseudonim), wie zawsze, kto

kryje się pod pseudonimem. Jest to jedna z najbardziej chronionych tajemnic Redakcji²¹.

Wraz z postępowaniem liberalizacji sytuacja znów się zmienia. Coraz więcej autorów pisze pod nazwiskami, pojawia się też — po raz pierwszy od 1956 roku — możliwość otwartego zamawiania tekstów w kraju — dochodzą listy, odbywają się rozmowy telefoniczne. Liczba autorów wyraźnie się zwiększa. A przecież nie wszystkie nadesłane teksty ukazują się w miesięczniku. Giedroyc ocenia, że publikuje 60% otrzymanych materiałów²², ale wydaje się, iż czasem może to być jeszcze mniej. Powodem odrzucenia nie zawsze jest zła jakość artykułu. Wśród nie publikowanych, przechowywanych w archiwum w Maisons-Laffitte tekstów znajdują się rzeczy wybitne, ale po prostu wyprowadzone przez wydarzenia: pismo wychodzi w rytmie miesięcznym, od chwili zamknięcia numeru do odebrania go z drukarni mijają trzy tygodnie. Choć w warunkach krajowych byłoby to bardzo mało, trudno jest, zwłaszcza ostatnio, nadążyć za biegiem wydarzeń.

Łatwo sobie wyobrazić, jak wielką liczbę kontaktów musi utrzymywać trzyosobowy zespół: poza Redaktorem wchodzi w jego skład Zofia Hertz i Gustaw Herling-Grudziński, przyjeżdżający raz na trzy miesiące do Maisons-Laffitte i spędzający tam pracowity miesiąc. Wszystkie ważne dla pisma decyzje podejmuje Giedroyc osobiście. Żartobliwie opisali ten stan rzeczy autorzy notatki w pastiszowym numerze „Kultury”: „Do Zespołu należą: Redaktor Jerzy Giedroyc; Redaktor Giedroyc Jerzy; Jerzy Giedroyc; Redaktor; Giedroyc; Jerzy oraz inni członkowie Zespołu «Kultury»”²³. Giedroyc twierdzi, iż jednym z jego głównych zadań jest skupienie wokół siebie ludzi wybitniejszych niż on sam. Nie wiem, ile jest w tym stwierdzeniu kokieterii; uznałem wszakże za celowe pisanie najpierw o współpracownikach, potem o Redakcji. Ale już pisanie o Redakcji trzeba koniecznie zacząć od próby charakterystyki Redaktora, opartej na jego publicznych wypowiedziach, wspomnieniach i rozmowach o nim oraz własnych obserwacjach.

Wywiadów udziela Giedroyc niechętnie, w latach osiemdziesiątych zbierze się ich jednak kilkanaście; wśród nich pierwsza wypowiedź Redaktora dla prasy oficjalnej w kraju²⁴. Na uwagę zasługuje brak rozmowy z Giedroyciem w książce *Widzieć Polskę z oddalenia*, opublikowanej pod pseudonimem Jagoda Jędrzychowska w roku 1988, gromadzącej wywiady z czołowymi postaciami emigracji, w tym także z Herlingiem-Grudzińskim i Czapskim. Rozmowa — jak pisze autorka we *Wprowadzeniu* — odbyła się, ale Giedroyc odmówił jej autoryzacji, gdyż stała się zanadto towarzyska. Później — jako ewentualny wydawca tomu — próbował ingerować w układ całości, co skończyło się wycofaniem książki z Instytutu Literackiego²⁵. Takie

próby ingerencji zdarzają się Redaktorowi bardzo rzadko. Na ogół drukuje on nadesłany tekst bez zmian, dokonując tylko poprawek stylistycznych i ortograficznych.

W wywiadzie udzielonym Barbarze Toruńczyk, nie autoryzowanym, Giedroyc nazwał „Kulturę” zakonem. „Było cztery czy pięć osób, które właściwie poświęciły się temu — mówił. — W pewnym sensie to jest kontynuowanie tego, co robiliśmy w wojsku, gdzie żyło się pod namiotem. Właściwie pod tym namiotem ciągle żyjemy. Tu w Maisons-Laffitte się mieszka, gotuje, siedzi cały czas nad tym wszystkim. Trzeba się temu całkowicie poświęcić. Praktycznie rzecz biorąc, to jest rezygnacja z życia osobistego”. „Ma Pan świadomość kosztów?” — brzmiało kolejne pytanie. „Och, wie Pani, zawsze każdy ma jakieś poczucie zmarnowanego życia osobistego. Ale nawet pomijając już kwestię wieku, nie umiałbym żyć inaczej”²⁶. Życie osobiste właśnie nie ułożyło się Redaktorowi dobrze. Emigracyjny los nie oszczędził także Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, ale on chyba mało kogo w ogóle oszczędza. Miłosz powiedział kiedyś, że to, co przeżył na emigracji, to by konia zabiło, skoro jego nie zabiło — to znaczy, że mu pomogło²⁷. I czasem po latach osamotnienia święci się triumfy, z tym że właśnie we współczesnym świecie trudno jest znaleźć naśladowców. Dlatego też Zofia Hertz może powątpiewać, czy w marcowym pokoleniu emigrantów znajdują się chętni do życia w taki sposób — dodając, że dla nich Polska zaczyna się w PRL-u. Krytyka nie będzie skierowana w jedną tylko stronę — przedstawicielka tego pokolenia, dobrze znająca „Kulturę”, uczyni zarzut z tego, że dla Giedroycia i jego zespołu „Kultura” jest Polską. Tożsamość stworzonych przez siebie kilku kręgów wtajemniczenia i oddalającego się coraz bardziej kraju mogła się okazać zaiste groźna, ale czy się okazała? Odpowiedź na to pytanie zależy od indywidualnych doświadczeń i systemów wartości.

Prawdopodobnie specyficzny system pracy narzucił Redaktorowi dwojaki typ kontaktu z interesantami: poprzez bardzo częstą, lakoniczną i skupioną ściśle na załatwianych sprawach korespondencję i poprzez rozmowy, prowadzone na ogół z jedną tylko osobą, bardzo rzadko w szerszym gronie. Można zaryzykować stwierdzenie, że Jerzy Giedroyc okaże się najpłodniejszym epistolografem polskim dwudziestego wieku, choć jego korespondencja będzie cenna dla historyków tylko, badacze listów jako dzieł sztuki rozłożą bezradnie ręce. Ale sterty korespondencji przechowywane w Maisons-Laffitte i od pewnego czasu na szczęście porządkowane służyć będą historykom przez długie lata. Gorzej będzie z rozmowami. Po pierwsze, trudno ustalić, kto tak naprawdę bywał w Maisons-Laffitte — choć wydaje się, że z ważniejszych polityków polskich lat osiemdziesią-

tych (po stronie opozycyjnej rzecz jasna) prawie wszyscy. Po drugie, relacje z tych rozmów rzadko bywały spisywane, toteż po latach trudno czasem ściśle ustalić ich przedmiot, nie mówiąc już o szczegółach. Można się w nich zgubić nawet przy kilkunastu rozmówcach, a co dopiero, gdyby chciało się stworzyć panoramę.

Rozmowy z Giedroyciem są trudne, gdyż — jak to powiedział Jan Chodakowski — jest on mistrzem monosylaby, czasem jednym zdaniem nazywającym istotę rzeczy. Jest przy tym człowiekiem nieśmiałym, przy zewnętrznej giętkości i uprzejmości, niesłuchanie jednak upartym i wiernym swoim koncepcjom. Posiada pewność w podejmowaniu decyzji, prezentuje otwartość i merytoryczny sposób podchodzenia do ludzi, wyczuwając i oceniając szybko klasę rozmówcy. Jest liberalnym intelektualistą starej daty (choć sam do formacji liberalnej nie zawsze się przyznaje²⁸), umiejącym utrzymać się czasem ponad podziałami w stopniu tak dużym, że staje się to aż dziwne. Daleki od zapiekłości, niefanatyczny, jest jednak radykalny w ocenach, zwłaszcza trudno mu zrozumieć ludzi zbyt wolno pracujących w kraju, w innych przecież niż francuskie warunkach. Lubi walkę i wobec tego oddziaływanie na cudze poglądy, niekiedy przeistaczając się w wodza, proroka, duchowego przywódcę, działającego jak mąż stanu. Czasem objawia to wielkość, czasem bywa karykaturalne — polityka bywa śmieszna, komentatorzy — złośliwi. Jeden z polityków emigracyjnych powiedział kiedyś prywatnie o Giedroyciu, że chce on być Mickiewiczem i Piłsudskim jednocześnie, któregoś z krajowych rozmówców przypomniał, jak uczestnik politycznej debaty wyszedł z gabinetu Redaktora z trudem ukrywając atak śmiechu, bo nie bardzo rozumiał, jak siedząc w Paryżu może zająć się Mongolią...²⁹

Jest jednak Giedroyc wielbicieleм konkreту nie wpadającym w teoretyzowanie. Stylistyka jego krótkich tekstów, rzadko publikowanych, czasem konsultowanych, zresztą nie tylko z bliskimi współpracownikami, nie jest romantyczna, nie patronuje jej Żeromski, jest raczej chłodna. Trudno tu szukać wzorców, a i zdania na temat poziomu tych artykułów są podzielone.

Jak każdemu człowiekowi będącemu w grze, Giedroyciowi zdarzają się ujęcia rażąco subiektywne. Do ludzi przekonuje się bardzo powoli. Gdy się już przekona, szczególnie ważne staje się dla niego kryterium lojalności. Ale — powiada Zofia Hertz — „jemu trudno się z kimś żyć”³⁰.

Charakterystyka Giedroycia nie byłaby pełna, gdyby nie wspomnieć o miłości, jaką do dziś zachował dla marszałka Piłsudskiego, wyzywając się wszakże koncepcji federacyjnych zakładających dominację Polski, czy o publicyście, którego czytał chętnie i wydawał

przed i podczas wojny: Adolfie Bocheńskim. To od Piłsudskiego nauczył się, że Polakom można mówić wiele nieprzyjemnych rzeczy wprost. Niekiedy to mówienie miało postać kasandryczną. „Redaktor «Kultury» powiedział do mnie kiedyś, że był i jest Kassandrą. Zaprzeczyłem, świadom jego wpływu na nasze umysły” — zanotował Andrzej Koraszewski³¹. Raczej nie powiedziałbym, że w latach osiemdziesiątych Giedroyc pełnił taką właśnie rolę. Nie uważałbym go też za ideologa. Trzeba jednak pamiętać, że otacza go wiele tajemnic, których do końca pewnie nigdy rozwikłać się nie da.

Z bliskich współpracowników Giedroycia Gustaw Herling-Grudziński był tym, który w największym stopniu zastąpił Miroszewskiego — oczywiście wypełniając raczej lukę psychiczną niż publicystyczną. Herling-Grudziński był współredaktorem pierwszego, włoskiego numeru pisma, ale potem jego kontakty z „Kulturą” na długo osłabły: mieszkał kilka lat w Londynie, później pracował w Radiu Wolna Europa, wreszcie przygarnęły go Włochy — i znów Instytut Literacki. Inaczej niż Giedroyc, Herling nie uważa się za polityka. „(...) Nie pociągają mnie spekulacje polityczne (...). Jeśli już zajmuję się polityką, to staram się czytelnikowi uzmysłowić, że robię to jako pisarz i obserwator, a nie jako publicysta piszący artykuł na taki czy inny temat” — powiedział w wywiadzie udzielonym w czerwcu 1986 roku³². Byłby też skłonny zaniżyć swą rolę jako członka zespołu „Kultury” — pomaga raczej w redagowaniu pisma, niż je współredaguje³³. Istnieje też wiele różnic pomiędzy Giedroyciem i włoskim korespondentem „Kultury”. Dotyczą one zarówno metod działania, jak i oceny poszczególnych osób. Herling, człowiek o lewicowym rodowodzie, po wojnie jeszcze działacz PPS-u, blisko zaprzyjaźniony z Lidią i Adamem Ciołkoszami, skłonny byłby dziś, z wieloma zastrzeżeniami, ale w większym stopniu niż Redaktor, usprawiedliwiać działania krajowej postopozycyjnej socjaldemokracji. Z drugiej strony, jest nieprzejednanym (jeszcze bardziej chyba niż Giedroyc) wrogiem endecji i w związku z tym „endeckoidalnego” nurtu w polskiej hierarchii kościelnej. Towarzyszy temu ostre stosowanie kryteriów moralnych w polityce, co nie pozwala Herlingowi zrozumieć sensu rozmów z komunistami i uwierzyć w prawdziwość pieriestrojki. To, co Herling pisze i mówi o środkowoeuropejskiej rzeczywistości, może tworzyć punkt odniesienia, krzywe lustro, w którym polityk krajowy czy emigracyjny zobaczy, jeśli tylko zechce, swą działalność. O tym, jak postawa ta wpływa na profil pisma, trudno wyrokować. Jest jednak pewne, że dziś, latem 1990 roku, jest ona polityce polskiej w dalszym ciągu niesłuchanie potrzebna.

Przy tym wszystkim Herling-Grudziński daje się łatwiej niż Gied-

royc przekonywać co do oceny osób i zachowań. Stąd też prawdopodobnie wynikają różnice między nimi w kwestiach tak istotnych, jak ocena wyboru na premiera Tadeusza Mazowieckiego: Giedroyc jest przeciwnikiem tej decyzji, Herling — zwolennikiem³⁴.

Bardzo dużą (większą, niż to zaświadczą jakiegokolwiek dokumenty) rolę w domu w Maisons-Laffitte odgrywa Zofia Hertz, „przebiegle — jak zauważyła Maria Danilewicz Zielińska — ukrywająca się w cieniu”³⁵. Uważa się za dobrą organizatorkę. Nie zajmuje się natomiast pisaniem, zarzuciła też, ze względu na nawał prac, tłumaczenia. Prawo do wystawiania ocen politycznych jednak zachowuje — w jakiej mierze są one wyrazem, a w jakiej wpływają na atmosferę polityczną domu w Maisons-Laffitte, trudno osądzić.

Józef Czapski i Konstanty A. Jeleński spełniali przede wszystkim rolę ambasadorów „Kultury”, choć obaj należą do klasyków współczesnego polskiego esaju: książki gromadzące część ich dorobku, *Tumult i widma* oraz *Zbiegi okoliczności* ukazały się w Instytucie Literackim w latach osiemdziesiątych. Jeleński otrzymał też w 1982 roku Nagrodę Literacką im. Zygmunta Hertza³⁶. W szkicu o polityce „Kultury” nie ta jednak sfera ich działalności będzie najważniejsza. Nikt nie policzy autorów, których przysporzyli „Kulturze”. Nikt nie oceni wartości nawiązanych przez nich kontaktów, znaczenia dla przetrwania pisma kwest prowadzonych przez Czapskiego czy wielkich zasług Jeleńskiego we wprowadzeniu „Kultury” do obiegu europejskiego. Oczywiście, nie obywało się bez konfliktów. Było ich chyba jednak mało w latach osiemdziesiątych, które musiały być latami wielkiej mobilizacji. I myślę, że zmarły 4 kwietnia 1987 roku Konstanty Jeleński podpisałby się pod słowami Czapskiego, który w jednym z wywiadów powiedział: „(...) byłem wciągnięty do «Kultury» i uważałem, że trzeba redagować pismo, które nie byłoby ani skrajnie prawicowe, ani skrajnie lewicowe, a było głosem możliwie obiektywnym. Jeśli mówić zupełnie szczerze, «Kulturę» prowadził od początku jeden człowiek — Giedroyc, ja zaś zgadzając się z nim w sprawach zasadniczych, poza pewnymi drobnymi różnicami, wspierałem jak mogłem i jak umiałem jego zmagania redaktora i wydawcy”³⁷. Pozostali jednak przede wszystkim artystami — Czapski nie lubił, gdy cokolwiek odrywał go od malarstwa, Jeleński nie był zwolennikiem nadmiernego „upolityczniania” pisma, to znaczy wiązania go z konkretnymi zamierzeniami taktycznymi.

Trudna do uchwycenia jest granica między apodyktycznością i liberalizmem Redaktora „Kultury”. Oczywiście prowadząc politykę i redagując pismo apodyktyczności nie da się uniknąć. Może się ona jednak wiązać z poszanowaniem odmiennych poglądów: publikacją

tekstów polemicznych, zamieszczaniem listów krytykujących poczynania Redakcji. Wnikliwsze zbadanie archiwum w Maisons-Laffitte niejednym nas jeszcze zaskoczy, zmieniając sporo ocen o ludziach, którzy ciągle pozostają w grze. Czy zawsze będą to zmiany na korzyść — wątpliwe. Ale okaże się na przykład, że Giedroyc pozostaje w bliskich kontaktach korespondencyjnych z publicystami, którzy „Kulturę” bardzo krytykowali. I odwrotnie — czasem ci, którzy na publikacjach w piśmie zbili część swego politycznego kapitału, teraz milczą. Krąg „ludzi Kultury” to będzie krąg tych, którzy nie przyznając się ani do skrajnej prawicy, ani do skrajnej lewicy, zaakceptowali jednocześnie — bez względu na sympatie polityczne — pewien skład zasad. Znalezienie się na tych dwóch politycznych biegunach w istocie bowiem akceptację zasad „Kultury” wyklucza.

Każda działalność polityczna, tak jak ma swoich ambasadorów, tak musi też odwoływać się do pomocy anonimowych, czy w zbyt niewielkim stopniu docenianych, współpracowników z różnych części świata. Nie sposób oczywiście ich tu wymieniać. Ale kilku osób zdecydowanie nie można pominąć: Benedykta Heydenkorna z Kanady czy Norberta Żaby ze Szwecji (z jego wzruszającym zwyczajem wpłacania na fundusz pisma 100 koron zamiast każdego życzeń świątecznych), kilku ludzi z Polski i paru z Paryża. Z publicystów mniej związanych ze sprawami polskimi jeszcze Zbigniewa Byrskiego, niedawno zmarłego Andrzeja J. Chileckiego, Michała Hellera czy przez pewien czas Dominika Morawskiego. Wreszcie siedmioosobowej w tej chwili grupy pracowników Instytutu Literackiego, z Henrykiem Giedroyciem i Marią Łamzaki na czele. Nie zawsze wykonujących tylko, nieodzowne i ważne zresztą, funkcje pomocnicze.

Najlepszym świadectwem istnienia talentu do aktywizowania innych będą rozliczne pomówienia propagandy komunistycznej, obecność Jerzego Giedroycia i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego na plakacie „drzewo zdrady narodowej” rozlepianym na początku stanu wojennego. Skala tych pomówień nie była w latach osiemdziesiątych rozległa: nie pojawiły się publikacje na miarę *Teorii i praktyk paryskiej „Kultury”* Witolda Fillera czy broszury *Podwójne życie Jerzego Giedroycia*³⁸. Redaktor to — standardowo — agent CIA, czasem także pracownik przedwojennej „dwójki”. Raz tylko udało mi się znaleźć, i to w gazecie NRD-owskiej, informacje o jego współpracy z wywiadem hitlerowskim³⁹. Polska propaganda uznała więc chyba taki argument za zbyt przesadzony?

Po śmierci Jerzego Giedroycia „Kultura” — nade wszystko jego dzieło — przestanie wychodzić, zostanie natomiast zachowany Instytut Literacki. Mniej więcej w połowie lat osiemdziesiątych pojawił się

nieoficjalny nurt krytyki tej decyzji, czego dowodem były dwa oświadczenia Redaktora publikowane w piśmie⁴⁰. Służba Bezpieczeństwa też interesowała się tą sprawą — Czesław Kiszcak wspominał, że przed wystąpieniem sejmowym w maju 1985 roku dostarczono mu materiały na ten temat⁴¹. W swoim czasie Konsulat Polski w Paryżu dopytywał się o zdrowie Redaktora, krótko jednak trwała ta akcja⁴².

Kto decyzji o zawieszeniu pisma nie rozumie, nie rozumie chyba charakteru „Kultury”. Wśród czynników, które złożyły się na niemożność znalezienia następców, wskazana przez publicystę emigracyjnego różnica pokoleniowa (twórcy „Kultury” przeszli przez 2 Korpus, a emigranci pogrudniowi co najwyżej przez drużyny harcerskie⁴³) wydaje się istotną przede wszystkim dlatego, że jest ona w tym wypadku także różnicą etosu. W końcu XX wieku Mickiewiczowski schemat utożsamiania literatury z życiem da się, chcemy czy nie chcemy, zastosować tylko przez „zagubionych romantyków”, by odwołać się raz jeszcze do Zbyszewskiego. Dlatego też Giedroyc powtarza czasem: „nam umirat’ ranowato, dieła żdūt!”

Sięgnijmy teraz do wszechwładnej historii plotki. Jest koniec lat siedemdziesiątych lub początek osiemdziesiątych, nie pomnę. Dwaj publicyści dość różni, Stefan Kisielewski i Andrzej Micewski, usiłują wieczorową porą stwierdzić, w której z paryskich restauracyjek *calvados* jest najlepsze. A do tego próbują ustalić, kto jest największym Polakiem czasów, w których przyszło im żyć. Pierwsze miejsce przyznali Papieżowi, z drugim mają kłopot. Zapomnieli, o dziwo, o kardynale Wyszyńskim. Giedroyc czy Nowak? Spór pozostaje nie rozstrzygnięty⁴⁴.

Dziś zapewne ta hierarchia wyglądałaby nieco inaczej, ale ważne jest to, że wtedy zostali wzięci pod uwagę dwaj ludzie, mający, w myśl słynnego powiedzenia, wspólną cechę: nigdy nie wyjechali z Polski. Dla Giedroycia i jego współpracowników „Kultura” rzeczywiście była Polską, Polską na wygnaniu — ale nie czyniłbym z tego zarzutu. Nie tylko dlatego, że każdy ma prawo do wielkiej i małej ojczyzny. Przede wszystkim dlatego, że na kartach tego pisma w większym niż gdzie indziej stopniu ujawniała się i dalej ujawnia wielkość i małość społeczeństwa, o którym tak naprawdę dziś jeszcze nie wiemy, czy zmierza do duchowej niepodległości, czy zostanie skazane na trzymanie się klamki świata XXI wieku.

Przypisy

¹ K. Pomian, *Redaktor i Publicysta — o polityce „Kultury”*, dz. cyt.

² J. Sadzik, *Homilia w dniu pogrzebu śp. Zygmunta Hertza (9 października 1979)*, K 1979 nr 11.

³ W. A. Zbyszewski, *Zagubieni romantycy*, dz. cyt. s. 22.

⁴ A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3: *Wiersze 1829—1855*, oprac. Cz. Zgorzel-ski, Wrocław 1981, s. 26.

⁵ K 1976 nr 7/8 s. 3. 1986 nr 6 s. 28.

⁶ Rozmowa Z. Najdera z autorem książki.

⁷ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 28 lutego 1990.

⁸ Rozmowa Z. Najdera z autorem książki.

⁹ K 1984 nr 5 s. 173—174.

¹⁰ Rozmowa Z. Najdera z autorem książki.

¹¹ A. Michnik, *Różne głosy. (Z „Dziennika Węziennego”)*, K 1986 nr 5 i 6, zvl. s. 19—23 i J. Giedroyc, *Wyjaśnienia*, K 1986 nr 6, s. 27—28.

¹² „Kultura” i jej krąg 1946—1986, dz. cyt., s. 64, 166.

¹³ *Nagroda literacka „Kultura” im. Zygmunta Hertza: Józef Mackiewicz*, K 1981 nr 1/2 s. 159.

¹⁴ M. Poleski, *Z więzienia*, Warszawa 1986; *List otwarty do „Kultury” paryskiej z 13 grudnia 1989*, maszynopis.

¹⁵ Por. *Porozumienie ponad podziałami. Zasady i kierunki działania*, „Puls” 1989 nr 42—43, s. 105—109.

¹⁶ S. Kisielewski, *Spotkania z Jerzym Giedroyciem*, w: *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie* dz. cyt.; rozmowa z autorem książki, 29 grudnia 1989.

¹⁷ Rozmowa L. Ungera z autorem książki.

¹⁸ M. Broński (W. Skalmowski), *Nagroda Publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego: Leopold Unger*, K 1985 nr 3 s. 125—126.

¹⁹ *Nagroda Publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego: Krzysztof Pomian*, K 1986 nr 1/2, s. 195—196.

²⁰ *Nagroda im. Juliusza Mieroszewskiego: Jakub Karpiński*, K 1988 nr 1/2, s. 180—181, *Nagroda Publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego: Paweł Morga*, K 1987 nr 1/2, s. 172, *Nagroda Publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego: Józef Szrett*, K 1984 nr 3, s. 120—121.

²¹ Rozmowa Z. Hertz z autorem książki, 3 marca 1990.

²² Wywiad R. Górczyńskiej z J. Giedroyciem, RWE.

²³ K 1955 nr 3, cyt. za: „Kultura” i jej krąg 1946—1986, dz. cyt. s. 47.

²⁴ M. Bugaj, *Będę rozmawiał o konkretach. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem, redaktorem naczelnym paryskiej „Kultury”*, „Przegląd Tygodniowy” 1989 nr 8.

²⁵ J. Jędrzychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, Paryż 1988, s. 11—12.

²⁶ B. Toruńczyk, *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, dz. cyt., s. 167.

²⁷ *Wieczór autorski Czesława Miłosa w Centralnym Klubie Studentów PW „Stodola” 6 czerwca 1981*, oprac. H. Głowińska i K. Kocpyński, „Z archiwum Warszawskiego Koła Polonistów” 1981 s. 28.

²⁸ W liście do Mieroszewskiego z 22 marca 1967 pisał: „Nie jestem pewien czy ja oświadczenie jestem uformowany w tradycji liberalnej”. Cyt. za: K. Pomian, *Redaktor i Publicysta — o polityce „Kultury”*, dz. cyt., s. 21.

²⁹ W liście do Mieroszewskiego z 22 marca 1967 pisał: „Nie jestem pewien czy ja oświadczenie jestem uformowany w tradycji liberalnej”. Cyt. za: K. Pomian, *Redaktor i Publicysta — o polityce „Kultury”*, dz. cyt., s. 21.

³⁰ Nie wiem jednak, czy ten atak śmiechu był w pełni uzasadniony. W liście z 11 kwietnia 1990 Giedroyc napisał: „W moich uwagach na temat Pana książki zapomniałem wspomnieć o jednym zdaniu, w którym Pana rozmówca wybuchnął śmiechem po rozmowie ze mną, gdyż pasjonowałem się Mongolią. Wszystkie sprawy peryferyjne imperium sowieckiego są dla nas bardzo ważne i najlepszym tego dowodem jest to, co dzieje się teraz w Mongolii i u chińskich Ujgurów. Pomijając sprawy peryferyjne, Mongolia jest

też dla nas interesująca jako członek RWPG i teren gospodarczej ekspansji. Te sprawy były kompletnie zaniedbane, gdyż do Ułan-Bator wysyłano ludzi karnie albo na emeryturę. Tak się złożyło, że jeden z dyplomatów zachodnich, który był moim przyjacielem, był tam na placówce i mogłem wykorzystywać jego pocztę dyplomatyczną dla nawiązania kontaktów i przysyłania bibuły, która mogła być dla Mongołów interesująca. Jakby to nie było śmieszne, w przemianach w Mongolii jest maleńka zaśluga «Kultury».

³⁰ B. Toruńczyk, *Rozmowa z Zofią Hertz*, „Res Publica” 1980 nr 8, s. 178.

³¹ A. Koraszewski, *Uwagi o stanie duszy emigranta*, „Zapis” 1980 nr 13, s. 67.

³² J. Jędrzychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, dz. cyt., s. 172.

³³ Rozmowa G. Herlinga-Grudzińskiego z autorem książki.

³⁴ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 26 września 1989.

³⁵ M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, dz. cyt., s. 388.

³⁶ *Nagrody Literackie im. Zygmunta Hertz: K. A. Jeleński*, K 1982 nr 1/2, s. 144—146.

³⁷ J. Jędrzychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, dz. cyt., s. 37.

³⁸ W. Filler, *Teorie i praktyki paryskiej „Kultury”*, Warszawa 1968, T. Mateja, *Podwójne życie Jerzego Giedroycia*, Malmö 1965.

³⁹ M. Langenau, *Langfristige subversive Operationen der CIA gegen die VR Polen*, „Horizont-DDR”, 1982 nr 24.

⁴⁰ J. Giedroyc, *Oświadczenie*, K 1985 nr 12 s. 2, *Wyjaśnienie*, K 1987 nr 9, s. 174.

⁴¹ Rozmowa Cz. Kiszcza z autorem książki, 28 grudnia 1989.

⁴² *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, dz. cyt., s. 46.

⁴³ A. Kowalczyk, *Saga rodziny Zajaków*, „Hebdomadaire Solidarność—Paris” 1983 nr 12.

⁴⁴ Rozmowa A. Micewskiego z autorem książki, 29 grudnia 1989.

OBRONA PRZED TERROREM RZECZYWISTOŚCI

Tu można kupić krajowe wydanie „Kultury” paryskiej. Z przykrością stwierdzamy, że zawarte tam informacje i poglądy nie odpowiadają rzeczywistej sytuacji w kraju.

Napis na kiosku przy kawiarni „Niespodzianka” w Warszawie, czerwiec 1989.

Wrogość do wszelkiej odmienności jest typowa dla społeczności duchowo prymitywnych, niezdolnych do samodzielnego myślenia, uciekających się do konformizmu jako jedynego sposobu utrzymania porządku społecznego, wykluczających poza sferę swego zainteresowania wszystko, co nie pasuje do obowiązującego wzorca.

„Nowy Dziennik” (Nowy Jork), sierpień 1980.

Autor napisu wywieszonego na „Niespodziance” znalazł się w iście schelerowskiej sytuacji tragicznej — każde z możliwych rozwiązań zdawało się złe. Jakie bowiem miał możliwości ten nieznaną człowiek, polityk, nie wiem, czy sklepikarz? Pierwszą było wstrzymanie sprzedaży krajowej edycji „Kultury”. Ale wtedy jeszcze nie pozwalała na to świeża pamięć o etosie ludzi podziemia. Drugą — podjęcie poważnej dyskusji, w której padłyby rzeczowe argumenty. Któż jednak w Polsce ma na nią czas? Sądząc zresztą po trafności pomysłu wywieszenia tej kartki, autora nie bardzo byłoby na nią stać intelektualnie. Pozostało więc zaznaczenie dystansu, sprawa bowiem okazała się tak ważna, że nie dało się przejść nad nią do porządku. Ale i takie działanie musiało się spotkać z krytyką, skoro napis bardzo szybko zniknął.

Autor wywieszki nie miał w dodatku szczęścia, bo znalazł się ktoś, kto tekst ów odnotował (choć, co prawda, nie zdążył sfotografować) — i tym samym autor zapisał się w dziejach niepoważnych dyskusji z „Kulturą”. Dziejach zaświadczonych na wielu stronicach artykułów z prasy związanej z komunistyczną władzą, niezłomną emigracją czy demokratyczną opozycją. Będących dowodem degeneracji wyborów w czasach polskiego komunizmu, ale i postkomunizmu. Nie stawiam

tu oczywiście znaku równości pomiędzy Władysławem Gomułką, który w marcu 1968 roku z właściwą sobie furiacką pasją mówił o Mieroszewskim, publicystami „Żołnierza Wolności” z pierwszych miesięcy stanu wojennego, dla których Giedroyc był po prostu agentem CIA — i autorem napisu. I tak zanadto znęcam się nad tymi dwoma zdaniem. Sądzę jednak, że mogą być one — symbolicznie — potraktowane jako wyraz pewnego typu myślenia o polityce. Dziś to właśnie myślenie, a nie dawniejsze wypowiedzi komunistycznych propagandzistów, wydaje mi się groźne. Jego cechą jest rezygnacja z używania argumentów w dyskusji politycznej i w konsekwencji, chcąc nie chcąc, odbieranie innym tego prawa.

Nawet komuniści nie atakują już „Kultury” zgodnie ze starym propagandowym schematem, najpełniej wyrażonym przez komentatorów Radia Warszawa, Bolesława Broszczaka i Jana Gadomskiego: „Pan Jerzy Giedroyc, naczelny redaktor paryskiej «Kultury», to człowiek, który jest po uszy pogrążony w walce politycznej i ideowej przeciwko Polsce Ludowej i jest to człowiek, który jest prowadzony na pasku wywiadu amerykańskiego, zresztą paru wywiadów, które maczają w «Kulturze» paryskiej palce i pieniądze również RFN w kasach paryskiej «Kultury», no chciałoby się powiedzieć, brzęczą, ale nie tyle brzęczą, ile szleszczą”¹. Dawno też w emigracyjnych czasopismach endeckich nie czytałem o masonerii, która miałaby kierować poczynaniami Jerzego Giedroycia. Nie szermuje się argumentem o zdradzie polskości. *Spectrum* pomówień wyraźnie się zawęża. Za to ciosy padają z nieoczekiwanych kierunków.

Sam Redaktor dobrze się czuje w ostrych polemikach, atakach czasem nie wyważonych, a czasem nawet słuszną tezę udowadniających za pomocą fałszywych argumentów. Mówienie Polakom nieprzyjemnych rzeczy, a tym samym dawanie materiału do krytycznych przemyśleń, będzie określało linię „Kultury”. Pismo stanie się przez to bardzo eklektyczne co do poruszanych tematów; poziom tekstów także okaże się zróżnicowany. W latach osiemdziesiątych jednak będą nadal aktualne pewne wątki, metody, założenia, wypracowywane od początku. Przejrzyjmy pod tym kątem stary już, bo pochodzący z 1966 roku, tekst Mieroszewskiego *ABC polityki „Kultury”*.

„Choć na każdym kroku podkreślamy naszą zachodniość, pragmatyzm nigdy nie stanowił naszej mocnej strony — pisał o Polakach Mieroszewski. — Mimo całej nienawiści do Wschodu — wykazujemy nieprzeparą skłonność do operowania kryteriami ideologicznymi — co jest cechą typowo wschodnią. Dla pragmatycznie myślącego polityka tylko interesy państwa i narodu stanowią element stały i niezmienny. Wszystko inne zależy od sytuacji i podlega zmianom. (...)

Pragmatyk — ponieważ nie patrzy przez ideologiczny pryzmat — ma większą szansę niż doktryner dostrzeżenia w porę błędu i zmiany polityki”². Ten niezbyt obszerny cytat wyraża myśl, której przede wszystkim krytyka zajęła w ankiecie politycznej „Wiadomości” ze cztery duże kolumny. Jerzy Giedroyc wolałby tu mówić o politycznym realizmie³. Wszystko jedno — wiadomo o co chodzi — i taka pozostała „Kultura” do dziś.

Sięgnijmy do jeszcze wcześniejszych numerów, do samego prawie początku pisma, by zobaczyć, że zestawienie sprzecznych poglądów oznaczało jednak opowiedzenie się za myśleniem pewnego typu: „(...) zrozumieć, że wykrystalizowanie poglądów na zagadnienia, od których zależy nasza przyszłość, tworzy się nie przez zespół (...), ani przez chaos dżungli, ale przez nieustanną pracę, operującą materiałem nieraz sprzecznym, operującą jednak nie dla samej przyjemności zestawiania kontrastów, ale w celu wykrystalizowania, w miarę lat, odpowiedzialnego stosunku do wszystkich zagadnień współczesnych i wypracowywania punktów wyjścia do działania i walki o przyszłość”⁴. Trzeba pamiętać o tym założeniu, tłumaczy ono bowiem jednoczesną publikację materiałów wyrażających sprzeczne nieraz poglądy. Redaktor jest zwolennikiem politycznego działania poprzez elity. Wielokrotnie wyrażał negatywne albo bardzo negatywne, zdanie o społeczeństwie polskim jako całości, podkreślając jego bierność, ospałość, kołtunię, reakcyjno-endecką mentalność. Trudno natomiast inaczej kształtować elity polityczne niż za pomocą nieustannego dialogu. Pozostaje tylko zdecydować, kto w tym dialogu ma brać udział, kogo zaś z założenia się wyklucza. Będą też liczni, którzy sami zrezygnują z udziału w dyskusji.

Wypada zaznaczyć — choć to oczywiste — że poza dyskusją znajdują się ci, którzy nie zaakceptowali głównego celu: pełnej, bez żadnych „ale”, niepodległości i suwerenności Polski. Nie zapiszą się do niej także, choć z innych powodów, ci wszyscy, którzy uważają, że są sytuacje tak złe, iż usprawiedliwiają wyłączenie się z działania na rzecz realizacji tego celu, że wolno jest czasem przyjąć postawę biernego oczekiwania. Nie wiem, czy Jerzy Giedroyc czytał wydaną na początku XIX wieku broszurę *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*, znajdującą się w bibliotece Instytutu Literackiego. Jej główna teza — że na niepodległość można się wybić tylko własnymi siłami — byłaby mu jednak z pewnością bliska. Niezłomność „Kultury” dotyczyłaby celu, a nie metod działania. Inaczej niż w wypadku większości instytucji emigracyjnych — by odwołać się do ciekawej tezy Roberta Zuzowskiego⁵.

Tu chyba miejsce, by szerzej zreferować artykuł Marcina Króla

Cnoty „Kultury” (który nawet u czytelnika tak wymagającego jak Gustaw Herling-Grudziński znalazł uznanie). Autor opisuje politykę pisma za pomocą trójkąta cnot: różtropności, otwartości i odwagi. Różtropność byłaby tym, co Mieroszewski nazywał pragmatyzmem, a Giedroyc — realizmem politycznym. Król definiuje ją następująco: „to znajomość miary, to umiejętność nawiązywania kontaktu z rzeczywistością i wewnętrzne przyzwolenie na to, że rzeczywistość jest elementem współkształtującym nasze myślenie”⁶. Otwartość natomiast jest umieszczeniem się dokładnie w połowie drogi między dwoma biegunami myślenia politycznego: ideologicznym dogmatyzmem i skłonnością do pełnej elastyczności. Oznacza to w praktyce, że stosowane metody działania podlegają ocenom. Nie ma tu pełnej dowolności. Cel nie zawsze uświęca środki.

Obecność odwagi w życiu politycznym kraju i emigracji wiąże autor artykułu z problemem uzyskiwania wiarygodności. Jego zdaniem, wiarygodność w PRL-u można było uzyskać w trojaki sposób: ukazując „czystość” własnej biografii publicznej, nie zgadzając się na kłamstwo (choćby miało to oznaczać nabieranie wody w usta), głosząc uparcie wartości i cele dość odległe, ale nie podlegające dyskusji: niepodległość, suwerenność, demokrację — nie troszcząc się o odpowiedź na pytanie, jak je osiągnąć. Streszczany tu w uproszczeniu wywód Króla prowadzi do ukazania sytuacji „Kultury”, budującej od początku wiarygodność na fundamencie trafności poglądów. Idącej też — co rzadkie w kraju — na ryzyko utraty wiarygodności, gdyby pomyłki zaczęły się zdarzać zbyt często.

A przecież trudno w ciągu czterdziestu z górą lat nie pomylić się w bieżących ocenach politycznych. A zwłaszcza w latach osiemdziesiątych — dopiero szczegółowe opracowania, ukazujące dzień po dniu tę dekadę, wykażą, jak często myliliśmy się wtedy wszyscy. „Kultura” zaznaczyła, silniej chyba niż w poprzednich latach, swe nonkonformistyczne stanowisko w takich sprawach jak nacjonalizm i klerykalizm (i związany z nimi antysemityzm — w kraju, w którym nie ma już prawie Żydów) czy polonocentryzm. Broniąc się przed nimi, pismo broniło siebie i nas przed coraz to bardziej wszechwładnym terrorem rzeczywistości.

Terror rzeczywistości jest zjawiskiem często w działaniu politycznym zapoznanym, ale im mniej o nim słyhać, tym gościnniej rozpiera się w parlamentarnych ławach, tym częściej pojawia się na łamach prasy, tym chętniej uczestniczy w podejmowaniu gabinetowych decyzji. Draży i ogarnia politykę pozbawioną dystansu, bezrefleksyjną, nastawioną tylko na osiągnięcie korzyści w doraźnej grze, wyzbytą nie tylko trzech cech wymienionych przez Marcina Króla,

ale w ogóle wszelkich pierwiastków duchowych. Polityk, który uległ terrorowi rzeczywistości, skazuje siebie i innych najpierw na bezmyślność. Trzeba by Giedroyciowej kasandryczności, by powiedzieć, co dzieje się potem. Wartością samą w sobie stają się metody działania, czy też cele doraźne, cel dalekosiężny natomiast gdzieś ginie. Codzienna bieganina zastępuje wszystko.

Wiemy dziś dobrze, że nie tylko totalitaryzm, ale także antytotitaryzm potrafi znakomicie ograniczać życie intelektualne, doprowadzić do jego politycznej redukcji. Dotyczy to przede wszystkim kultury masowej, ale nie wyłącznie. Wpływ terroru rzeczywistości na życie umysłowe społeczeństwa jest więc dwojaki: dotyczy polityki i kultury. W latach osiemdziesiątych świadomość istnienia terroru rzeczywistości prowadziła często do utraty wiary w możliwość zrobienia czegoś samemu, do pojawienia się silniejszego niż wcześniej kompleksu Zachodu i — czasem — wygładania pomocy, głównie finansowej, stamtąd. Ważniejsza od listy przykładów wydaje mi się próba odpowiedzi na pytanie, jak bronić się przed terrorem rzeczywistości. I to właśnie zagadnienie ma związek z „Kulturą”.

Wkrótce po rozczarowaniu „październikowym wzlotem” Gomułki pisał Juliusz Mieroszewski: „Nie mamy za sobą ani tradycji rewolucyjnej, ani tradycji demokratycznej. I z tych przyczyn nie wierzymy w siłę ludzkich przekonań. W rezultacie grupa o zdecydowanych przekonaniach — czy to będą piśsudczycy czy komuniści — może z łatwością narzucić nam swoje rządy, ponieważ znakomita większość Polaków to są patrioci-niepodległościowcy bez żadnych przekonań politycznych”⁷. Po dwudziestu latach zarzut Mieroszewskiego został obrócony przeciw „Kulturze”. Wyrzcił go w artykule *Potrzeba twórczego antykomunizmu* Mirosław Dzielski: „Giedroyc zamieszcza od czasu do czasu w swoim organie dziwne westchnienia w rodzaju, że niech zginie raczej połowa ludzkości, byle komunizm zniknął przy najmniej na jakiś czas z powierzchni Ziemi. Pierwsze wrażenie, jakiego doznawałem czytając tego rodzaju sentencje, było fizjologiczne: odczuwałem ze strachu mrowie w górnej części kręgosłupa. Ja się rzeczywiście boję wojny. Później zdałem sobie sprawę, że przecież tego rodzaju postawienie sprawy nie musi oznaczać w praktyce wojny globalnej, ale właśnie np. afganistanizację Polski. I miałem z kolei ochotę zapytać zasłużonego starca z Paryża: o którą połowę chodzi Panu, mości książe — o tę, co mieszka nad Wisłą, czy o tę, która wygodnie żyje sobie w Paryżu? Ale oczywiście natychmiast przychodziła kolejna myśl, że tak postawione pytanie jest głupie. Problem Giedroycia polega bowiem na czymś zupełnie innym. Ten wybitny antykomunista mimo swej polskiej perspektywy nie posiada,

podobnie jak Amerykanie, jasnej koncepcji działania. A braki w teorii wojennej ludzie wierzący w słuszność swojej sprawy zwykli nadrabiać brawurą”⁸.

Mniejsza o wnioski, do jakich doszedł Dzielski (wtedy, w roku 1983, uznał on za najważniejsze posunięcie porozumienie opozycji z wojskiem i policją kosztem aparatu biurokratycznego). To prawda, że zarówno wówczas, jak i zwłaszcza teraz, Giedroyc nie ma jasnej koncepcji działania na dłuższy czas. A raczej: koncepcji jednolitej i spójnej jeśli chodzi o stosowane metody. Bo też, nie mając — wbrew sądom wielu publicystów — ambicji ideologicznych, nie musi być jednej koncepcji wierny. Dar politycznej profesji (rola robotników podczas kolejnych przełomów w Polsce, rozkład imperium sowieckiego) niekoniecznie idzie w parze z ślubem strategicznej stałości. Rolą Giedroycia — pozbawionego wszak aparatu wykonawczego — jest przede wszystkim inspirowanie. Poprzez druk artykułów i książek, poprzez rozmowy, na ogół krótkie i konkretne. W tych konkretnych działaniach stosuje pismo, by raz jeszcze odwołać się do tekstu Zuzowskiego, metodę prób i błędów poddaną publicznej krytyce⁹. Albo też, jak chciałby Jan Nowak, metodę szoków¹⁰.

Zarzut brawury czy prowadzenia do wojny domowej lub samobójstwa narodu, odwołujący się przede wszystkim do cytowanej parokrotnie w latach osiemdziesiątych przez pismo wypowiedzi Piłsudskiego o Polakach, którzy chcieliby niepodległość kupić za dwa grosze i dwie krople krwi¹¹, brał się z właściwego chyba Polakom przypisywania słowu pisanemu roli dziejotwórczej. A także z lęku przed ryzykiem, charakterystycznego dla polityki ukształtowanej w kraju komunistycznym, choćby w opozycji do systemu. Trudno dziś uwierzyć, by twarde prezentowanie niepodległościowych racji przez wydawany w Paryżu miesięcznik mogło, nawet pośrednio, doprowadzić do rewolty tłumów. Kto w to uwierzył, niech teraz sam oceni swój polityczny realizm. Można zresztą tę wiarę w słowo inaczej trochę wytłumaczyć. W chwilach klęski ci, którzy przegrali, w naturalny sposób wyglądają wielkich koncepcji pomagających przegranej zinterpretować na własną korzyść i nabrać sił do nowej walki. Giedroyc takich idei nigdy nie tworzył. Twierdzi, że nie miał do tego talentu. Jako że jednak wierzył w postannictwo swego zespołu, starał się je realizować poprzez codzienną, twórczą, ale bardzo niewdzięczną i czasem samotną pracę. W stanie wojennym wyglądano czegoś innego. „W dziedzinie mogących uratować byt narodowy koncepcji wielu polskich inteligentów z prawdziwego zdarzenia nadal liczy na Jerzego Giedroycia, na wkład zespołu «Kultury»” — pisał autor anonimowego opracowania przygotowanego dla RWE w maju 1982 roku¹².

Gdy więc zamiast wielkich idei pojawiło się wielkie lustro, w którym każdy mógł zobaczyć odbicie swych politycznych zamiarów, ci wszyscy, którym zdały się one nazbyt skarykaturowane, zaczęli się buntować. Jest to zupełnie zrozumiałe. Jest też zrozumiałe, że takie lustro było potrzebne.

Emigranci porównywali czasem „Kulturę” do parlamentu na obczyźnie czy delegacji narodu walczącego o przyszłość. Nie przypisywałbym raczej pismu funkcji przedstawicielskich, było bowiem zawsze zbyt niezależne, nieustannie podkreślające niezależność, tylko dzięki niej mogące realizować własny program. A w dodatku poszukujące i podejmujące ryzyko tam, gdzie przedstawicielstwo narodu na ryzyko zdecydowałoby się z wielkim trudem. Dla Giedroycia samo poszukiwanie jest bardzo istotne. Nie wiem, czy wpływ na ukształtowanie jego poglądów na ten temat mieli Gombrowicz i egzystencjaliści. Źródła filozoficzne nie wydają się tu ważne. Ważne jest to, że Giedroyc przechował dla polityki polskiej zasadę poszukiwania, i to przede wszystkim intelektualnego. Polityka „Kultury” to polityka intelektualna, nastawiona na elity — ale z pamięcią o odbiorcy masowym, szczególnie, konkretnie. Zwłaszcza o tym, że mądre myślenie o polityce (mówił o tym Giedroyc w rozmowie o konserwatyzmie lat siedemdziesiątych¹³) bywa boleśnie wulgaryzowane, gdy próbuje się je przystosować na użytek tłumów.

Mimowolnie dotknąwszy sprawy źródeł polityki „Kultury”, muszę odwołać się do jeszcze jednej pracy Marcina Króla — książki *Style politycznego myślenia*, wydanej w 1979 roku. Jedną z jej głównych tez brzmi: „style politycznego myślenia są ważniejsze niż tradycyjne podziały na lewicę i prawicę, socjalistów i konserwatystów, romantyków i realistów”¹⁴. Wniosek ten, wyprowadzony z analiz treści dwóch pism redagowanych przez Giedroycia przed wojną, „Buntu Młodych” i „Polityki”, jest oczywiście aktualny, gdy myślimy o „Kulturze”. I choć Redaktor nie tylko nie uważa się za konserwatystę, ale nawet sądzi, że wśród postaci liczących się w tamtej grupie jedynym prawdziwym konserwatystą był Adolf Bocheński¹⁵, przyszły badacz będzie tropił wątki jego myśli zbieżne z teoriami konserwatystów w dwudziestoleciu: poszanowanie kultury politycznej, zamiłowanie dla idei silnego państwa, na pewno inne jeszcze, może jednoczesną krytykę ideologii komunistycznej i endeckiej.

Poza oczywistym wzorcem, jakim jest dla Giedroycia Piłsudski, poza Adolfem Bocheńskim, czasem wymieni on jeszcze — przy zachowaniu właściwych proporcji — Władysława Studnickiego, którego czytuje także Herling¹⁶. Obaj ci wybitni publicyści mieli wielki udział w kształtowaniu poglądu Redaktora na ciągle determinujący

polską myśl polityczną problem usytuowania między Rosją i Niemcami. Rozwiązaniem, proponowanym przez całe powojenne czterdziestolecie, było doprowadzenie do poprawy stosunków polsko-niemieckich i głoszenie potrzeby istnienia niezależnego państwa ukraińskiego, zmieniającego pozycję Polski w rozgrywkach dyplomatycznych z Rosją. Lubiący odwoływać się do symboli, Giedroyc cytuje też niekiedy motto z Napoleona, wykorzystane przez Studnickiego w *Sprawie polskiej*: „Zobaczmy, czy Polacy warci są być narodem”¹⁷.

Niepewność co do pozytywnej odpowiedzi na to pytanie wiąże się z niechęcią Redaktora do polonocentryzmu, który zarówno w kraju, jak i na emigracji bywał traktowany jako cudowne lekarstwo w każdej sytuacji politycznej. Bo czyż wielki naród musi w ogóle zastanawiać się nad przyszłością? Ekolog, jeden z czołowych publicystów „Myśli Polskiej”, napisał w 1979 roku na marginesie recenzji Janiny Katz-Hewetson z *Trylogii* Wiktora Trościanki: „(...) niechęć do endeków jest tylko parawanem, po którego odsunięciu ujawnia się głębsza niechęć do wszystkich Polaków, czego dowód daje autorka w zdaniu: «Daleka jestem od zachwyty nad dzisiejszym stanem Europy, ale ciarki mnie przechodzą na myśl, że o jej kształcie geopolitycznym mielibyśmy decydować my Polacy». Mam nadzieję, że ci Polacy w Kraju, którzy nie orientują się jeszcze, jaki światopogląd reprezentuje «Kultura», gdy wpadnie im w ręce numer wrześnieowy przeczytają powyższe zdanie dwukrotnie, by jego sens, intencję recenzentki i wydawców dokładnie zrozumieć»¹⁸.

Otóż wyrażam podobną nadzieję, choć z Janiną Katz-Hewetson całkiem się zgadzam. Nadzieja ta współbrzmi z żalem, że dany nam w latach siedemdziesiątych spokojny czas wykorzystywaliśmy często nie na naukę, lecz na doskonalenie się w dętej frazeologii. Skutki tego są dziś dobrze widoczne. Nie musimy już rozwiązywać dziewiętnastowiecznego dylematu, czy lud należy najpierw oświecić, czy wyzwolić, ale nie stać nas jeszcze na przyznanie się do tego, jak często w ostatnich latach ulegaliśmy terrorowi rzeczywistości. „Kultura” może w tym pomóc, choć w ocenach ludzi i zdarzeń w latach osiemdziesiątych myliła się częściej niż dawniej. Stała jednak udowadniała, że w czasach zakłóconych jeszcze bardziej niż w latach małej stabilizacji potrzebny jest ktoś, kto podejmie się trudnego zadania: obrony Polski przed Polakami.

Przypisy

¹ Cyt. za: „Hebdomadaire Solidarność—Paris” 1985 nr 1 s. 39.

² J. Mieroszewski, *ABC polityki „Kultury”*, w: *Polityczne neurozy*, Paryż 1966, s. 21.

³ *Sprawozdanie z trzech ankiet. Co Pan(i) myśli w sprawach polskiej polityki niepodległościowej*, dz. cyt.; B. Toruńczyk, *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, dz. cyt., s. 161—162; *Droga na Wschód. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia M. Zieliński*, dz. cyt., s. 45-46.

⁴ Zespół „Kultury”, *Nasza odpowiedź*, K 1951 nr 12, s. 158.

⁵ R. Zuzowski, *Metoda. O zmienności dobierania środków do celu*. „Kurier Zachodni. Polish-Australian Monthly Magazine” 1989 nr 28 (czerwiec), ten sam artykuł także „Puls” 1988 nr 39.

⁶ M. Król, *Cnoty „Kultury”*, dz. cyt., s. 121.

⁷ J. Mieroszewski, *Ewolucjonizm*, Paryż 1964, s. 53.

⁸ M. Dzielski, *Potrzeba twórczego antykomunizmu*, „13 Grudnia” 1983 nr 11, s. 4.

⁹ R. Zuzowski, *Metoda. O zmienności dobierania środków do celu*, dz. cyt.

¹⁰ J. Nowak, *Giedroyc i „Kultura”*, w: *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, dz. cyt., s. 78.

¹¹ Przede wszystkim jako motto do pierwszego po ogłoszeniu stanu wojennego *Obserwatorium: Nasza ocena*, K 1982 nr 1/2, s. 3; zdanie to cytował Giedroyc także w filmie „Video-Kontakt” i wiele razy w rozmowach.

¹² W archiwum „Kultury”.

¹³ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, dz. cyt., s. 52.

¹⁴ M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979, s. 107.

¹⁵ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, dz. cyt., s. 24.

¹⁶ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1982 nr 4, s. 5.

¹⁷ W. Studnicki, *Sprawa polska*, Poznań 1910; rozmowa Cz. Bieleckiego z autorem książki.

¹⁸ Ekolog, *Fale z Babilonu. (Patrząc z boku)*, „Myśl Polska” 1979 nr 3/4.

CIEŃ ZMARNOWANEJ OKAZJI

Stanowisko wobec najistotniejszych zagadnień polityki kraju w latach osiemdziesiątych „Kultura” wyraża przede wszystkim w tekstach redakcyjnych, zamieszczanych przeważnie pod tytułem *Obserwatorium*. Prezentują one poglądy Redaktora w większym stopniu niż inne drukowane w miesięczniku artykuły. Długo by dochodzić ich autorstwa: czasem są podpisane imieniem i nazwiskiem (nawet Kisielowi zdarzyło się opublikować tekst pod tym nagłówkiem), znacznie częściej powstają jako wynik dyskusji Redaktora z bliższymi i dalszymi współpracownikami (tu wspomnę o polemikach, jakie w sprawie *Obserwatorium* krytykującego Prymasa Wyszyńskiego za homilię z 26 sierpnia 1980 roku odbywał w Maisons-Laffitte Andrzej Micewski¹). Giedroyc rzadko umieszcza nadesłany artykuł w rubryce „Wolna Trybuna” czy też opatruje go komentarzem świadczącym o tym, że się z nim nie zgadza. W wywiadzie udzielonym Renacie Górczyńskiej z okazji 500 numeru pisma powiedział wprawdzie, że tylko publikacje specjalnie oznaczone nie odpowiadają poglądom Redakcji, nie byłbym jednak pewny, czy jest to ściśte².

Obserwatoria wydają się ciekawe również dlatego, że budziły wielkie emocje. Jak choćby to, które sugerowało w styczniu 1981 roku, że tylko jedność społeczeństwa, z której nie będzie się wyłamywać skłonna do kompromisów hierarchia Kościoła, może nas ocalić przed oglądaniem „straszliwego narodowego cienia Zmarnowanej Okazji”³.

WŁADZA

„Polityka lat osiemdziesiątych będzie oczywiście kontynuacją tego, co się dzieje w latach siedemdziesiątych. Nie przewiduję poważniejszych zmian w polityce wewnętrznej kraju, ale przewiduję narastanie konfliktowych sił” — pisał u progu nowej dekady Jan Szczepański w opracowaniu, które „Kultura” przedrukowała bez jego „wiedzy i zgody”⁴. Czas miał pokazać, że polityka władz nie była oparta na zasadzie prostej kontynuacji, natomiast niewątpliwie nie musiało się

zmieniać podstawowe założenie polityki Maisons-Laffitte wobec komunistów; nakazujące — bez względu na okoliczności — ostrożność i nieufność. Dziś oczywiście można powiedzieć, że było to założenie banalne. Rzut oka na całą dekadę pokazuje jednak, że nie zawsze.

Tuż po Sierpniu „Kultura” trochę z tej zasady zrezygnowała. Tak tłumaczę wiarę w wojsko, niezdolne, zdaniem Redakcji, do wystąpienia przeciwko narodowi, wiarę wyśmianą zresztą w pierwszym *Obserwatorium* po ogłoszeniu stanu wojennego i polemiki z Michałem Hellerem, który prorokował interwencję sowiecką⁵. „Kultura” uważała ją za mało prawdopodobną, podobnie jak użycie wojska przeciw społeczeństwu. Janowi Nowakowi, który dzwonił do Maisons-Laffitte w grudniu 1980 roku, zapowiadając akcję ZSRR, Giedroyc kazał wziąć walerianę i pójść do łózka⁶.

Od 13 grudnia zasada „totalnej nieufności” obowiązywała już konsekwentnie. Jak wynika z relacji, dało się ją wyczuć w burzliwej dyskusji, jaka toczyła się w Maisons-Laffitte tuż po ogłoszeniu stanu wojennego. Wzięli w niej udział Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Zofia Hertz, Zdzisław Najder, Grażyna i Krzysztof Pomianowie. Najostrzejsze, najbardziej pryncypialne stanowisko zaprezentował autor *Innego świata*. Najbardziej stonowane, nakazujące ostrożność w formułowaniu wezwań i nakazów dla oddalonego kraju — Zdzisław Najder⁷. To właśnie ta dyskusja znalazła oddźwięk w styczniowo-lutowym *Obserwatorium*, noszącym tytuł *Nasza ocena*. Zarzucano tam „Solidarności”, że nie była — psychicznie i organizacyjnie — przygotowana do konfrontacji. Bilans 16 miesięcy wypadł jednak dodatnio. Po stronie zysków znalazły się umiejętność samorganizacji społeczeństwa, skuteczne przeciwstawianie się atomizacji, wielość i różnorodność publikacji niezależnych.

Analiza sytuacji prowadziła autorów do wniosku, że kraj czeka okres działań niejawnych oraz do sformułowania wstępnych postulatów, wśród których znalazło się zniesienie stanu wojennego, zwolnienie więzionych, ale także zezwolenie zawieszonym organizacjom związkowym na wznowienie statutowej działalności, utworzenie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej (w formie proponowanej przez „stronę społeczną” we wrześniu 1981 roku) i przeprowadzenie wolnych wyborów do samorządów lokalnych. Ten utopiijny w grudniu 1981 roku program był dla autorów i tak bardzo kompromisowy. Wyrastał z przemyślenia totalitaryzmu, z przeświadczenia, że pacyfikacja narodu niczego nie może rozwiązać, iż „przyduszenie płomienia gniewu podnosi zarazem jego ciśnienie”. Nie wiem, czy także z wiary, że władza musi to zrozumieć, ale na pewno z przekonania, iż trzeba jej o tym powiedzieć. Przypomnę też, że opatrzenie *Naszej oceny*

pamiętnym mottem z Piłsudskiego oraz odrzucenie wkrótce potem felietonu Kisiela *Bić się czy rozmawiać* (zawierającego konkluzję, że trzeba rozmawiać) nie wynikało z chęci powiedzenia społeczeństwu, iż ma się bić, tylko raczej ze świadomości, że odrzucenie tego rozwiązania bez dyskusji oznacza pozbycie się ważnego argumentu politycznego. Pamiętajmy, że wtedy tylko emigracja, no i służby specjalne, czytały „Kulturę”. Omówienie *Naszej oceny* mogło trafić do kraju na falach zagłuszanej Wolnej Europy. W postaci drukowanej — nie od razu i w znikomej liczbie egzemplarzy⁸.

Uwagi rzucane na gorąco szybko zostały zastąpione ujęciami bardziej analitycznymi. W numerze kwietniowym z 1982 roku Maciej Poleski pisał o trzech możliwych wariantach działania władz⁹. Wariant „skrajnie pozytywny” zakładał chęć władz zreformowania kraju. Środkami do osiągnięcia tego celu miało być ograniczenie biurokracji, reaktywowanie „Solidarności” jako związku zawodowego pozbawionego politycznych ambicji i danie samorządom lokalnym uprawnień do tolerowania inicjatyw gospodarczych nie podlegających bezpośredniej kontroli aparatu. Wariant „pośredni” miał być kontynuacją polityki „małych kroków” uprawianej od Sierpnia. Jej wyrazem może być rozpoczęcie budowy metra — propagandowej inwestycji lat osiemdziesiątych, ewentualnie także reaktywowanie kadłubowej „Solidarności” i umożliwienie pracownikom administracji wchodzenia na rynek prywatny. Przed bankructwem władze będą się ratować NEP-em dla „wybranych”.

Wreszcie wariant nazwany przez Poleskiego „czarnym”: militaryzacja gospodarki, nędza, przepracowanie, reforma gospodarcza jako etykieta podwyżki cen, radykalny spadek poziomu życia.

Za najbardziej prawdopodobną politykę władz uznał Poleski politykę wiecznego pata, nie wychodzącą poza schemat drobnych ustępstw wobec społeczeństw, dostrzegającą groźbę w każdej strukturze zdrowej ekonomicznie. Wariant taki właśnie utrzymywał się dość długo, prowadząc do ostatecznej ruiny gospodarki.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego Gustaw Herling-Grudziński przepisał do *Dziennika* kilka zdań z Bratkowskiego, który zwiastował kres możliwości zreformowania PZPR. Przeprowadził też wywiad z powracającym do kraju po kuracji w Londynie Janem Józefem Lipskim, który miał zasiąść na ławie oskarżonych w procesie KOR-u¹⁰.

Wywiad dobitnie ukazywał niemożliwość porozumienia się władzy ze społeczeństwem. Dużo ostrzejszą jednak reakcją „Kultury” wywołała delegalizacja „Solidarności”. Ogłoszono wtedy „czarną listę” posłów, którzy za taką decyzją głosowali¹¹. Ciągłe pojawiało się w „Kul-

turze” przeświadczenie, że kompromis jest niemożliwy. Władza w żadnym wypadku nie skłaniała do rokowań. Herling-Grudziński wprawdzie przypisywał Rakowskiemu wiedzę o tym, że „błędne koło terroru nie może trwać wiecznie”, ale nie wszyscy po stronie władzy musieli być tego zdania¹². W artykule redakcyjnym z września 1983 roku powtórzono, że czas najwyższy zerwać ze złudzeniami, które można jeszcze odnaleźć w publicystyce podziemia i emigracji. Znow mogliśmy przeczytać słynny cytat z Piłsudskiego o dwóch kropkach krwi¹³. A w ważnym *Obserwatorium* pod tytułem *Dialog* — wezwanie do ostrożności w rozmowach z władzami, które jak dotąd nie dotrzymują żadnych zobowiązań¹⁴. Kolejnym powodem do zaznaczenia dystansu była amnestia ogłoszona w sierpniu 1984 roku¹⁵.

W *Dzienniku* z grudnia 1983 roku Herling zareagował ostro na wyczytaną w *Liście z więzienia* Michnika próbę spojrzenia na stan wojenny jako na obronę przed interwencją sowiecką (argument wielokrotnie potem powtarzany przez rozmaitych polityków)¹⁶. Takie tłumaczenie Redakcja „Kultury” uważała zawsze za naiwne i do dziś nie zmieniła poglądów¹⁷.

Niezgoda na kompromis ujawniła się jeszcze silniej po zamordowaniu księdza Popiełuszki¹⁸ i — ponownie — po przemówieniu gen. Kiszczaka w sejmie w maju 1985¹⁹. To przemówienie było już przywoływane, ale uzupełnijmy jeszcze, że Giedroyc został tam nazwany „mało użytecznym gratem”. Pisała „Kultura” o wizycie Jaruzelskiego u prezydenta Mitterranda pod koniec 1985 roku, kiedy to generał wjechał do Pałacu Elizejskiego boczną bramą²⁰. Ukazywała, że amnestia dla politycznych jesienią 1986 roku ma nade wszystko podwyższyć międzynarodową pozycję Jaruzelskiego. Rozwiewała złudzenia wobec kolejnych posiedzeń plenum i sejmu. Nawoływała do bojkotu wyborów²¹.

Wśród ważnych artykułów politycznych reprezentujących poglądy Redakcji lub też pośrednio ukazujących jej linię polityczną znajdzie się kilka takich, w których obraz władz staje się bądź głównym elementem rozważań, bądź też punktem wyjścia. W szkicu *Karli realizm*, publikowanym latem 1985 roku, Krzysztof Kruk analizował metody urbanowskiej propagandy. Ukazując niebezpieczeństwa propagandy, autor wskazał jednak na jej coraz większą ograniczoność, na dążenie wielkiej części społeczeństwa do weryfikacji danych²².

Artykuł Kruka prezentował, podobnie jak późniejsze teksty Pelikana, Romaszewskiego, Orlińskiego czy Gawlikowskiego, punkt widzenia autorów opozycyjnych²³. Natomiast prawdziwą rewelacją stał się przeprowadzony dla „Kultury” wywiad z płk. Kuklińskim. Opublikowany w kwietniu 1987 roku i od razu przedrukowany przez kilka

oficyn podziemnych w kraju, był pierwszym tej rangi świadectwem bezpośredniego obserwatora przygotowań stanu wojennego od strony władz²⁴. Wizja Kuklińskiego (Jaruzelski wprowadzający stan wojenny z uległości wobec Moskwy, nie zaś broniący kraj przed interwencją) była najlepszą odpowiedzią na wcześniej dostrzeżone przez Herlinga uwagi Michnika o możliwym w przyszłości przewartościowaniu poglądu społeczeństwa na ogłoszenie stanu wojennego czy też późniejsze wypowiedzi Wałęsy o Jącku²⁵. „Kultura” bardzo chętnie drukowała niedostępne opinii publicznej w kraju wypowiedzi przedstawicieli władz: wywiady z Rakowskim, ostatnio także listy gen. Kiszczaka i jego żony²⁶.

Redakcja okazywała wstrzemięźliwość w ocenie dobrych intencji władz. Radziła też — piórem Herlinga-Grudzińskiego — zachowywać trzeźwość wobec głośności²⁷. Czy dziś, gdy odnotowaliśmy już wiele wydarzeń niesłychanych, mamy prawo tę przestrożę Herlinga odrzucić? Odpowiadam: tak, ale tylko wtedy, gdy będziemy patrzeć na ostatnie poczynania polityków sowieckich jako na element strategii zmierzającej do odbudowania siły Rosji czy raczej: siły okrojonego imperium. Nieufność Giedroycia wobec pieriestrojki jest spotęgowana przez fakt, że nie lubi on geopolityki, w związku z tym wielkie i mało konkretne koncepcje rozwoju wydają mu się niezbyt przekonujące. Wizja działań władz, zawarta w „Kulturze”, była prosta i jednoznaczna. Powtarzana więc przy każdej okazji, stała się mało interesująca. Ciągłe powtarzanie sugerowało, że nie jest ona w pełni przyjmowana przez polityczne elity kraju. Myślę jednak, że akurat w tych sprawach pismo dobrze wyrażało pogląd „milczącej większości”. Uzasadnionej nieufności, czasem trochę nienawistnej.

Niewiele ciekawsze wydaje się to, co władza myślała o „Kulturze”. Można najpierw — z braku materiałów archiwalnych — poddać analizie setki artykułów i wzmianek, jakie na jej temat ukazywały się w prasie w mniejszym lub większym stopniu realizujących nadchodzące „z góry” dyrektywy. Adam Michnik napisał kiedyś, że nawet krytyka podejmowana przez totalitarną propagandę jest dobrą okazją do zobaczenia samego siebie cudzym okiem. Na pewno, i chwała badaczom, którzy siedząc w politycznym więzieniu umieją między wierszami gazet pisać słownik języka propagandy, bardzo rozszerzając tym samym nasz obraz świata. Przyznam jednak, że gdy przeglądałem sterty wycinków prasowych poświęconych „Kulturze”, prymitywizm tej propagandy jawił mi się w sposób rażący. Nie mnie jednemu zresztą. Po programie telewizyjnym z 14 października 1981 roku, w którym zostały między innymi wykorzystane zrobione ukrytą kamerą zdjęcia przedstawiające Giedroycia w kawiarni Dupont koło dworca

St. Lazare, zdenerwował się czytelnik „Rzeczywistości” z Rzeszowa, Jan Niedbała. „Co to ma dać? — zapytywał — to, że Giedroyc jest starym i doświadczone, wytrawnym agentem burżuazji — to nic nowego. Wystugiwał się przed wojną «dwojce», obecnie wystuguje się klasowemu odpowiednikowi «dwojki», wywiadowi amerykańskiemu. Po co te niby uświadamiające audycje?”²⁸. Przypominam, że odbywało się to jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego, toteż Jan Walc w „Niezależności” czy redaktorzy wrocławskiej „Informacji NSZZ Solidarność” mogli dać autorom programu należytą odprawę²⁹. Później sytuacja nieco się zmieniła, ale propaganda pozostała dość monotonna. Nie wiem, czy Jan Niedbała istniał naprawdę i w związku z tym mógł się denerwować wypowiedziami Baruta w „Rzeczywistości”, DAL-a, Ignacego Krasickiego i Michała Misiornego w „Trybunie Ludu”, Adama Hempla i Juliana Wilczyńskiego w „Perspektywach” czy — najbardziej — Jana Lwa, Jana Rusinowicza, płka Juliana Sokoła i płka W. Zielińskiego w „Żołnierzu Wolności”³⁰. Nie wiem tym bardziej, czy — jeśli istniał — czytał po rosyjsku i mógł się zastanawiać nad jałowością artykułów z „Litieraturnoj Gazety” i „Prawdy”, czy też podziwiać fantazję autora „Krokodila”, który między stacją kolejową w Maisons-Laffitte i siedzibą „Kultury” usytuował kantor rozdający materiały dywersyjne³¹.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przez całe lata osiemdziesiąte „Kultura” była czytana przez odpowiednie komórki i — gdy było trzeba — reagowano natychmiast i niekiedy bardzo celnie na zawarte w niej sądy. W publikowanym przez „Trybunę Ludu” w lutym 1984 roku fragmencie referatu Wydziału Kultury KC PZPR wskazuje się na niebezpieczeństwo mecenatu zachodniego — i niewątpliwie także o Instytut Literacki tu chodzi³². 19 września 1984 roku płk Zbigniew Pudysz, wówczas dyrektor Biura Śledczego MSW, mówi w Polskim Radiu: „Mam tu przed sobą ostatni numer z września «Kultury» paryskiej, gdzie we wstępie pisze się *Amnestia i ciąg dalszy*. Cytuję fragment: «amnestię wymogły następujące czynniki: sankcje USA, co potwierdza skuteczność broni nacisku». A zatem próbuję się za granicą również kształtować określoną opinię o tym ważnym akcie amnestyjnym”³³. Proszę zauważyć, jak szybko komentuje wysoki urzędnik MSW opinię, która dopiero co ukazała się w druku.

W latach osiemdziesiątych powstawały także prace analityczne pisane z podobnych pozycji jak wcześniej książki Fillera i Kolczyńskiego. W 1985 roku Józef Rudnicki obronił w Akademii Nauk Społecznych pracę doktorską na temat: *Kształtowanie się ośrodka dywersji ideologicznej w paryskiej „Kulturze” w latach 1947—1971*³⁴. Sporo o „Kulturze” mówi się w tomiku Juliana Wilczyńskiego *Antypolska*

działalność Radia Wolna Europa, paryskiej „Kultury” i kwartalnika „Aneks”, opublikowanym w ramach Biblioteki Lektora i Wykładowcy w 1984 roku³⁵. Nieco także w książce Edwarda Modzelewskiego *Import kontrrewolucji. Teoria i praktyka KSS „KOR”* oraz w pracy *Burżuazyjne i emigracyjne próby deprecjacji roli i polityki PZPR (1980—1985)*, wydanej przez Akademię Nauk Społecznych³⁶. Na uwagę zasługuje artykuł Ryszarda Hayna, pracownika Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lesznie pt. *Historia i cele działania paryskiej „Kultury” do roku 1980*³⁷. Bynajmniej nie propagandowy, nie wolny od błędów świadczących o pospiesznej lekturze miesięcznika, pokazuje skalę zainteresowań SB „Kulturą”. Autor przeprowadza między innymi analizę procentową zawartości numerów, wspomina o listach wpłat na Fundusz „Kultury”, orientuje się dobrze w treści. Mimo że za cezurę przyjmuje rok 1980, wybiega wielokrotnie w lata późniejsze.

Zdając sobie sprawę z niekompletności źródeł i konieczności nadmiernego może ograniczania się w stawianiu hipotez, poprosiłem o rozmowę na temat „Kultury” Czesława Kiszczaka. Zachęciło mnie to, że generał dopiero co udzielił był wywiadu, którego trzecia z kolei wersja została opublikowana w „Tygodniku Powszechnym”. Chciałem wiedzieć, jaką rolę spełniała w polityce władz w ciągu 16 miesięcy i po ogłoszeniu stanu wojennego emigracja i jej najbardziej znieawidzona część — „Kultura”. Czy istniały na przykład jakieś próby lub projekty porozumiewania się z Redakcją?

Trwającej ponad półtorej godziny rozmowy nie mogłem nagrać, natomiast przedstawiłem na piśmie pytania, na które ciągle spodziewam się odpowiedzi³⁸. Rozmowa potwierdziła przypuszczenie, jakie miałem po wcześniejszych dyskusjach paryskich, że w planach politycznych grupy Jaruzelskiego emigracja nie spełniała istotnej roli, iż wiedza gen. Kiszczaka na ten temat była kształtowana przez informacje wycinkowe, dające się wykorzystać raczej w propagandowych przemówieniach niż w grze. Być może, ta gra była prowadzona na innych szczeblach. Trudno mi było jednak przejść od razu całą drabinę MSW, zwłaszcza poruszając się po omacku.

Trzeba więc poczekać, aż czas wyrażoną powyżej opinię zweryfikuje. Po Październiku i w latach sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych jednorazowe próby rozmów z Giedroyciem istniały. W ostatniej dekadzie — nie³⁹. Odbływały się natomiast dziesiątki rozmów z opozycją i hierarchią Kościoła. Tym rozmowom „Kultura” przyglądała się bardzo krytycznie.

W ostatnich czasach linia polityczna redakcji była bardzo krytyczna wobec zmierzającej do kompromisu polityki kierownictwa „Solidarności”. Żał nie powinien jednak przesłaniać prawdy nadrzędnej: o wielkich zasługach paryskiej „Kultury” dla Polski.

„Gazeta Wyborcza”, 23 maja 1989

Wbrew stereotypowi, Giedroyc nigdy nie był przeciwny rozmowom z komunistami. Podczas przełomu październikowego przyjeżdżał do Maisons-Laffitte Adam Schaff, bywali tam działacze PAX-u. Kiedyś do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego zwrócono się z pytaniem, czy Redaktor nie zechciałby porozmawiać z przedstawicielem władz. Odpowiedział, że chętnie, ale tylko na szczeblu Biura Politycznego. Do rozmów nie doszło⁴⁰. Historia ta wskazuje nie tylko na wyniosłość Giedroycia, cechę ze wszech miar pozytywną (odsyłam do wypowiedzi Miłosza w filmie „Kontakt”), nieobecną prawie w polskim życiu politycznym — a raczej zastąpioną przez pychę. Przede wszystkim, chodziło o to, by rozmowy traktować jako środek do uzyskania konkretnych celów, nie zaś jako cel sam w sobie. „Wałęsa i jego doradcy koncentrują się prawie wyłącznie na postulatcie dialogu z władzą — czytamy w *Obserwatorium* datowanym 14 grudnia 1983 roku. — Kto tak usilnie — i mniejsza w tej chwili o to czy realistycznie — domaga się dialogu z władzą, musi być do niego dobrze przygotowany i wiedzieć, o czym konkretnie chce się dyskutować”⁴¹. W trzy lata później Redakcja ponownie ostrzegęła: „Chciałoby się poradzić niektórym, by zamiast słuchać tego, co szepczą im do ucha ich dyskretni oficjalni interlokutorzy, czytali gazety i brali na serio wypowiedzi panów Jaruzelskiego, Kiszczaka i Urbana. Nie po to, rzecz jasna, by unikać rozmów. Prowadzić je trzeba, gdy tylko jest nikiła choćby, ale realna szansa, że dadzą pożądane skutki. Ale nie wolno ulegać złudzeniom i zapominać o tym, że są to rozmowy nie z polskimi patriotami, którzy mają inne poglądy niż my, ale z patriotami Paktu Warszawskiego, niepodatnymi na nasze argumenty, i którzy występują nie z dobrej woli, ale wtedy jedynie, gdy stosunek sił okazuje się dla nich niekorzystny”⁴².

Latem 1990 roku jest jeszcze za wcześnie, by ferować wyroki ostateczne; napisana w przyszłości historia gabinetowych rozgrywek w latach osiemdziesiątych będzie na pewno książką pasjonującą, ale czy świadcząca o wielkości polskiej polityki? Dziś już nie można mówić o „Wałęsie i jego doradcach” jako o grupie jednorodnej. Widać natomiast, że grupa prowadząca rozmowy nie doprowadziła do zdrady idei niepodległości („Kultura” zarzutu takiego nie wysuwała, ale w

publicyście podziemnej padał on wielokrotnie). Zwycięzcami nie okazali się ci, którzy uparcie żądali pozostawienia paru punktów w statucie „Solidarności”, lecz ci, co zasiedli w parlamentarnych ławach. W polityce zwycięża bowiem ten, kto zapewnia sobie trwały wpływ na sposób sprawowania władzy, nie zaś ten, kto broni pryncypiów.

Historyk, który zechce być łaskawy dla zwycięzców, przejdzie być może do porządku nad argumentacją „Kultury” krytykującej typ rozmów i jakości ustaleń, prowadzących ostatecznie do Okrągłego Stołu. Dyskusja na temat Okrągłego Stołu była przedłużeniem szerszej dyskusji nad miejscem opozycji w polityce kraju, jaka toczyła się w „Kulturze” od chwili, gdy opozycja zaczynała się liczyć, a już szczególnie po Sierpniu. Jakby wyprzedzając wypadki, latem 1980 roku ukazała się w „Kulturze” ankieta w sprawie książki Tomasza Łubieńskiego *Bić się czy nie bić. O polskich powstaniach*. Książka Łubieńskiego nie odpowiadała na tytułowe pytanie wprost. Podobnie ankieta, w której wzięli udział Jan Ciechanowski, Jan Nowak i Piotr Wandycz, stawiała problem raczej nierozwiązywalny⁴³.

Pytanie o radykalizm działań społecznych musiało się jednak przez całe lata osiemdziesiąte pojawiać. W artykule pod zmiennym tytułem *Pomiędzy euforią a zgrozą* Tymoteusz Klempski przestrzegał przed niebezpieczeństwem przekroczenia niedopuszczalnej dla obrońców komunizmu granicy⁴⁴. Pierwsza rocznica powstania Związku skłaniała anonimowego autora do wyrażenia obaw o losy struktury zaczynającej „wyręczać” władze państwowe⁴⁵. Przez całe 16 miesięcy „Kultura” pisała jednocześnie o konieczności prowadzenia akcji całkowicie wolnych od ingerencji władz (na uwagę zasługują tu na przykład artykuły Jadwigi Kwiatkowskiej *Co nowego w Ruchu Niezależnym?* i Jana Kielanowskiego *Czy jest potrzebna niezależna opozycja?*)⁴⁶.

Gdy wydarzenia zaczynały coraz szybciej zmierzać ku ostatecznemu starciu, na łamach „Kultury” również pojawiały się próby określania zasad możliwego kompromisu. W listopadzie 1981 roku ukazał się artykuł Jerzego Klewińskiego *Solidarność po Zjeździe*. Przyjmując, że do pełnej reformy gospodarczej niezbędna jest całkowita kaptulacja władz, autor — mając świadomość, że tak optymistyczny scenariusz nie jest możliwy — proponował kompromis, w którym „Solidarność” odrzuciłby resentymenty i przestanie kierować się emocjami. W takiej tylko sytuacji miało okazać się możliwe ostre podzielenie funkcji w społeczeństwie między obie zwalczające się strony⁴⁷. Do kompromisu, jak wiadomo, nie doszło. Badanie przyczyn takiego stanu rzeczy zajmowało już i długo jeszcze będzie zajmować publicz-

stów. Tu natomiast trzeba wyraźnie stwierdzić, że „Kultura”, aż do ogłoszenia stanu wojennego, nie była zwolennikiem kompromisu w jednej tylko materii: w sprawach gospodarczych. Nie bez powodu tekst Stefana Kisielewskiego *O nowe hasło*, nakazujący jawne odstąpienie od socjalizmu na rzecz gospodarki rynkowej, zdążył się jeszcze w grudniu 1981 roku ukazać pod nagłówkiem *Obserwatorium*⁴⁸.

Po ogłoszeniu stanu wojennego budowanie programu dla opozycji stawało się znacznie trudniejsze. „Kultura” starała się prezentować różne punkty widzenia, stając jednak zawsze wyraźnie po stronie zwolenników społeczeństwa podziemnego. Jego założenia zostały przedstawione w pierwszych numerach z roku 1982. Drukując głosy radykalne (jak choćby Zbigniewa Romaszewskiego, zwolennika strajku generalnego latem 1982 roku⁴⁹), „Kultura” dostrzegała także dokumenty prezentujące inne stanowiska (takie jak *Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej*, opublikowane w numerze majowym z 1982 roku)⁵⁰. Wiele razy też podkreślała ważność rzetelnego informowania społeczeństwa, kształcenia, wychowywania i pobudzania do myślenia politycznego. Józef Szrett opublikował nawet spory tekst programowy na ten temat⁵⁴.

W działaniu programotwórczym „Kultura” osiągnęła w latach osiemdziesiątych niemałe sukcesy. Zręby programu dla opozycji tworzyli tacy autorzy, jak Zdzisław Najder (w książce *Ile jest dróg?* i ważnym artykule *Tezy i wymiary polskich spraw*, który do książki już nie wszedł⁵²) czy Maciej Poleski, w artykule *Program i organizacja* wskazujący na konieczność przywiązywania wagi do sprawności struktur realizujących zamierzenia podziemnej „Solidarności”⁵³ — do dziś ta sprawa wydaje się aktualna. Dyskusję nad programem opozycji sprowokował Stefan Kisielewski artykułem zamieszczonym w numerze styczniowo-lutowym z 1984 roku. Kisiel odrząbił koniec „Solidarności”, proponując zajęcie się zmianami strukturalnymi w rolnictwie, które miało się stać główną siłą zdolną do przeprowadzenia w kraju większych zmian. Żądał przy tym wyzbycia się zwyczajów przykładania do działań opozycji zachodnich „wzorów prawno-moralnych i parlamentarno-demokratycznych”, które każą patrzeć na opozycję jako na ruch antyrosyjski (co było, jego zdaniem, bardzo szkodliwe dla interesów Polski w bloku wschodnim)⁵⁴.

Poglądom Kisielewskiego przeciwstawił się od razu Michał Heller, zarzucając mu niezajomość praw rządzących Związkiem Radzieckim, potem jeszcze — Waldemar Kuczyński, dyskutując zarówno z obrazem „Solidarności” „po klęsce”, jak i z przypisywaniem chłopom w Polsce 1984 roku szczególnej roli dziejotwórczej. Zamknięciem polemiki było stanowisko Leopolda, który zgadzając się z konie-

cznością wprowadzenia w Polsce gospodarki rynkowej, też nie akceptował „klasowej” wizji opozycji⁵⁵.

Po raz kolejny znalazła na łamach „Kultury” miejsce — tym razem w artykule Kisielewskiego — zasada samoograniczenia. Potem wprost pisała o niej Jadwiga Kwiatkowska, która w końcu 1986 roku nakazywała opozycji wyzbyć się denerwującego władzę i wtedy, jej zdaniem, niepotrzebnego postulatu wolnych wyborów⁵⁶.

W równej mierze co w wymienionych dotąd tekstach propozycje programowe „Kultury” zawierały się w artykułach i wywiadach Bohdana Borusewicza, Zbigniewa Bujaka, Jakuba Karpińskiego, Jana Lityńskiego, Jana Orlińskiego, Zbigniewa Romaszewskiego czy Krzysztofa Turowskiego⁵⁷. W „Wolnej Trybunie” „Kultura” drukowała szkice Roberta Kaczmarka, Andrzeja Kołodzieja czy Jerzego Surdykowskiego⁵⁸. Sprawy gospodarcze czytelnicy poznawali dzięki analizom Zbigniewa Fallenbuchla i Jana Marczewskiego⁵⁹. Artykuły te tworzyły *spectrum* bardzo szerokie, podporządkowane właściwie tylko jednej zasadzie, zapisanej przez Michnika w ostatnim artykule wydrukowanym przez niego w „Kulturze”: „sprawa polska potrzebuje kilku wariantów troski o przyszłość. Polacy muszą mieć kilka polityk do wyboru. Nie tylko dlatego, że pluralizm jest wartością samą w sobie i jest faktyczną rzeczywistością. Także dlatego, że należy być przygotowanym na różne scenariusze”⁶⁰.

Przypomnijmy teraz, że gdy latem 1988 roku wypadki w kraju zaczęły gwałtownie przyspieszać, Redaktor daleki był od optymizmu. W *Obserwatorium* datowanym 5 września i już 10 września, przed opublikowaniem, nadanym przez Wolną Europę, oceniono przyjęcie Wałęsy przez Kiszczaka 31 sierpnia 1988 jako „symboliczne zwycięstwo «Solidarności», realne zwycięstwo władzy”. Przeprowadzono totalną krytykę „generałów bez wojska” z Regionu Mazowsze, z niepokojem odniesiono się do postaw warszawskiej inteligencji, zapowiadając, że będzie ona odgrywać ważną rolę w rozmowach z władzami. Artykuł oparty był na źle sprawdzonych informacjach, został też napisany językiem ostrej perswazji, który rzadko wcześniej był używany w „Kulturze”. Za wcześniej chyba było wtedy — jeśli wziąć pod uwagę późniejsze wydarzenia — mówić o naderwaniu zaufania robotników do Wałęsy. Zbyt nagięte do przedstawionej w tekście koncepcji rozłamu na inteligencję i robotników okazało się stwierdzenie o braku doradców poza Stoczną Gdańską w strajkujących w sierpniu 1988 roku zakładach, skoro na przykład Janowski i Lityński byli wtedy w kopalniach. Trudno też byłoby zgodzić się ze stwierdzeniem, że Region Mazowsze przestał istnieć.

Napastliwe w tonie *Obserwatorium* miało zapewne „uszytnić”

stanowisko strony społecznej w zbliżających się rozmowach. Warunki, jakie postawiła „Kultura”, zostały rzeczywiście całkowicie spełnione, choć prawdopodobnie w niewielkim stopniu dlatego, że to akurat w „Kulturze” zostały zapisane. Przypomnijmy, że Redakcja żądała od przedstawicieli Związku, by: „1) domagali się określenia z góry czasu ich [rozmów] trwania (...); rozmowy mają doprowadzić do załatwienia najbardziej palących polskich spraw, nie zaś służyć nieobowiązującej wymianie zdań; 2) występowali jednoznacznie wobec władzy jako strona konfliktu, którego jest ona stroną przeciwną (...); 3) informowali rzetelnie i na bieżąco opinię publiczną o przebiegu obrad i zajmowanych stanowiskach; rozmowy nie powinny w żadnym przypadku stać się kolejnym przykładem tajnej dyplomacji prowadzonej w imieniu «Solidarności», dla dobra «Solidarności», ale bez kontroli «Solidarności»; 4) nie zgadzali się za żadną cenę na pozorną legalizację «Solidarności», która zostałaby opłaconą utratą już posiadanych pozycji (struktur regionalnych i krajowych, drugiego obiegu wydawniczego itp.). Jeśli te warunki będą spełnione — czytamy dalej — to może nawet dojść do zawarcia jakiegoś kompromisu, który byłby do przyjęcia nie tylko dla władzy, ale również dla społeczeństwa”⁶¹.

Artykuł spotkał się z krytyką, której część została zapisana przez Joannę Szczęsną (Jana Klincza) w „Tygodniku Mazowsze”, część natomiast — przez paryski „Kontakt”⁶². Redaktora wzięła w obronę poznańska „Solidarność Walcząca” i Konrad Tatarowski w „Kursie”⁶³. Polemiki stawały się coraz bardziej gorące, zbliżał się nieuchronnie Okrągły Stół; październikowe *Obserwatorium*, poprzedzone w dodatku zamieszczonym w „Wolnej Trybunie” artykułem Andrzeja Kołodzieja *Współrzędzić czy konspirować*⁶⁴, tekstem stawiającym bardzo ostre oskarżenia liderom opozycji, musiało wzbudzać emocje.

Podobną (czy nawet większą) burzę wywołał wywiad Krzysztofa Czabańskiego z Krzysztofem Wyszowskim pt. *Spod stołu*⁶⁵. Zareagowali nań listami do redakcji Klemens Szaniawski i Krystyna Marek, ostro polemizował z nim Krzysztof Leski w „Gazecie Wyborczej”⁶⁶, wrzało w kręgach zbliżonych do Okrągłego Stołu. Z drugiej strony — pojawiły się przedruki krajowe wywiadu. Śluszna niewątpliwie teza — że przy Okrągłym Stole zawarto porozumienie w imieniu społeczeństwa bez jego mandatu — nie da się dyskutować na materiale tego wywiadu. Znadto Wyszowski przejął się spiskową wizją historii, zbyt łatwo przesłizgiwał się nad zagadnieniami tak ważnymi, jak treść ustaleń poprzedzających Okrągły Stół, skład negocjujących grup, powołanie Komitetu Obywatelskiego, „neobol-

szewizm" opozycji. Cisnęły mu się na usta zdania tyleż okrągłe, ile nieprecyzyjne. Myślę więc, że wywiad ten przyniósł więcej szkody niż pożytku — dokładnie tak, jak napisał Klemens Szaniawski w swym liście — nauczył czytelników, jak nie należy mówić o polityce. Nie piszę tego bynajmniej dlatego, że jestem jednoznacznym zwolennikiem ustaleń Okrągłego Stołu.

Wolność słowa ma jednak swoje prawa i z demonizowaniem roli tego wywiadu nie przesadzałbym. Zwłaszcza teraz, gdy widzieliśmy już wystąpienia publiczne znacznie gorszego sortu. W każdym razie, Giedroyc burzą wokół wywiadu w najmniejszym stopniu się nie przejął. „Powiedziałem mu, że to nie w porządku, gdy facet załatwia w ten sposób własne porachunki” — relacjonował Stefan Kisielewski. „I co, co on na to?” — dopytywałem. „Nic”⁶⁷.

Wywiad Krzysztofa Wyszowskiego, choć na pewno wywołał najwięcej polemik, nie był na łamach „Kultury” jedynym tekstem krytykującym ustalenia Okrągłego Stołu. Pismo — jak już było powiedziane — zaznaczało dystans wobec rozmów z władzami. Jeszcze w maju 1988 roku Jerzy Jastrzębowski pisał, że nie należy wierzyć w dialog z „tą władzą” w najbliższym czasie⁶⁸. Dyskusja Jana Nowaka z Romualdem Szeremietiewem na temat sensu „gry z szulerem” toczyła się przez parę miesięcy, aż do ostatecznego wyczerpania argumentów. To Szeremietiew — jak łatwo można się domyślić — był przeciwny rozmowom z władzami⁶⁸.

Na przednówku Okrągłego Stołu zdarzały się w „Kulturze” wypowiedzi jeszcze bardziej radykalne. W numerze grudniowym z 1988 roku Marek Zieliński, komentując dotyczącą sytuacji kraju dyskusję, w której wzięli udział między innymi Mieczysław Gil, Wojciech Gielżyński, Maciej Szumowski i Jerzy Zdrada, pisał: „(...) nie mam na myśli jakiegoś projektu powstania narodowego ani zbrojnych starć na ulicach miast, jednakże mówiąc o przyszłości kraju, zwracając się do własnych zwolenników, polityczne grupy, czy to solidarnościowe, czy opozycyjne, winny mieć świadomość, że najprawdopodobniej celu zasadniczego nie da się osiągnąć bez długotrwałych działań i bez przygotowania się na wszystko, także i na walkę *manu militari*, kiedy się to okaże konieczne”⁷⁰. W końcu 1988 roku Marek Zieliński podał dalej drogą, której istnienie zasygnalizował Redaktor publikując w „Zeszytach Historycznych” w 1983 roku akt Konfederacji Targowickiej, w trzy lata później natomiast wypowiedź Piłsudskiego o agentach⁷¹.

Z tego, co wyżej napisałem, wynikać by mogło, że Redaktor „Kultury” jest człowiekiem niezwykle radykalnym. Tę cechę niechętni często wyjaśniali jego zaawansowanym wiekiem, niekiedy w sposób

bardzo obraźliwy — i to wyjaśnienie miało wszystko tłumaczyć. Nie chcę nikomu utrudniać rozumienia otaczającego świata, ale nie o radykalizm tu chodzi. Jeśli polityk o orientacji niepodległościowej pragnie za pomocą dostępnych środków osiągnąć maksymalne cele, może mylić się często. Czasem te pomyłki kosztują mniej niż nadmierne ograniczanie celów, czasem — więcej. W *Obserwatorium* z września 1980 roku Redakcja przestrzegała: „Podstawowa, wyłączna walka o niezależne i samorządne związki zawodowe musi się odbywać w ramach obecnego ustroju i w ramach aktualnego miejsca Polski w konfiguracji międzynarodowej. Nie da się zdobyć wszystkiego za jednym zamachem”⁷². W dwa — trzy lata później zaczynał ją spotykać zarzut brawury, wyrażony ściśle przez Aleksandra Małachowskiego, który podczas Forum Kultury Niezależnej w Warszawie (kwiecień 1989) prosił Ungera, skądinąd krytycznie przyglądającego się obradom Okrągłego Stołu: „Niech Pan powie Giedroycowi, że prowadzi do wojny domowej”. Forum wysłało do Giedroycia telegram z podziękowaniem za pracę dla kultury polskiej. Telegram podpisali Lech Wałęsa i Andrzej Wajda⁷³.

Do wojny domowej „Kultura”, moim zdaniem, nie zmierzała. Była już o tym mowa, ale kwestia wydaje się tak ważna, że zacytujmy jeszcze odpowiedź na list Jana Rozłuckiego ze Szwecji (czerwiec 1983): „Pana list jest nieczytelny, bo trudno inaczej określić koncepcję zrobienia z Polski Afganistanu”⁷⁴.

Jerzy Giedroyc miał zawsze i ma naturalnie nadal swe opozycyjne sympatie. Niełatwo byłoby tu znaleźć kryteria. Niedysyjszą sympatię dla KOR-u i PPN-u oraz niechęć dla KPN-u dałoby się może wyjaśnić fobią antyprawicową. Dziś zapytany, kogo w kraju uważa za prawdziwych przyjaciół „Kultury”, wymieni środowiska robotnicze Nowej Huty i Stalowej Woli, do tego paru niezależnych wydawców⁷⁵.

Przez całe lata osiemdziesiąte „Kultura” przekazywał do Polski pieniądze, pochodzące z wpłat czytelników emigracyjnych. Aleksander Pruszyński, który zaatakował kiedyś Giedroycia za niedotowanie KPN-u, musiał to potem prostować, gdyż za Redaktorem ujął się przedstawiciel tej organizacji w Kanadzie. Incydent ten świadczy o tym, że „Kultura” nie wahała się dotować środowisk niezbyt jej bliskich politycznie⁷⁶. I choć po ogłoszeniu stanu wojennego pojawiły się na emigracji inne środowiska, przekazujące pomoc dla podziemia (Biuro Koordynacyjne „Solidarności”, „Kontakt”, Institute for Democracy in Eastern Europe — wymienimy tylko kilka), „Kultura” była w dalszym ciągu tym adresem, pod który kierowano najwięcej wpłat pochodzących nie z fundacji, lecz ze zbiorów prywatnych.

Skoro już mowa o pieniądzach, wypada zaznaczyć, że „Kultura” domagała się od władz „Solidarności” w kraju jasnych kryteriów gospodarowania funduszami uzyskanymi z Zachodu. Na łamach pisma krytykowano decyzję przeznaczenia miliona dolarów na służbę zdrowia (pisał o tym między innymi Zbigniew Romaszewski) oraz metody dzielenia drugiego miliona, tym razem już danego strukturą podziemnym⁷⁷ (notabene do dziś nie wiemy, kto i według jakiej zasady coś z tych pieniędzy otrzymał). W liście do Redakcji wskazywano na konieczność dofinansowania niezależnej działalności chłopskiej, zupełnie nie zauważanej przez rozdzielających dotacje. Działo się to wszystko w czasach, kiedy głęboka konspiracja już nie istniała, idea społeczeństwa podziemnego przestawała mieć jakiegokolwiek znaczenie, natomiast podział pieniędzy stawał się zagadnieniem niezwykle ważnym. Dostrzegając problem, Giedroyc opublikował w „Zeszytach Historycznych”, jako przestrożę, teksty o aferze Bergu⁷⁸. Pisał o sprawach finansowych w tekście „Jawność” we wrześniu 1988 roku⁷⁹. Jeszcze we wrześniu 1989 roku temat zdawał mu się aktualny, skoro zamieścił list E. Olejniczaka, rolnika z Sendets we Francji, kończący się słowami: „Za wcześniej, Panie Wałęsa, za wcześniej na przywileje, ale niech Pana Pan Bóg prowadzi!”⁸⁰

Nie mógł Giedroyc prezentować innego stanowiska w sprawach finansowych, skoro przez tyle lat prowadził miesięcznik rozliczający wpłaty czytelników na Fundusz „Kultury” z dokładnością do jednego franka, zdobywając dzięki temu zaufanie ofiarodawców. Zasada jawności nie miała się jednak odnosić tylko do pieniędzy. Kilkakrotnie pisano w „Kulturze” o słuszności posługiwania się przez opozycję obiema metodami: działaniami jawnymi i konspiracją. Sąd ten został sprecyzowany w numerze styczniowo-lutowym pisma z 1983 roku. Już wtedy Redakcja obawiała się, że może dojść do zaniku „wytworzonego z takim trudem pluralizmu form działania społeczno-politycznego w kraju”⁸¹. Pomóc mogła tylko nieustępliwość w oporze. Tylko stosując jednocześnie opór i negocjacje można było skłonić władze do kompromisu.

Kompromis został zawarty, każdy z nas może na co dzień go sobie oceniać. Jeszcze przed objęciem przez Tadeusza Mazowieckiego urzędu premiera Gustaw Herling-Grudziński zanotował w dzienniku (4 sierpnia 1989 roku): „Geremek nazwał owoce «okrągłego stołu» i wyniki wyborów «pluralizmem połowicznym». Połowiczna jest władza, połowiczna jest opozycja. Jak długo może potrwać i do czego doprowadzić ogólna połowiczność?”⁸² Dziś Herling — jak już pisałem — jest zwolennikiem poczynań Mazowieckiego, ale Giedroyc nadal będzie pod wrażeniem owej połowiczności, pesymistycznie

oceniając nie tylko Mazowieckiego, ale także Wałęsę (przy oczywiściej świadomości jego talentów politycznych) i prymasa Glempa⁸³.

Badanie zawilóści tych ocen należy jednak pozostawić przyszłym historykom — książkowy publicysta nie nadaje w tak dużym stopniu za czasem, boi się też opisywać coś, co nie jest jeszcze w pełni ukształtowane. Odrzebany po 13 grudnia spór między „romantykami” i „realistami” (opisany przez Redakcję w *Obserwatorium* latem 1986 roku⁸⁴) przestaje dziś być ważny. Znacznie ważniejsze jest badanie, jeśli posłużyć się słowami Leopoldy, chorób polskiej opozycji. W artykule publikowanym we wrześniu 1989 roku opisał on trzy spośród nich: komunizm, czyli wewnętrzny przymus bycia razem za wszelką cenę, syndrom manipulacyjny, czyli jednoczesną obawę przed manipulacją i posługiwanie się nią oraz ignorancję arytmetyczną, czyli nieumiejętność liczenia pieniędzy, a w związku z tym podejmowania sensownych działań gospodarczych⁸⁵.

Próba diagnozy musi wiązać się z dyskusją nad całkiem niedawną przeszłością. Ostatni ważny głos w tej dyskusji, jaki mogę tu zarejestrować, to artykuł Jana Prokopa z kwietnia 1990 roku. „W świetle tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy u naszych sąsiadów, nie wiem, czy okrążył stół był aż tak wielkim sukcesem polskiej opozycji, jak nas o tym usilnie przekonują publicyści «Tygodnika Powszechnego», «Gazety Wyborczej» i drowiczowskiej telewizji — pisał Prokop — na pewno jednak okazał się arką Noego dla komunistów: gdyby spóźniono się o parę miesięcy, nomenklatura potraciłaby znakomitą większość dobrych posad, które wskutek nie całkiem przejrzystych dla publiczności układów udało się jej zatrzymać, być może na długie lata”. I dalej: „(...) nie wzywam do krwawej rozprawy z pogrudniowym dworem Jaruzelskiego. Wskazuję natomiast na niebezpieczeństwo zrastania starej struktury z nową”⁸⁶. To niebezpieczeństwo niewątpliwie istnieje. Nie przechodziłbym też do porządku nad innym niebezpieczeństwem, sygnalizowanym wiosną 1986 roku przez Władysława Bienkowskiego: „(...) gdyby «Solidarność» zwyciężyła i objęła rządy w tym kraju — żadnymi innymi siłami jak tylko dyktatorskimi nie zdołałaby tego zanarchizowanego społeczeństwa namówić do tego, żeby ono po jakichś torach zaczęło chodzić”⁸⁷.

Jedno jest pewne: tak jak w początkach 1980 roku, kiedy to Giedroyc ze swadą pouczał swego najwierniejszego publicystę, tak i dziś potrzebni są realiści z wyobraźnią polityczną, działający zgodnie z przywołaną przez Herlinga w końcu 1988 roku zasadą „Więcej marzeń!”, której historyczne analogie są oczywiste⁸⁸. W styczniu 1988 roku „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” opublikował wywiad z Giedroyciem. Zapytany, co powinna robić opozycja, odpowiedział:

„Trudno mi stąd doradzać. Ale widzę, że wszędzie się mówi o liberalizacji, a zapomina o niepodległości. Spuszcza się z oczu ten główny cel i wykorzystują go niepoważni demagodzy”⁸⁹.

Dziś do niepodległości już całkiem blisko, ale „Solidarność” nie ma, jak optymistycznie zapowiadał Bogdan Borusewicz w styczniu 1987 roku, piętnastu milionów członków⁹⁰. Podchodzący do problemów społecznych kraju z dystansem, ale z zadziwiającym wyczuciem (pamiętam, jak we wrześniu 1989 roku przekonywał mnie usilnie, jak ważna w tej chwili jest organizacja sieci *restaurants du coeur*), obserwujący gry parlamentarne (zwłaszcza tę, która doprowadziła do wyboru Jaruzelskiego) — ma Giedroyc prawo do pesymizmu i stawiania na pokolenie, które dopiero wchodzi w życie polityczne. A choćby był to pesymizm przesadny, co dziś trudno jeszcze oceniać, pozostanie punktem odniesienia dla wielu obserwatorów życia politycznego w Polsce.

KOŚCIÓŁ

„Sąd (...) odczytuje (...) list Giedroycia do Popiełuszki. Padają sformułowania «krwawe szaleństwo junty», «sowietyzacja kraju», «towarzysz Glemp — agent Moskwy», «wilk, który wszedł między owce». Oskarżyciel Wende wniósł o niezaliczanie ujawnionych notatek do materiału dowodowego, kwestionując ich wiarygodność” — informowała 19 stycznia 1985 roku „Polityka”⁹¹. A ks. Stanisław Ludwiczak (RWE): [Piotrowski powiedział między innymi, że] „(...) w mieszkaniu ks. Jerzego Popiełuszki znaleziono materiały, w których znajdowały się sformułowania — według Grzegorza Piotrowskiego — przeciw władzom państwowym i kościelnym, a przede wszystkim przeciw Prymasowi Polski. Gdyby od razu dodał, że chodzi tu o zeszyty «Kultury» paryskiej, która korzystając z wolności słowa i opinii, wypowiedziała się krytycznie — chociaż moim zdaniem niesłusznie, a nade wszystko niepotrzebnie — o niektórych aspektach publicznej działalności Kościoła w Polsce, okazałoby się natychmiast, że zarzut jest niepoważny, a nawet śmieszny”⁹².

Włączenie materiałów dotyczących sporu „Kultury” z hierarchią Kościoła do akt najważniejszego procesu politycznego lat osiemdziesiątych świadczyło o wadze, jaką przedstawiciele władz przywiązywali do możliwości propagandowego wykorzystania tego sporu. Wielokrotnie wcześniej i później pojawiały się w prasie wzmianki, a czasem nawet artykuły, starające się wypowiedzi Redakcji i publicystów paryskiego miesięcznika interpretować zgodnie z interesem grupy rządzącej, nakazującym, gdzie tylko się da, pogłębiać podziały i

stwarzać konflikty. Kościoła przed „Kulturą” bronili publicyści „Rzeczywistości”, „Trybuny Ludu”, „Dziennika Łódzkiego”, „Żołnierza Wolności”, „Głosu Ludowego”, „Kulis”, „Sztandaru Młodych”, „Perspektyw”; na łamach „Słowa Powszechnego” Jan Dobraczyński i Stanisław Wlazło, zaś w „Życiu Literackim” Władysław Machejek⁹³. Nie było, jak się wydaje, w latach osiemdziesiątych drugiego sporu politycznego między czynnikami od władzy niezależnymi, na który propagandiści rzuciliby się z takim smakiem. Przy tej okazji Edwardowi Modzelewskiemu, autorowi książki *Import kontrrewolucji. Teoria i praktyka KSS „KOR”*, udało się w „Trybunie Ludu” odpowiedzieć na interesujące nas także w tym szkicu pytanie: „Kogo lubi paryska «Kultura»”. Okazało się, że lubi „Tygodnik Powszechny”, „Przegląd Powszechny”, „Przegląd Katolicki”, księży Małkowskiego i Tischnera oraz Jacka Kuronia, zaś nie lubi prymasów Wyszyńskiego i Glempa, sekretarza Episkopatu biskupa Dąbrowskiego i księdza Orszulika. Jest rzeczą bardzo interesującą, że publicysta „Trybuny Ludu” wymienił także po stronie „lubianych” parę środowisk kościelnych. Było to w maju 1985 roku⁹⁴.

Trzeba by może powiedzieć parę słów o istocie sporu, choć przypuszczam, że nawet ci, którzy ani „Kultury”, ani jej adwersarzy nie czytali, wiedzą o nim dość dużo. Dla porządku przypomnijmy jednak, że „Kultura” zawsze bardzo krytycznie przyglądała się poczynaniom hierarchii kościelnej, co zresztą nie przeszkażdało jej na przykład wydrukować listu biskupów polskich do biskupów niemieckich⁹⁵. Był w Maisons-Laffitte biskup polowy Gawlina⁹⁶, był biskup Miziołek, spotykał się Giedroyc w Paryżu z kardynałem Gulbinowiczem i biskupem Wesołym, który chciał wiedzieć, kto jest autorem krytycznego wobec prymasa Wyszyńskiego artykułu⁹⁷.

W ostatniej dekadzie krytyka hierarchii pojawiała się na łamach pisma — zarówno w artykułach redakcyjnych, jak i wyrażających stanowisko autorów — częściej. W pewnym uproszczeniu da się ją opisać w pięciu punktach:

1. reakcje na niefortunne, zdaniem autorów, wypowiedzi obu Prymasów, biskupa Dąbrowskiego i księdza Orszulika;
2. obawy przed porozumieniem się hierarchii kościelnej z władzą zgodnie z interesem Kościoła, ale nie całkiem zgodnie z niepodległościową orientacją opozycyjną, nakazującą trwanie w twardym oporze;
3. roztrząsanie meandrów wschodniej polityki Watykanu, nie zawsze, według autorów, odpowiadającej interesom Polski;
4. piętnowanie zasady tajnych ustaleń z władzą, do których hierarchia miała szczególnie zamiłowanie;

5. obawa przed nacjonalizmem i antysemityzmem czy raczej: neo-endeckością dużej części kleru.

Zwykle pretekstem do artykułu redakcyjnego, wzmianki w tekście będącym polityczną analizą sytuacji czy komentarza w dzienniku Herlinga była oficjalna wypowiedź przedstawiciela Episkopatu. Zaczęło się od homilii prymasa Wyszyńskiego w Częstochowie 26 sierpnia 1980 roku. „Kultura” była chyba jedynym liczącym się ośrodkiem politycznym, który odważył się wtedy skrytykować Prymasa, a raczej jego najbliższych współpracowników, biskupa Dąbrowskiego i księdza Orszulika, zamieszczając jednocześnie, w komentarzu Dominika Morawskiego z Rzymu, wyjaśnienia dotyczące ocenzurowania homilii⁹⁸. Później krytyka ta była wielokrotnie powtarzana, piórem różnych autorów.

Ostro zareagowała „Kultura” na wypowiedzi księdza Orszulika atakujące KSS „KOR” i osobiście Jacka Kuronia. Już wtedy pojawiła się — w artykule Tymoteusza Klempskiego — obawa o przyszłość polityki wobec władz, jeśli będzie ona prowadzona przez Episkopat: „(...) ostatnio zaczyna mnie niepokoić postawa Episkopatu: metody myślenia instytucjonalnego. Można nawoływać do powrotu do pracy w imię bezpieczeństwa kraju i narodu. Nie wolno jednak działać przeciwko inicjatywom społecznym na tej zasadzie, że «ostateczne załatwienie spraw z rządem pozostawcie nam, my się na tym znamy»”. W tym samym numerze „Kultury” ukazał się jeszcze jeden tekst związany z tematyką kościelną: reportaż Ewy Berberysz z pielgrzymki na Jasną Górę⁹⁹. Gdy czyta się wszystkie wzmianki o Kościele naraz, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Redaktorowi chodziło o przeciwstawienie żarliwej wiary tłumów i politycznych interesów hierarchii. Stanowisko „Kultury” nie było jednak jednostronne. Po zamachu na Papieża i po śmierci prymasa Wyszyńskiego opublikowała teksty podnoszące zasługi zarówno obu dostojników Kościoła, jak i Kościoła katolickiego w Polsce jako instytucji¹⁰⁰.

W *Obserwatorium* publikowanym po ogłoszeniu stanu wojennego Kościołowi poświęcono jeden akapit. Przytaczam go w całości: „Kościół katolicki w Polsce, jedyna instytucja, ocalała dotychczas z pogromu, daje piękne dowody odwagi — na przykład w oświadczeniu Episkopatu z dnia 15 grudnia oraz w odmowie Prymasa Glempa prowadzenia rozmów z gen. Jaruzelskim bez udziału Lecha Wałęsy. Mamy nadzieję, że nadal Kościół opierać się będzie pokusom przekraczania granic swego narodowego autorytetu moralnego dla osiągnięcia doraźnych instytucjonalnych celów”¹⁰¹. Brzmiało to jak wyzwanie. I już w numerze następnym pojawił się tekst krytykujący postępowanie Prymasa, ks. Orszulika i biskupa Dąbrowskiego. „Kultura”

zapytywała, kto upoważnił ks. Orszulika do składania oświadczeń sprzecznych — w jej pojęciu — z interesami społeczeństwa podziemnego¹⁰². Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w numerze lipcowo-sierpniowym, w notce o odczycie Andrzeja Micewskiego w Centre du Dialogue, gdzie prelegent powiedział: „Zostałem upoważniony przez Prymasa Polski do publicznego oświadczenia, że sekretarz Episkopatu biskup Dąbrowski i dyrektor Biura Prasowego ks. Alojzy Orszulik działali i działają zgodnie z wytycznymi Prymasa, Rady Głównej i Konferencji Episkopatu Polski”¹⁰³. Wzmiankę o tym odczycie zamieścił też w *Dzienniku Herling-Grudziński*, zaniepokojony kilkakrotnym oświadczeniem Micewskiego, że Kościół nie zamierza być stroną w konflikcie. „Rzecz w tym, że nie może nie być stroną, jak był nią od powstania «Solidarności», po stronie «Solidarności» — zanotował autor *Innego świata*. — «Mediacyjne» wysiłki prymasa Glempa stawiają ten naturalny, antytotolitarny układ pod niepokojącym znakiem zapytania”¹⁰⁴.

Poza notatkami Herlinga (pod datą 12 listopada 1982 spostrzeżenie na temat wpływu hierarchii na postępowanie opuszczającego właśnie miejsce internowania Wałęsy), krótko wyrażanymi poglądami Redakcji¹⁰⁵, „Kultura” zamieszczała poważne artykuły polityczne dotyczące wschodniej polityki Kościoła, w mniejszym lub większym stopniu realizowanej przez hierarchię polską. W marcu 1983 roku ukazał się esej Alaina Besançon *Drugie milczenie Kościoła*, w którym autor zarzucał Watykanowi brak jednoznacznego potępienia komunizmu¹⁰⁶. Chyba odbiciem tej myśli był zbyt pochopnie wyrażony przez Redakcję sąd, który dziś zwłaszcza trzeba ocenić jako błędny: „(...) Kościół ma swoje zadania i cele, które nie zawsze pokrywają się z interesami Polski, by przypomnieć tylko politykę wschodnią Watykanu, która zawsze prowadzona jest kosztem naszych interesów narodowych”. W tym samym numerze Herling zawarł też wstępne, dość krytyczne, uwagi na temat czerwcowej pielgrzymki papieskiej, rozwinięte następnie przez Klempskiego w numerze październikowym¹⁰⁷.

Na zarzuty przedstawione w numerze wrześniowym odpowiadał w liście datowanym już 15 września 1983 r. ks. Franciszek Blachnicki. Wyrażając odmienną niż Redakcja ocenę pielgrzymki, ks. Blachnicki konkludował: „Nie chcę tutaj negować, że taka perspektywa z punktu widzenia wolności myśli i sumienia jest uprawniona, nie chcę też negować prawa do krytycznego oceniania takich czy innych pociągnięć przedstawicieli Kościoła, nie wyłączając Papieża. Krytyka taka musi jednak odpowiadać ogólnie przyjętym kryteriom humanistycznej kultury, a więc przede wszystkim cechować się rzetelnym, uczciwym stosunkiem do prawdy. (...) Szacunek zaś ten powinien wyra-

zać się w tym, żeby nie insynuować komuś intencji i czynów (...) bez posiadania pewności i dowodów. Czasem nawet uzasadnione zarzuty nie powinny być bez potrzeby rozpowszechniane ze względu na autorytet społeczny pewnych osób, który w interesie dobra wspólnego powinien być zachowany¹⁰⁸. Podkreśliśmy raz jeszcze, że ukrywanie faktów czy też obawa przed postawieniem problemu ze względu na niejasne „dobro wspólne” nie leży w naturze Giedroycia. Co nie przeczy, że dziś krytyka pielgrzymki, poza punktem o wzmocnieniu międzynarodowej pozycji Jaruzelskiego, wydaje się całkiem nietrafna.

Ani list ks. Blachnickiego, ani inne wypowiedzi, Giedroycia nie przekonały. Krytyka poczynań hierarchii była kontynuowana już w numerze marcowym z 1984 roku, w którym przywołano kolejne wypowiedzi prymasa Glempa, mającego, zdaniem Redakcji, dobre intencje, ale nie umiejącego ich zrealizować¹⁰⁹.

Wiele miejsca poświęciła „Kultura” sprawie zabójstwa księdza Popiełuszki. Przy okazji wyszło na jaw, jak dużo Giedroyc zrobił dla publikacji jego homilii na Zachodzie¹¹⁰.

Jak wynika z przytoczonych wyżej omówień i cytatów, głównym przedmiotem dyskusji na łamach „Kultury” stała się pozycja polityczna hierarchii kościelnej wobec wydarzeń w kraju. Pojawiło się pytanie, na które dziś znamy już odpowiedź, ale wówczas dla „Kultury” sytuacja nie była jednoznaczna: czy Episkopat ma być mediatorem, czy też reprezentantem nastrojów społecznych, zwłaszcza na początku stanu wojennego dość przecież radykalnych? Niewiara Redaktora „Kultury” w powodzenie rozmów z władzami przeniosła się także na oś kontaktów Episkopatu z władzą. Inna sprawa, czy i w jakim stopniu Giedroyc był poinformowany o treści tych rozmów. Krytycy linii „Kultury”, występujący z pozycji kościelnych pisali czasem, że nie można oceniać polityka na podstawie jego wypowiedzi, tylko na podstawie jego osiągnięć — a Kościół przecież rośnie w Polsce w siłę. Mimowolnie potwierdzali w ten sposób jeden z zarzutów wysuwanych przez „Kulturę” — ten mianowicie, że im bardziej stonowane są oficjalne wystąpienia przedstawicieli Episkopatu, tym lepsze są warunki owego wzrostu. Zdarza się, że nawet bliscy doradcy prymasa Glempa w rozmowach prywatnych przyznają, że antologia politycznych wypowiedzi Prymasa i jego bliskich współpracowników z lat osiemdziesiątych nie byłaby książką świadczącą o wielkości i zręczności retorycznej Kościoła.

Stanowisko „Kultury” wobec hierarchii wielokrotnie spotykało się z krytyką ze strony współpracowników pisma. Kisiel przekonywał Giedroycia, że z Kościołem w Polsce nie wygra. Leopolda ostrzegał, iż wypowiedzi „Kultury” przynoszą odwrotny do zamierzonego sku-

tek: budzą ostre reakcje kleru. Najder wreszcie, po objęciu funkcji dyrektora RWE dość dobrze poinformowany, twierdził, że pismo fałszywie przedstawia cele polityki papieskiej, na przykład przy okazji drugiej pielgrzymki do kraju, robiąc tym samym krzywdę sprawie polskiej i przyjemność komunistom¹¹¹.

Zwróćmy uwagę na to, w jaki sposób rozwijano słynną wypowiedź prymasa Wyszyńskiego o „strzałach z za paryskiego płotu”¹¹², jednocześnie broniąc Kościoła przed zarzutami „Kultury”. Najpierw linia krytyki najmniej poważna, o której w zasadzie można by zamilczeć, gdyby nie to, że odpowiada ona — jak się wydaje — poglądom wcale znacznej części naszej opinii publicznej. Emigracyjne pisma o orientacji narodowej („Narodowiec”, „Myśl Polska”, „Opoka”) broniły Kościoła, często stawiając Redakcji „Kultury” zarzuty w myśl formuły masońsko-troctkowskiej¹¹³. Podobna argumentacja pojawiła się też w listach do Redakcji. W *Odpowiedziach Redakcji* w kwietniu 1985 roku czytamy: „Ks. Bernard Jarek (...) List zawiera cały szereg określeń jak np. «p. Giedroyc dąży do osłabienia roli Kościoła polskiego», «usiłuje oderwać ludzi od wspólnoty polonijnej dla swoich idei masonskich w oparciu o mniejszości narodowościowe Europy wschodniej». List kończy się apelem, by zaprzestać «uprawiania rozbiorów od wewnątrz». Listu nie zamieścimy¹¹⁴. Nie zamierzam i ja cytować podobnych wypowiedzi, ale zapisano w ten sposób wiele stronic.

Przejdźmy do krytyk poważniejszych (w tym nurcie umieściłbym też cytowany już list ks. Blachnickiego). W kwietniu 1984 roku publicysta „Polityki Polskiej”, Tomasz Wołek, posługujący się pseudonimem Józef Wierny, napisał artykuł, którego tytuł był wyraźną aluzją do tytułu książki Adama Michnika *Kościół — lewica — dialog: Kościół — „Kultura” — konflikt*. Artykuł jest zbyt długi, by go tu streszczać: autor bardzo szczegółowo cytował wzmianki z „Kultury”, opatrując je komentarzem. Wnioski były następujące: Kościołowi krytyka jest potrzebna, kiedy jednak „budzi się wokół Kościoła i jego polityki wielkie emocje, kiedy tworzy się atmosferę podejrzeń i niechęci, strasząc wizją «sojuszu z tronem» czy narodowej apostazji — pojawia się śmiertelne niebezpieczeństwo”. Taka krytyka uderza w Polskę¹¹⁵.

To ostre stanowisko spotkało się na łamach „Kultury” z nie mniej ostrą repliką Antoniego Pawlaka (Adama Wrzeszcza), któremu z kolei odpowiadał w listach do Redakcji ksiądz Kuroczyński¹¹⁶. Przeciw Wiernemu wypowiadał się Michnik, przypominając, że można „żyć krytycyzm do politycznej linii Episkopatu i być katolikiem nader odległym od lewicowej opcji”¹¹⁷.

Episkopat przywiązywał dużą wagę do krytyki „Kultury”. Wskazuje na to działalność publicystyczna Andrzeja Micewskiego. Dał on wprawdzie słowo honoru, że kwartalnik „Znaki Czasu”, wydawany najpierw w Wiedniu, a teraz w Rzymie, nie powstał po to, by stanowić *antidotum* na „Kulturę”¹¹⁸. Jest jednak faktem, że zamieszczał artykuły polemiczne wobec paryskiego miesięcznika. Giedroyc za te polemiki się wcale nie obrażał, przeciwnie, jest dotąd z Micewskim w poprawnych stosunkach — choć oceniał je jako denerwujące. Ukoronowaniem owych dyskusji była wydana we wrześniu 1987 roku przez Editions du Dialogue książka *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego*, w której Micewski sporo uwagi poświęcił „Kulturze”¹¹⁹. Książka ta okazała się politycznym samobójstwem autora: nie chodzi już o zaciętą obronę Kościoła, którego „głos w każdym okresie współbrzmiał z najgorętszymi pragnieniami Polaków”, ale o pogrzebanie „Solidarności”, co w tym zwłaszcza czasie o wielkiej przenikliwości już nie świadczyło. Passent mógł więc napisać bez wahania: „(...) z podziwem, ale i bez zazdrości obserwowałem, jak (...) Micewski bronił Kościoła i własnej publicystyki przed różnymi krytykami — głównie przed bardziej radykalnym skrzydłem opozycji w Polsce oraz paryską «Kulturą», która jeszcze za życia kardynała Wyszyńskiego i później atakuje Kościół katolicki w Polsce za ugodowość wobec władzy”¹²⁰. Co do mnie, to patrzę na działalność Micewskiego i bez zazdrości, i bez podziwu, choć daleki byłbym od odsądzania go od czci i wiary w taki sposób, w jaki to nieraz robiono. Dlatego też, miast książkę krytykować (co byłoby dość łatwe), spróbuję zaczerpnąć z niej myśl, która wydaje się interesująca.

Odwołując się do wypowiedzi Konstantego Jeleńskiego, Micewski potwierdza, że jedynym wspólnym mianownikiem środowiska „Kultury” jest, jak to napisał Jeleński, „wrogość wobec tego składnika polskiej tradycji, jakim jest nacjonalizm”¹²¹. „Nacjonalizm zaś — pisze dalej — kojarzy się z przedwojennym hasłem «Polak-katolik», z powiązaniem znacznego odłamu katolików z ideologią Narodowej Demokracji. Tamte wydarzenia i doświadczenia «Kultura» przenosi w dzień dzisiejszy, stawiając zbyt pochopnie znak równości między dzisiejszym katolicyzmem i Kościołem a orientacją nacjonalistyczną (...). Niechęć do Kościoła polskiego, motywowana sprzeciwem wobec nacjonalizmu, wiąże się z zupełnym niedostrzeganiem procesu syntezy wartości narodowych i humanistycznych, wartości, które u kardynała Wyszyńskiego znalazły wyraz w jego trosce zarówno o polską tożsamość kulturalną, jak i jednocześnie o prawa człowieka. Trudno też przemilczeć takie zjawiska w katolicyzmie polskim, jak grupa «Tygodnika Powszechnego» i środowiska jej pokrewne, które zasad-

niczo przeciwstawiają się ideologii «Polaka-katolika» i są równie niechętnie nacjonalizmowi. Rozumiem naturalnie, że «Kultura» spóźniona na emigracji, a może na jakichś marginesach w kraju, epigonów nacjonalizmu, stanowią oni jednak współcześnie margines katolicyzmu polskiego”¹²². Zgoda na prawie wszystko. „Kultura”, której środowisko nie było zresztą nigdy nadmiernie religijne, co nie przeszkadzało mu przyjaźnić się z paryskimi pallotynami i doceniać (chyba w za małym stopniu) duchowej sfery działalności Kościoła, zawzięcie tropi endecki ślad w katolicyzmie polskim. Nie jestem jednak pewny, czy Micewski, który sam się skądinąd za endeka nie uważa, nie lekceważy tego problemu. Wystąpienia prymasa Glempa, a zwłaszcza jego wypowiedzi w związku ze sprawą klasztoru sióstr karmelitanek w Oświęcimiu, dostrzeżone oczywiście przez „Kulturę”¹²³, skłaniają do głębszej refleksji i budzą obawy o przyszłość tłumów, na których instynktach można grać prostymi metodami. Musimy stale przypominać, że frazeologia nacjonalistyczna stała się składnikiem frazeologii komunistycznej. Nie możemy przechodzić do porządku nad argumentami publicystów „Kultury”, krytykujących stanowisko hierarchii w kwestiach tak ważnych, jak stan polskiego rolnictwa, problemy społeczne (łatwiej dostrzegalne, gdy zestawimy je z zamożnością hierarchii) czy wreszcie uległość części kleru wobec żądań Służby Bezpieczeństwa podczas ostatniej pielgrzymki Papieża¹²⁴.

Pora na próbę podsumowania. W latach osiemdziesiątych nie doszło do sojuszu ołtarza z tronem. Polityka wschodnia Watykanu nie okazała się sprzeczna z polskim interesem narodowym. Krytyka hierarchii uprawiana przez „Kulturę” nie doprowadziła natomiast — jak zapowiadał Wołek¹²⁵ — do narodowego samobójstwa, zmuszając nas jednocześnie do zastanawiania się nad takimi rzeczywistymi problemami jak nacjonalizm i antysemityzm już nie tylko części kleru, ale części Kościoła, który jest w wielkiej mierze tożsamy ze społeczeństwem. Czas pokaże, w jakim stopniu kościoły w stanie wojennym były tylko miejscem politycznego azylu, a w jakim — miejscem, w którym kształtowała się wiara i świadomość społeczeństwa potrzebne w nowych zupełnie czasach. Dokumenty zaś pozwolą nam powiedzieć coś pewnego na temat gabinetowych ustaleń i zrozumieć w pełni funkcję propagandy w sporze „Kultury” z hierarchią.

EMIGRACJA I KRAJ

Nazywano „Kulturę” „Polską na wygnaniu”, a jej współpracowników przedstawicielami „emigracji heroicznej”¹²⁶. Rola pisma, umięją-

cego przez ponad 40 lat zachować niezależność polityczną, była wśród powojennej emigracji polskiej wyjątkowa. Problem ten został dokładnie opisany przez Grażynę Pomian w katalogu wystawy 40-lecia¹²⁷. Dodajmy do tego parę uwag.

Dyskusja nad kształtem stosunków emigracja — kraj w latach osiemdziesiątych zaczęła się na dobre po ogłoszeniu stanu wojennego, lecz zagadnienia w niej poruszane były stare, jeśli nie całkiem dziewiętnastowieczne, to w każdym razie mocno przez ubiegłe stulecie naznaczone. W czerwcowym numerze „Kultury” z 1982 roku Adam Michnik (publikujący tu pod pseudonimem Andrzej Zagozda) opowiadał się przeciwko wyjazdom internowanych działaczy „Solidarności” z kraju, dając przy tym dziewiętnastowieczną niewątpliwie wykładnię etosu walki. Odpowiadała mu przedstawicielka nowej fali emigrantów, Muzia Sierotwińska, broniąc prawa do indywidualnej decyzji o wyjeździe każdego represjonowanego. Argumenty, jakich użyła Sierotwińska, pisząca między innymi o rzekomej nietykalności Michnika i o komfortowych ponoć warunkach jego internowania, zdenerwowały Stanisława Barańczaka, który zarzucił autorce listu nieprzyzwoitość¹²⁸.

Już więc na początku stanu wojennego zostało postawione w „Kulturze” pytanie o sens wyjazdów z kraju. Jak się wydaje, ostatecznie odpowiedział na nie Leopolda w marcu 1985 roku¹²⁹. Już wcześniej jednak dyskusja bardzo szybko zaczęła się rozszerzać. Mówiąc metaforycznie, chodziło o ustalenie, gdzie leży Polska, czy tylko nad Wisłą, czy też może w jakimś stopniu także nad Sekwaną, Tamizą, Renem? Innymi słowy, czy żyjąc — jak chciał Kisiel — w „łagodnym klimacie podparyskiego miasteczka” można mieszać się do krajowych dyskusji bez żadnych ograniczeń, czy też jakieś ograniczenia są tu konieczne? „Kontakt” z marca i kwietnia 1983 roku opublikował wypowiedzi Jerzego Giedroycia i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, które — przedrukowane co najmniej przez pięć innych pism emigracyjnych — stały się powodem do wymiany poglądów na ten temat¹³⁰.

Giedroyc i Herling uważali, że niewłaściwe jest ograniczanie roli emigracji do wysyłania do kraju maszyn drukarskich i pieniędzy, iż społeczeństwo polskie, bardzo zagubione, potrzebuje inspiracji i myśli politycznej. Traktowali emigrację jako sposób walki politycznej. Postulowali też, aby kraj zaczął przywiązywać do tej walki większą wagę, wysyłając na przykład na Zachód kogoś o dużym autorytecie, kto mógłby nie tylko informować o tym, co dzieje się w Polsce, ale prowadzić politykę „Solidarności” na dużą skalę. Oceniali zatem, że wiosną 1983 roku na Zachodzie takiej osoby nie było. Poza tym Gustaw Herling-Grudziński negatywnie odniósł się do często poja-

wiającego się w dyskusjach o emigracji problemu oderwania się od kraju. Wtedy był wręcz pewny, że niektóre koncepcje działania muszą zostać wypracowane na emigracji, ponieważ warunki życia w kraju pod rządami komunistów, w stanie wojennym, bardzo utrudniają myślenie z odpowiednim dystansem. Oczywiście, dziś ta sprawa wygląda zupełnie inaczej. Ale wówczas przykłady z historii: Hotel Lambert, „Kołokoł” Hercena, rewolucja rosyjska wymyślona w Szwajcarii itd. były całkiem aktualne. Redakcja, która pragnęła doprowadzić do pojawienia się silnego ośrodka reprezentującego opozycję za granicą, w kilku sprawach — by przypomnieć choćby kampanię na rzecz przyznania Lechowi Wałęsie Nagrody Nobla¹³¹ — sama spełniała taką funkcję, oczywiście na dostępną sobie skalę.

Wywiad „Kontaktu” wywołał dyskusję w prasie emigracyjnej i — w mniejszym stopniu — podziemnej. Najciekawszy ze znanych mi głosów na emigracji to głos Aleksandra Smolara, który problematyzował historię emigracji całego czterdziestolecia, wskazując między innymi na ważne różnice w doświadczeniach, a w związku z tym — także celach działania, różnych emigracyjnych pokoleń. Podobnie jednak jak piszący w tym samym numerze „Kontaktu” Seweryn Blumsztajn, Smolar opowiadał się za programem emigracji „służebnej”¹³². Stanowisko to spotkało się z krytyką w *Obserwatorium* z grudnia 1983 roku. Czytamy tam między innymi: „Nie wypada nam wdawać się w ocenę nie «służebnego» wcale, raczej współtwórczego, wkładu «Kultury» w powstanie i działanie opozycji w kraju; ten wkład potrafili rozbudować i dostosować do warunków krajowych w sposób przekraczający często nasze najśmielsze oczekiwania. «Służebna» formuła «politykę polską można prowadzić tylko w Polsce» jest więc fałszywa i absurda”¹³³.

Interesująco pisał o przedstawicielstwie opozycji na Zachodzie publicysta krajowej „Niepodległości”, Józef K. Zgadając się z Giedroyciem, wypowiedział się krytycznie na temat działalności Biura Koordynacyjnego, które szukało poparcia przede wszystkim u związków zawodowych powiązanych z lewicą. Ponadto proponował afiliowanie przy Rządzie Londyńskim przedstawicieli różnych ugrupowań opozycyjnych — nie po to oczywiście, by wchodziły w kompetencje rządu, ale by tworzyły — wspólnie z nim — liczącą się w świecie reprezentację polityczną¹³⁴. Postulat ten okazał się nierealny; niewiele też dały powtarzające się w kraju i na emigracji krytyki Biura Koordynacyjnego.

Ogólna ocena emigracji pozostała negatywna, czemu dał Giedroyc wyraz na przykład w wywiadzie udzielonym „Przeglądowi Wiadomości Agencyjnych”¹³⁵. Sądzę, że doświadczenia z polskim Londy-

nem i powojenną emigracją paryską wyrobiły w Redaktorze sądy, które trudno byłoby zmienić. Stąd też niechęć do wchodzenia do projektowanych (także po 13 grudnia) ciał kooordynacyjnych emigracji. W odpowiedzi na list T. G. do Redakcji w marcu 1982 roku czytamy: „«Połączenie wysiłków wszystkich organizacji polskich za granicą w jeden organizm» wydaje się nam i mało realne i niezbyt zresztą wskazane”¹³⁶. Podobne zdanie można znaleźć w wypowiedzi publikowanej w „Kontakcie”.

Z jednej więc strony Giedroyc pesymistycznie oceniał działalność grup emigracyjnych, w tym również ciał powstałych po ogłoszeniu stanu wojennego na Zachodzie — doceniając oczywiście ich użyteczność¹³⁷ — z drugiej, starał się zwiększać oddziaływanie samej emigracji, czy też opozycji poprzez emigrację, na politykę państw zachodnich. Lub też choćby prowadzić dyskusję na ten temat: tak tłumacząc publikację artykułu Jana Nowaka *Polskie postulaty*, którego teza o konieczności zniesienia sankcji gospodarczych USA wobec PRL nie była bliska Redakcji¹³⁸. Rozumiejąc zasadnicze znaczenie polityki USA dla Polski, Giedroyc śledził uważnie poczynania Kongresu Polonii Amerykańskiej, krytykował też ostro wypowiedzi Aleksandra Małachowskiego i Władysława Siły-Nowickiego podczas pobytu w Ameryce, oceniając je jako przychylnie działaniom Jaruzelskiego¹³⁹.

W dyskusji zapoczątkowanej tekstem *Emigracja jest sposobem walki politycznej* pojawił się też wątek krytyki „Kultury” za nieprzywiązanie wagi do losów i warunków życia emigrantów po roku 1981. Odpowiadała na ten zarzut redakcja „Kontaktu”¹⁴⁰. Odrzucenie „służebności” jako zasady nie miało oznaczać w wypadku „Kultury” wstrzymania pomocy dla kraju czy też niedostrzegania problemów nowej emigracji — co pewien czas drukowano reportaże, stale była obecna ta emigracja w *Wydarzeniach miesiąca*. Pisano w „Kulturze” o emigracji w RPA (oczywiście nie zauważanej przez prasę oficjalną w Polsce), Australii i — przede wszystkim — w Niemczech. Giedroyc postulował wielokrotnie utworzenie czegoś na kształt Kongresu Polonii Niemieckiej, mogącego nie tylko dobrze reprezentować Polaków w Niemczech, ale także współpracować z krajem. Rezultat tych poczyniń okazał się jednak znikomy¹⁴¹.

Podsumowując wyniki ankiety *Dlaczego jestem na Zachodzie*, Grażyna Pomian i Marek Tabin zwracali uwagę na zadziwiająco zbieżną ocenę najnowszej emigracji w kręgach rządowych i opozycyjnych. Ocenę zdecydowanie negatywną oczywiście¹⁴². Przyznać trzeba, że szczególnych umiejętności samoorganizacji i chęci reprezentowania kraju emigracja ta *in gremio* nie wykazywała. Poświęcił temu zagad-

nieniu obszerny artykuł w „Kontakcie” Jerzy Boniecki, „Kultura” także parę razy zwracała na to uwagę, choć Giedroyc dostrzegał także pozytywne cechy nowszego uchodźstwa, wykazującego na przykład nieporównywalnie większe niż wcześniejsze fale emigrantów zainteresowania intelektualne, co przejawiało się choćby znacznym zwiększeniem liczby prenumeratorów „Kultury”¹⁴³.

W latach osiemdziesiątych „Kultura” wchodziła często w konflikt z różnymi instytucjami emigracji. Przyczyny bywały i polityczne, i personalne, nie wydaje się to ważne dla szkicu zajmującego się kontaktami pisma z krajem. Wypada jednak wspomnieć, że Giedroycowi zdarzało się dbać o stan posiadania polskiej emigracji. Kto weźmie do rąk parę numerów „Narodowca”, zobaczy, jak traktowano tam „Kulturę”; parę uwag na ten temat zamieściłem zresztą powyżej. Gdy jednak pismo upadało, Redaktor uznał za konieczne pomóc mu finansowo, co dyrektor „Narodowca”, Michał Kwiatkowski, potraktował jako „piękny przykład poszanowania dla odmiennych poglądów, bez którego pojęcia niepodległości, wolności i demokracji byłyby tylko pustymi słowami”¹⁴⁴.

Jedna wszelako z polemik miała dla relacji z krajem pewne znaczenie: wspomniana już kłótnia z Wolną Europą. Rozgłosznię krytykował Giedroyc chętnie (czego Kisiel nigdy nie mógł zrozumieć) przed ogłoszeniem stanu wojennego; potem była chwila nadziei — w majowym numerze z 1982 roku opublikowano wywiad z nowym dyrektorem Radia, Zdzisławem Najderem¹⁴⁵ — a w parę miesięcy później konflikt się pogłębił. Zdzisław Najder postulował, aby sprawy sporne były omawiane na „konferencjach sztabowych”, bez podawania ich publicznej krytyce, która — jego zdaniem — w warunkach stanu wojennego przynosiła tylko szkodę. Zgadzał się przy tym z wieloma zarzutami wobec programów rozgłośni¹⁴⁶. Giedroyc (tak jak w wypadku Kościoła) z krytyki zrezygnować nie chciał.

Przypuszczam, że opisane wyżej różnice były w kraju dostrzegane w stopniu znikomym, tylko w kręgach politycznej elity. Opisanie natomiast kontaktów „Kultury” z konkretnymi środowiskami opozycyjnymi, analizy list potwierdzeń pomocy z Funduszu „Kultury”, wreszcie spisy przedruków książek i artykułów w wydawnictwach niezależnych (przygotowane już częściowo w bibliografiach „drugiego obiegu”, częściowo w „Kulturze”) zajęłyby wiele stronic¹⁴⁷. A przecież Konstanty Jeleński wysuwał kiedyś zastrzeżenia, czy kontakty tak rozbudowane nie narażają zbyt mocno opozycji¹⁴⁸ — być może po zbadaniu ocalałych archiwów MSW uda się ustalić, ile przesłuchań czy wyroków było w latach osiemdziesiątych związanych z „Kulturą”. Odcinany kolejnymi orzeczeniami cenzury od dokonania Insty-

tutu Literackiego kraj mógł — im bliżej końca dekady, tym bardziej oficjalnie — honorować wysiłki w przemycaeniu książek — i myśli. Dolnośląska Nagroda „Solidarności”, podziękowanie Forum Kultury Niezależnej, Nagroda PEN-Clubu — wiele można by jeszcze wymienić¹⁴⁹.

W październikowym numerze „Kultury” z 1989 roku Piotr Wandyc zastanawia się, czy emigracja jest jeszcze potrzebna. Wszystko się teraz bardzo szybko zmienia i rola emigracji także zmienić się musi; nie jest też pewne, czy sprostą ona oczekiwaniom kraju, zwłaszcza w sferze gospodarki. Jeśli jednak „Kulturze” udało się w latach osiemdziesiątych podtrzymać i rozwinąć kontakty z krajem, to tylko dlatego, że działała zgodnie z przeświadczeniem, iż „miejsce nie decyduje o tym, co się dzieje w duszy narodu”¹⁵⁰.

Przypisy

- ¹ Rozmowa A. Micewskiego z autorem książki.
- ² Wywiad R. Gorchyńskiej z J. Giedroyciem, RWE.
- ³ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1981 nr 1/2.
- ⁴ J. Szczepański, *Możliwości lat osiemdziesiątych*, K 1980 nr 1/2, s. 234.
- ⁵ A. Kruczek (M. Heller), *W sowieckiej prasie*, K 1981 nr 1/2, s. 138. Zob. też G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1984 nr 12, s. 20.
- ⁶ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 28 lutego 1990. Nowak działań na polecenie Zbigniewa Brzezińskiego. Zob. Z. Brzeziński, *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienie Doradcy do Spraw Bezpieczeństwa Państwa 1977—1981*. Przeł. Z. Dziekoński. Londyn 1986, s. 555—556.
- ⁷ Rozmowy autora książki z wszystkimi — poza G. Pomian — uczestnikami dyskusji.
- ⁸ Redakcja, *Nasza ocena*, K 1982 nr 1/2.
- ⁹ M. Poleski (Cz. Bielecki), *Nasza wielka stabilizacja*, K 1982 nr 4.
- ¹⁰ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1982 nr 7/8, s. 14; *Proces o podpalenie PRL. Rozmowa z J. J. Lipskim*, K 1982 nr 10.
- ¹¹ Redakcja, *Nowa Targowica*, K 1982 nr 12.
- ¹² G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1983 nr 4, s. 24.
- ¹³ *Od Redakcji*, K 1983 nr 9, s. 3.
- ¹⁴ Redakcja, *Obserwatorium. Dialog*, K 1984 nr 5.
- ¹⁵ Redakcja, *Obserwatorium. Amnestia i ciąg dalszy*, K 1984 nr 9.
- ¹⁶ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1983 nr 12, s. 17 i K 1990 nr 4, s. 16—17. Zob. też J. Trznadel, *Stan wojenny (czas generała)*, „Zeszyty Historyczne” (dalej skrót: ZH) 1990 z. 91.
- ¹⁷ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 3 marca 1990.
- ¹⁸ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1984 nr 12.
- ¹⁹ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1985 nr 9.
- ²⁰ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1986 nr 1/2.
- ²¹ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1985 nr 9; A. Michnik, *Wybory do sejmiku PRL*, K 1985 nr 9.
- ²² K. Kruk, *Karli realizm*, K 1985 nr 7/8.
- ²³ Pelikan (Z. Florczak), *Burezy w brzuchu wieloryba, ale o co chodzi*, K 1987 nr 3; Z. Romaszewski, *Jak Polak z Polakiem*, K 1987 nr 11; J. Orliński, *O poszukiwaniu dróg*

wyjścia w sytuacji bez wyjścia, K 1988 nr 7/8; K. Gawlikowski, *O „kompromisie historycznym”*, K 1989 nr 3.

²⁴ *Wojna z narodem widziana od środka. Rozmowa z byłym płk. dypl. Ryszardem J. Kulińskim przeprowadzona w piątą rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego*, K 1987 nr 4.

²⁵ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1987 nr 7/8, s. 45—46.

²⁶ *Rozmowa z Mieczysławem Rakowskim*, ZH 1988 z. 85; *Wywiad telewizyjny niemieckiej z M. F. Rakowskim*, K 1989 nr 3; M. T. Kiszczak, *Przeskoczony płot we właściwym miejscu i czasie* (list do redakcji), K 1990 nr 4; Cz. Kiszczak, *List do Redakcji*, K 1990 nr 6.

²⁷ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1988 nr 6, s. 16.

²⁸ J. Niedbała, *Komu to potrzebne* (list do redakcji), „Rzeczywistość” 1981 nr 25.

²⁹ J. Walc, *Poszczekiwanie*, „Niezależność” z 15 października 1981; Wydawcy, „Kultura” w TV, „NSZZ „Solidarność” Informacja”, Wrocław, 15 października 1981.

³⁰ Barut, *Delikatna sprawa*, „Rzeczywistość” z 13 lutego 1983, *Dziwne zbiegi okoliczności*, 7 listopada 1982, *J'aime bien le savoir*, 11 grudnia 1983, *Która twarz prawdziwa?*, 19 czerwca 1983, *List pierwszy*, 2 września 1984, *List piąty*, 30 września 1984 oraz notatka z 17 listopada 1985; DAL, *Artysta*, „Trybuna Ludu” z 3 lipca 1984, *Duet*, „Die Welt” — „Kultura”, 25 czerwca 1984, *Prawdziwa twarz doktora N.*, 29 marca 1982, *Prowokatorzy z paryskiej „Kultury”*, 17 marca 1982; I. Krasicki, *Groźba eksplozji (Punkt widzenia)*, „Trybuna Ludu” z 28—29 maja 1983, *Kto i po co liczy martwe dusze*, 13 kwietnia 1982, *Kuglarze idei*, 16 czerwca 1982, *Nowe kierunki antypolskiej dywersji*, 2 czerwca 1982, *Kto i dlaczego inspirował działalność antysocjalistyczną*, „Życie Partii” 1981 nr 2; M. Misiorny, „Dobrze” i „źle” obecna. *Literatura Polski Ludowej — oceny i prognozy*; „Trybuna Ludu” z 23—24 marca 1985, *I znowu piszą się głębokie eseje...*, 22 marca 1985, *Nic nie jest raz na zawsze... Emigracja w środowisku kultury*, 15—16 stycznia 1983, *Z Paryża o polskiach intelektualistach*, „Ci wspaniali mężczyźni od podstawowych wartości”, 11 grudnia 1988, *Zdarta płyta (Notes)*, 9—10 lutego 1985, *Zmora video-republiki. Targi książki we Frankfurcie*, 20—21 października 1984; A. Hempel, *Kilka wcieleń paryskiego „księcia*”. *Za kulturowymi działalnościami Jerzego Giedroycia*, „Perspektywy” z 11 lutego 1983 i nast.; J. Wilczyński, *Usługi dla CIA*, „Perspektywy” z 22 czerwca 1979; *Zaplecze działalności sił antysocjalistycznych w Polsce*, „Życie Literackie” z 18 stycznia 1981; J. Lew, *Ci co siali wiatr... Mówią ludzie i dokumenty*, „Żołnierz Wolności” 1981 nr 110, 1982 nr 61, *Ciężkie serce jurgielnika*, 2—3 kwietnia 1983, *Zagrywka znaczoną kartami*, 31 maja 1985, J. Rusinowicz, *Antypolski amok*, 21 czerwca 1985, „Europejczycy całą gębą...” *Nowe hasła starej „Mitteleuropy”*, 3 czerwca 1982, *Manipulanci (kulisy kontrrewolucji)*, 9 września 1982, *Unia polsko-niemiecka. Nowe hasła starej „Mitteleuropy”*, 4 czerwca 1982, *W pajęczej sieci CIA*, 3 maja 1981, *Wulgarny antykomunizm. Nowe hasła starej „Mitteleuropy”*, 7 czerwca 1982; płk J. Sokół, *Konfederacja politycznej prowokacji*, 15 października 1980, *Pod ręką z imperialistycznym wywiadem*, 24 maja 1982, *Wysunięty przyczółek*, 25 marca 1981, *Za kulisami antysocjalistycznej aktywności*, 3 kwietnia 1981; płk W. Zieliński, *Bezczelne kłamstwo paryskiej „Kultury” (Zderzenia)*, 8 kwietnia 1982, *Czy zdrada ojczyzny jest zradą*, 16—17 grudnia 1985, *Odkrycie „trustu mózgow dywersji”*, 21 grudnia 1984, *Prawdziwi milczą (Zderzenia)*, 11—12 maja 1985, *Zawiedli ich... (Zderzenia)*, 5 stycznia 1983.

³¹ A. Sabow, *Tri pokolenia dwiersantów*, „Litteraturnaja Gazieta” z 11 sierpnia 1982, *O kontrrewolucyjnej działalności „Solidarności”*, „Prawda” z 21 stycznia 1982, (PAP), *Dziennik „Prawda” o ingerencji służb specjalnych USA w sprawy polskie*, „Trybuna Ludu” z 28 grudnia 1981, *Saabszczenie iz Polski*, „Prawda” z 7 stycznia 1981; A. Gołub, *Cztery oblicza agenta X*, „Krokodil” 1985 nr 34.

³² K. Molek, *Ideowo-polityczna odpowiedzialność wydawców*, „Trybuna Ludu” z 25—26 lutego 1984.

³³ *Mówi płk Z. Pudysz, dyrektor Biura Śledczego w MSW, Radio Warszawa I, 19 września 1984.*

³⁴ J. Rudnicki, *Kształtowanie się ośrodka dywersji ideologicznej w paryskiej „Kulturze”*, Warszawa 1985, maszynopis.

³⁵ J. Wilczyński, *Antypolska działalność Radia Wolna Europa, paryskiej „Kultury” i kwartalnika „Aneks”*, Warszawa 1984.

³⁶ E. Modzelewski, *Import kontrrewolucji. Teoria i praktyka KSS „KOR”*, Warszawa 1982 i *Burżuazyjne i emigracyjne próby deprecjacji roli i polityki PZPR (1980—1985)*, Warszawa 1986.

³⁷ R. Hayn, *Historia i cele działania paryskiej „Kultury” do roku 1990*, „Edukacja Polityczna” 1988 vol. 11.

³⁸ Rozmowa z gen. Cz. Kiszczakiem odbyła się 28 grudnia 1989 roku. Generał prosił o pytania na piśmie — złożyłem je 31 grudnia 1989 roku. Pod koniec stycznia okazało się, że gdzieś zaginęły. Dostarczyłem je ponownie, jednak odpowiedzi nie mogłem się doprosić mimo wielu rozmów z rzecznikiem MSW, płk. W. Garstką. Jako że w kwietniu i czerwcu 1990 roku Państwo Kiszczakowie mieli okazję osobiście wypowiedzieć się w „Kulturze” nagabywania przerwałem. Tym bardziej było to uprawnione, że Czesław Kiszczak przestał być ministrem, a Wojciech Garstka jego rzecznikiem. Dla zainteresowanych publikuję pytania:

1. Jaką rolę w polityce władz centralnych spełniała w okresie 16 miesięcy i po ogłoszeniu stanu wojennego emigracja? Czy istniały próby porozumienia się — czy choćby rozmów — z ugrupowaniami emigracyjnymi? Czy dziś chciałby się Pan spotkać osobiście z Jerzym Giedroyciem i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim?
2. Jak szczegółową obserwację Instytutu Literackiego i innych ośrodków emigracyjnych prowadziły podległe Panu służby? Czy jest prawdą, że próbowano podsłuchiwać rozmowy telefoniczne i rozmowy prowadzone w Maisons-Laffitte oraz kontrolować korespondencję? Czy był w Paryżu stały pracownik zajmujący się „Kulturą”? Czy MSW interesowało się szczególnie relacją „Kultura” — RWE? Jak często otrzymywał Pan raporty na temat „Kultury”?
3. Czy pamięta Pan jakieś numery „Kultury”, pojedyncze artykuły z pisma czy książki Instytutu Literackiego, które w latach 1980—1989 dostarczano Panu z sugestią przeczytania? Co w tych tekstach zwracało Pana największą uwagę? Czy na podstawie tych lektur i ewentualnie innych źródeł mógł Pan oceniać linię polityczną pisma?
4. Jacy autorzy „Kultury” z lat 1980—1989 interesowali MSW najbardziej? Z jakim skutkiem rozszyfrowywano pseudonimy? Czy publikowanie w „Kulturze” było uważane za czyn bardziej występny, niż publikowanie w innych czasopismach emigracyjnych: „Aneksie”, „Kontaktach”, „Pulsie”, „Zeszytach Literackich” oraz w prasie podziemnej? Ile przesłuchań z lat 1980—1989 dotyczyło „Kultury” i jej współpracowników?
5. Czy przypomina Pan sobie jakieś odbyte w latach 1980—1989 rozmowy, w których problem „Kultury” był poruszany (z przedstawicielami władzy, ale także opozycji czy Kościoła)?
6. Oto kilka tytułów artykułów (głównie z „Żołnierza Wolności”) poświęconych „Kulturze”: *Odkrycie trustu mózgow dywersji, Bezczelne kłamstwo paryskiej „Kultury”, Zaplecze działalności sił antysocjalistycznych w Polsce, Usługi dla CIA, Twarda waluta przeciw porozumieniu narodowemu, Pod rękę z imperialistycznym wywiadem, Wulgarny antykomunizm. Nowe hasła starej „Mitteleuropy”, W pajęczej sieci CIA*. Może się Pan łatwo domyślić, jaka była ich treść. Czy ta nagonka propagandowa na „Kulturę”, połączona z represjonowaniem jej współpracowników (nawet tych z Zachodu — Unger długo nie dostawał wizy do Polski, bo — jak powiedział jeden z członków ówczesnego rządu — pisuje do każdego prawie numeru) świadczyła o dostrzeganiu

szczególnej roli pisma w kształtowaniu opinii kraju, czy też chodziło po prostu o znalezienie kozła ofiarnego? Czy tą akcją propagandową kierowało MSW, czy tylko dostarczało potrzebnych do niej materiałów?

7. 10 maja 1985 roku wygłosił Pan w Sejmie przemówienie, w którym nazwał Pan Czesława Bieleckiego agentem CIA, mającym objąć na jej polecenie kierownictwo „Kultury”. Czy uważał Pan kiedykolwiek, że publikowanie w „Kulturze” jest działalnością na szkodę Państwa Polskiego? Czy podległe Panu komórki MSW przedstawiały wówczas jakieś informacje dotyczące losów pisma po śmierci Jerzego Giedroycia? Co sądzi Pan dziś na temat swego wystąpienia sejmowego?
8. Najlepszą reklamę zrobił Juliuszowi Microszewskiemu, publicyście „Kultury” uważanemu za *porte parole* jej Redaktora, Władysław Gomułka, czyniąc go bohaterem jednego ze swych przemówień. Czy w maju 1985 roku zdawał Pan sobie sprawę z tego, że — przy dużym wówczas stopniu zniechęcenia władzy przez społeczeństwo — propaganda wymierzona przeciw czołowym działaczom opozycji i emigracji wywołuje odwrotny do zamierzonego skutek?
9. Czy jest prawdą, że w MSW niszczone w latach 1980—1989 skonfiskowane egzemplarze wydawnictw Instytutu Literackiego i wydawnictw podziemnych?
10. Paru polityków krajowych i emigracyjnych uważa za największe osiągnięcie „Kultury” zwrócenie uwagi na konieczność prawdziwego porozumienia się ze społeczeństwami Ukrainy, Białorusi i Litwy — zamiast propagowanej przez komunistów fasadowej przyjaźni polsko-radzieckiej. Czy zgodziłby się Pan z taką opinią? Jakiego zagadnienia wydają się Panu najważniejsze dla polskiej (ale postrzeganej nie tylko z punktu widzenia interesów ekipy rządzącej) polityki wschodniej w latach osiemdziesiątych?
11. W wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Powszechnemu” sugerował Pan potrzebę uznania stanu wojennego za „mniejsze zło”, które ochroniło Polskę przed interwencją sowiecką. Ocena stanu wojennego zależy od przyjętej hierarchii wartości i nie sądzę, by w skali społecznej mogła się kiedykolwiek zmienić. W związku jednak z taką Pana sugestią chciałbym zapytać, w jakim stopniu jest Pan dziś skłonny przyjąć argumentację tych, którzy — jak wielu publicystów „Kultury” — patrzyli na decyzję gen. Jaruzelskiego i jego współpracowników, w tym także Pana, w kategoriach zdrady narodowej?

³⁹ Żaden z moich rozmówców o takich próbach w latach osiemdziesiątych nie słyszał.

⁴⁰ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, dz. cyt., s. 44—46.

⁴¹ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1984 nr 1/2, s. 4.

⁴² Redakcja, *Obserwatorium*, K 1986 nr 11, s. 7.

⁴³ J. Ciechanowski, J. Nowak, P. Wandycz, *Bić się czy nie bić?*, K 1980 nr 7/8.

⁴⁴ T. Klempski, *Pomiędzy euforią a zgrozą*, K 1981 nr 1/2.

⁴⁵ „Solidarność”, K 1981 nr 9.

⁴⁶ J. Kwiatkowska, *Co nowego w Ruchu Niezależnym?*, K 1980 nr 7/8; J. Kielanowski, *Czy potrzebna jest niezależna opozycja?*, K 1981 nr 5.

⁴⁷ J. Klewiński, *Solidarność po Zjeździe*, K 1981 nr 11.

⁴⁸ S. Kisielewski, *Obserwatorium. O nowe hasło*, K 1981 nr 12. „Rozpocząć przygotowania do strajku powszechnego...” Wywiad z Zbigniewem Romaszewskim, członkiem Prezydium ZR Mazowsze i Regionalnej Komisji Wykonawczej, K 1982 nr 7/8 (przedruk z „Tygodnika Mazowsze” z 2 czerwca 1982).

⁴⁹ *Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej*, K 1982 nr 5.

⁵⁰ J. Szrett, *Program Oświecenia Narodowego*, K 1985 nr 10.

⁵¹ Z. Najder, *Ile jest dróg? Paryż 1982 i Tezy i wymiary polskich spraw*, K 1982 nr 9.

⁵² M. Poleski, *Program i organizacja*, K 1983 nr 5.

⁵³ S. Kisielewski, *Wstęp do programu opozycji*, K 1984 nr 1/2.

⁵⁵ M. Heller, *Spotkanie trzeciego typu*, K 1984 nr 1/2; W. Kuczyński, *Kisiela spojrzanie na opozycję*, K 1984 nr 3; Leopolda, *Sedno i kilka innych ważnych spraw*, K 1984 nr 7/8.

⁵⁶ J. Kwiatkowska, *Co jest grane?*, K 1986 nr 11, s. 139. Tekst ukazał się w „Wolnej Trybunie”.

⁵⁷ M. Polny, „Szczęśliwe rozwiązanie” (*Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem*), K 1984 nr 11; *Wywiad „Kultury” ze Zbigniewem Bujakiem*, K 1985 nr 9; J. Karpiński, *Prawica — Lewica*, K 1986 nr 6; J. Lityński, *Rozważania o frekwencji i bojkocie*, K 1985 nr 12; J. Orliński, *O poszukiwaniu wyjść z sytuacji bez wyjścia*; Z. Romaszewski, *Rozdroża „Solidarności”*, K 1987 nr 1/2; K. Turowski, *Opozycja — myśl — polityka*, K 1988 nr 3.

⁵⁸ R. Kaczmarek, *Nie tylko podziemie*, K 1984 nr 7/8; A. Kołodziej, *Współzrządzić czy konspirować*, K 1988 nr 9; J. Surdykowski, *Rozpad i kielkowanie*, K 1986 nr 7/8.

⁵⁹ Z. Fallenbuchl, *O sankcjach gospodarczych wobec Polski*, K 1983 nr 12; J. Marczewski, *Program gospodarczy rządu Mazowieckiego*, K 1990 nr 1/2.

⁶⁰ A. Michnik, *Różne głosy (Z „Dziennika więziennego”)*, K 1986 nr 5, s. 11.

⁶¹ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1988 nr 10, s. 7.

⁶² J. Szczęsna (J. Klinicz), *Mniej i bardziej pryncypialnie*, „Tygodnik Mazowski” z 26 października 1988; *Od Redakcji*, „Kontakt” 1988 nr 11; M. Stypułkowski, *Punkt widzenia*, tamże.

⁶³ J. Sokołowski, *Polemiki — mniej pryncypialnie*, „Solidarność Walcząca” (Poznań) 1988 nr 30; „*Staram się oddać głos wszystkim*”. *Rozmowa z Konradem Tatarowskim*, „Kurs” 1988 nr 38; R. Pawłowski, *Orientacja na Prawo* 1988 nr 30 (tamże przedruk artykułu Kołodzieja *Współzrządzić czy konspirować*).

⁶⁴ A. Kołodziej, *Współzrządzić czy konspirować*, K 1988 nr 9. Zob. (Stelmach), *O pozytykach krytyki*, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” z 11 listopada 1988.

⁶⁵ *Spod stołu. Z Krzysztofem Wyszkowskim, współzałożycielem WZZ, uczestnikiem strajków w Stoczni Gdańskiej w 1980 i 1988 roku, rozmawia Krzysztof Czabański*, K 1989 nr 7/8.

⁶⁶ K. Szaniawski, *List do Redakcji*, K 1989 nr 9; K. Marek, *List do Redakcji*, K 1989 nr 10; K. Leski, *Czy spod stołu widać lepiej?*, „Gazeta Wyborcza” z 28 września 1989.

⁶⁷ Rozmowa S. Kisielewskiego z autorem książki.

⁶⁸ J. Jastrzębowski, *Kamień na kamieniu*, K 1988 nr 5; s. 12.

⁶⁹ R. Szeremietiew, *Gra z szulerem*, K 1989 nr 3; J. Nowak, *Czy warto grać z szulerem*, K 1989 nr 6; R. Szeremietiew, *Nie grać z szulerem*, K 1989 nr 11.

⁷⁰ M. Zieliński, *Nazywajmy rzeczy po imieniu*, K 1988 nr 12, s. 42—43.

⁷¹ *Targowica. Akt Konfederacji Generalnej Wolnej Koronney*. ZH 1983 z. 66; J. Piłsudski, *Strzeżcie się agentur*, ZH 1986 z. 76.

⁷² Redakcja, *Obserwatorium. Polski Sierpień*, K 1980 nr 10, s. 8.

⁷³ Rozmowa L. Ungera z autorem książki. Unger opisał obrady Okrągłego Stołu w artykule *Widziane z Brukseli. Kwadratury i kanty okrągłego stołu*, K 1989 nr 5. Telegram opublikowano w tym samym numerze na s. 160.

⁷⁴ *Odpowiedzi Redakcji*, K 1983 nr 6, s. 174.

⁷⁵ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 28 lutego 1990.

⁷⁶ A. Pruszyński, *Odpowiedź panu Giedroyciowi*, „Związkowiec” z 28 listopada 1980.

⁷⁷ Redakcja, *Oświadczenie Kultury*, K 1987 nr 10; Z. Romaszewski, *Jak Polak z Polakiem*, K 1987 nr 11, s. 15—18; J. P. Lasota, *List do Redakcji*, K 1988 nr 3.

⁷⁸ *Sprawa Bergu*, ZH 1987 z. 79.

⁷⁹ Redaktor, *Jawność*, K 1988 nr 9.

⁸⁰ E. Olejniczak, *List do Redakcji*, K 1989 nr 9.

⁸¹ *Od Redakcji*, K 1983 nr 1/2, s. 4.

⁸² G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1989 nr 10, s. 23.

⁸³ Rozmowy G. Herlinga-Grudzińskiego i J. Giedroycia (28 lutego 1990) z autorem książki.

⁸⁴ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1986 nr 7/8.

⁸⁵ Leopolda, *Trzy brzydkie choroby polskiej opozycji*, K 1989 nr 9.

⁸⁶ J. Prokop, *W rok po Magdalence*, K 1990 nr 4, s. 99 i 105.

⁸⁷ M. de Hernandez-Paluch, *Ona żyje mitem...* (*Rozmowa z Władysławem Bieńkowskim*), K 1986 nr 3, s. 37.

⁸⁸ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1989 nr 3 s. 48.

⁸⁹ „*Impuls przychodzi od społeczeństwa*” (*Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*), „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” z 13 stycznia 1988.

⁹⁰ E. Berberysz, *Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem*, K 1987 nr 5, s. 67.

⁹¹ D. Kędzierska, *Takiej rozmowy nie było*, „Polityka” z 19 stycznia 1985.

⁹² Ks. St. Ludwiczak, *Ataki na Kościół w zeznaniach byłych funkcjonariuszy SB przed sądem w Toruniu*, „Facts and Views” nr 7803.

⁹³ J. Dobraczyński, *Cierpiący Kościół*, „Stowo Powszechnie” z 18—20 lutego 1983; St. Włazło, *Komu to wszystko ma służyć?*, 17 lutego 1983, *Strzały zza paryskiego płotu*, 11 maja 1982; W. Machejek, *Z mojego obserwatorium*, „Życie Literackie” 1981 nr 44 i 1982 nr 28.

⁹⁴ E. Modzelewski, *Kogo lubi paryska „Kultura”*, „Trybuna Ludu” z 11—12 maja 1985.

⁹⁵ *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych*. Wstęp Juliusza Mirowskiego, Paryż 1966.

⁹⁶ Rozmowa Z. Hertz z autorem książki.

⁹⁷ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 3 marca 1990.

⁹⁸ Redakcja, *Obserwatorium. Polski Sierpień*, K 1980 nr 10; D. Morawski, *Korespondencja z Rzymu. Papież i Kościół w Polsce wobec strajków*, tamże.

⁹⁹ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1981 nr 1/2; T. Klempski, *Pomiędzy euforią i zgrozą*, tamże, s. 70; Kisiel, *Strachy wschodnie na Zachodzie*, tamże, s. 174. E. Berberysz, *Pielgrzymka*, tamże, s. 45.

¹⁰⁰ Redakcja, *Zamach na Papieża*, K 1981 nr 6; *Stefan Kardynał Wyszyński*, K 1981 nr 7/8.

¹⁰¹ Redakcja, *Obserwatorium. Nasza ocena*, K 1982 nr 1/2, s. 11.

¹⁰² Redakcja, *Trudny i drażliwy problem*, K 1982 nr 3.

¹⁰³ N. Z., *Odczyt Andrzeja Micewskiego*, K 1982 nr 7/8, s. 115.

¹⁰⁴ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1982 nr 10, s. 17.

¹⁰⁵ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1982 nr 12, s. 24—25.

¹⁰⁶ A. Besançon, *Drugie milczenie Kościoła*, K 1983 nr 3.

¹⁰⁷ *Od Redakcji*, K 1983 nr 9; G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, tamże; T. Klempski, *Pielgrzymka i pielgrzymstwo*, K 1983 nr 10.

¹⁰⁸ Ks. F. Błachnicki, *List otwarty do Redakcji „Kultury”*, K 1983 nr 12, s. 154.

¹⁰⁹ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1984 nr 3.

¹¹⁰ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1984 nr 12 i *Obserwatorium*, K 1985 nr 5; J. Giedroyc, *Oświadczenia Redaktora*, K 1985 nr 1/2.

¹¹¹ Rozmowa S. Kisielewskiego, R. Zimanda, Z. Najdera z autorem książki.

¹¹² S. Włazło, „*Strzały zza paryskiego płotu*”, dz. cyt.

¹¹³ O powszechności myślenia tego rodzaju mówi artykuł S. Sussa, *Największy spiszek XX wieku*, K 1983 nr 7/8.

¹¹⁴ *Odpowiedzi Redakcji*, K 1985 nr 4, s. 174.

¹¹⁵ J. Wierny (T. Wołek), *Kościół — „Kultura” — konflikt*, „Polityka Polska” 1984 nr 5.

¹¹⁶ A. Wrzeszcz (A. Pawlak), *Józef semper fidelis*, K 1984 nr 12; ks. J. Kuroczyński,

List do Redakcji, K 1985 nr 3. Zob. też T. Borowicz, *Kościół — „Kultura” — konflikt*, „Narodowiec” z 21—22 kwietnia 1985.

¹¹⁷ A. Michnik, *Różne głosy (Z „Dziennika więziennego”)*, K 1986 nr 6, s. 20.

¹¹⁸ Rozmowa A. Micewskiego z autorem książki.

¹¹⁹ A. Micewski, *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego*, Paryż 1987.

¹²⁰ D. Passent, *Między Kościołem a „Solidarnością”*, „Polityka” z 19 marca 1988.

¹²¹ K. A. Jeleński, *O „Kulturze” dla Francuzów*, w: *Zbiegi okoliczności*, dz. cyt., s. 163.

¹²² A. Micewski, *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego*, dz. cyt., s. 273—274.

¹²³ T. Jerz (P. Smoleński), *Niedziela w Oświęcimiu*, K 1989 nr 10; K. Wolicki, *Żydzi, endecy i kardynałowie*, tamże. Na uwagę zasługują także wypowiedzi prymasa Glempa i prof. Macieja Giertycha, stanowiące dobre prologomena do całego zajścia (K 1989 nr 7/8, przedruk z „Brulionu” 1989 nr 9).

¹²⁴ J. Czerwiński, *Kościół w Polsce przegrywa wieś*, K 1986 nr 5; J. Szrett, *Kościół i państwo*, K 1987 nr 7/8; J. Orliński, *O poszukiwaniu wyjść z sytuacji bez wyjścia* (zwl. część pt. *Kościół*) J. J. Lipski, *O wizycie Papieża*, K 1987 nr 9. Zob. też Redakcja, „Czas Kultury” 1988 nr 7.

¹²⁵ Poza jego tekstem godna uwagi jest też publikowana w kraju krytyka „Kultury” autorstwa S. Siwka, *Polityczne rewelacje „Kultury”*, „Gość Niedzielny” z 21 sierpnia 1988.

¹²⁶ „Kultura” — *la Pologne en exil* brzmiał tytuł artykułu Konstantego Jeleńskiego w „Le Debat” (lut 1981). Zob. K. A. Jeleński, *Zbiegi okoliczności*, dz. cyt., s. 153.

¹²⁷ G. Pomian, *„Kultura” i Emigracja*, w: *„Kultura” i jej krąg 1946—1986*, dz. cyt.

¹²⁸ A. Zagózda (A. Michnik), *Czy emigrować. List z Białoteki*, K 1982 nr 6; M. Sierotwińska, *List do Andrzeja Zagózdy*, K 1982 nr 9; St. Barańczak, *List do Redakcji*, K 1982 nr 11.

¹²⁹ Leopolda (R. Zimand), *Wśród ptaków wielkie poruszenie...*, K 1985 nr 3.

¹³⁰ Emigracja jest sposobem walki politycznej, „Kontakt” 1983 nr 3/4. Przedruki: „Dziennik Związkowy (Zgoda)” z 22 listopada 1983, „Przegląd Polski” z 12—18 maja 1983, „Wiadomości Polskie” z 14 maja 1983, „Związkowiec” z 17 maja 1983 oraz fragm. „Polish Weekly” z 11 czerwca 1983.

¹³¹ Redakcja „Kultury”, *O Nagrodę Pokoju Nobla dla Wałęsy*, K 1982 nr 9; *Nobel dla Wałęsy*, K 1982 nr 10; *Nobel*, K 1982 nr 11; Redakcja, *Nagroda Pokoju Nobla dla Wałęsy*, K 1983 nr 11.

¹³² A. Smolar, *Bez kompleksów, ale też i złudzeń*, „Kontakt” 1983 nr 9.

¹³³ *Obserwatorium. Stosunek „służebny”*, K 1983 nr 12. Inaczej traktował problem „służebności” autor listu do Redakcji, Bogdan Żurek, K 1986 nr 3.

¹³⁴ Józef K., *Stan polskiej emigracji w 1983 roku*, „Niepodległość” z 20 sierpnia 1983.

¹³⁵ „Impuls przychodzi od społeczeństwa” (Rozmowa z Jerzym Giedroyciem), dz. cyt.

¹³⁶ *Odpowiedź Redakcji*, K 1982 nr 3, s. 168.

¹³⁷ Wyrazem uznania dla Mirosława Chojeckiego, który przez pewien czas bardzo blisko współpracował z „Kulturą”, było przyznanie mu Nagrody Przyjaźni i Współpracy w roku 1985 (K 1985 nr 3).

¹³⁸ J. Nowak, *Polskie postulaty*, K 1986 nr 9 i Redakcja, *Nasz komentarz*, tamże. Repliką na artykuł Nowaka był też tekst J. Karpińskiego, *Przetrwanie. Materializm gastro-nomiczno-polityczny*, „Puls” 1986 nr 31.

¹³⁹ „Solidarność” w Los Angeles, K 1984 nr 10; Redaktor, *Emisariusze*, K 1985 nr 4; *Odpowiedzi Redakcji*, K 1985 nr 6; *Jeszcze raz w sprawie mec. Sity-Nowickiego*, „Głos Polski” z 3—9 września 1985.

¹⁴⁰ *Od Redakcji*, „Kontakt” 1983 nr 10.

¹⁴¹ Rozmowa J. Giedroycia z autorem książki, 25 lipca 1989.

¹⁴² G. Pomian, M. Tabin, *Emigracja z socjalizmu (ankieta „Kultury”): Dlaczego jestem na Zachodzie*, K 1989 nr 4.

¹⁴³ J. Boniecki, *Od mitu do rzeczywistości emigracyjnego bytu*, „Kontakt” 1984 nr 2; wypowiedź J. Giedroycia w filmie „Video-Kontakt”.

¹⁴⁴ M. Kwiatkowski, *Hojny dar „Kultury” paryskiej na Fundusz Prasowy „Narodowca”*, „Narodowiec” z 14 grudnia 1988. Dar „Kultury” nie uchronił „Narodowca” przed upadkiem.

¹⁴⁵ Redakcja „Kultury”, *Rozmowa ze Zdzisławem Najderem*, K 1982 nr 5.

¹⁴⁶ RWE dotyczą m.in. następujące teksty: T. Mianowicz, *Czego nam trzeba? — czyli rzecz o Polsce*, K 1981 nr 10; St. Bogdańska, *Radio Wolna Europa (list z kraju)*, K 1984 nr 1/2; B. Stasiowski, *Trzy rozgłoszenie*, K 1983 nr 10; Redaktor „Wyboru”, *RWE — próba opisu*, K 1986 nr 4; Redakcja „Kultury”, *35-lecie Rozgłoszenia Polskiej Radia Wolna Europa*, K 1987 nr 5; W. A. Zbyszewski, *Radio i radłoci*, K 1988 nr 5 oraz listy do Redakcji; M. Chlebowicz, K 1987 nr 3 i 5, M. Chojecki, K 1987 nr 5, J. Łapezyński, K 1984 nr 4; J. Mondry, K 1984 nr 7/8, Z. Najder, K 1984 nr 5, J. Nowak, K 1987 nr 3, K 1988 nr 7/8, B. Pańczyszak, K 1984 nr 6, L. Seidenman, K 1984 nr 7/8.

¹⁴⁷ Wypada tu odnotować zdanie wojskowego eksperta, kpt. dra Józefa Skrzypca, o swoistej roli przedruków z paryskiej „Kultury” (J. Skrzypiec, *Przejawy walki politycznej w latach 1980—1981*, „Wojsko Polskie” 1984 nr 5).

¹⁴⁸ K. Pomian, *Konstanty Jeleński: szkice do portretu*, K 1987 nr 7/8, s. 21.

¹⁴⁹ Na osobne odnotowanie zasługuje przedstawienie kandydatury Giedroycia na prezydenta przez Kornela Morawieckiego (zob. K. Morawiecki, *List do J. Giedroycia*, „Solidarność Walcząca. Pismo Organizacji Solidarność Walcząca. Grupa Zakładowa Stocznii im. Komuny Paryskiej” z 15—29 czerwca 1989) oraz, już całkiem poważnie, przyznanie Redaktorowi Nagrody Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium (zob. *Przemówienie Tadeusza Nowakowskiego*, K 1990 nr 3).

¹⁵⁰ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, K 1986 nr 10, s. 37.

POLITYKĄ NASZĄ PROWADZI NASZE SUMIENIE

Miorszewski, który posiadał umiejętności opisywania generalnych reguł polityki, co łatwiej przychodzi tym, którzy polityką czynną się nie zajmują — wdawał się parokrotnie w rozważania na temat jej związków z moralnością. Dotknął tego problemu także w tekście *ABC polityki „Kultury”*: „(...) pozwolę sobie zauważyć, że etyka i moralistyka nie wchodzi w zakres polityki. Argumenty moralne mobilizują zawsze ci, którzy ponieśli klęskę. Zwycięzcy o moralności i etyce mówią niezmiernie rzadko”¹. Trudno byłoby wskazać w okresie powojennym istotne zwycięstwa polityki polskiej. Dyskusje na temat etyki toczyły się zatem, i to nie tylko wśród historyków idei. Wystarczy prześledzić pod tym kątem prasę niezależną, zwłaszcza z początków stanu wojennego.

Starałem się już w tym szkicu podkreślić wyraźne związki Instytutu Literackiego z romantyzmem. Przypomnijmy jeszcze, że jedną z pierwszych książek wydanych przez Instytut były *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* (pomysł dał Giedroyc, wstęp napisał Herling-Grudziński). W 1982 roku, w 150 rocznicę wydania *Ksiąg*, „Kultura” edycję tę powtórzyła i omówiła w krótkim tekście redakcyjnym². Ciągłość oporu została zachowana. Niemiecki publicysta piszący o polskiej emigracji w Paryżu zauważył, że na cmentarzu w Montmorency spoczywa Romuald Giedroyc — generał z czasów Królestwa Polskiego³. Odwołania do dziewiętnastego wieku sięgały jednak w piśmie głębiej niż wskazywałyby na to więzy krwi czy obecność na łamach miesięcznika Mickiewicza i Norwida. Tak jak romantycy, Giedroyc i jego zespół traktowali historię jako instrument walki (sięgam tu do wywiadu z kolejnym laureatem Nagrody im. Miroszewskiego, Kazimierzem Okuliczem⁴). Kisiel, który mówi, że uważa Giedroycia za wybitniejszego wydawcę niż polityka, ma jednak świadomość, że w czasach komunizmu te sfery bardzo wyraźnie się zająbiały⁵. Elity politycznej opozycji tworzyły się bowiem najczęściej wokół prasy i wydawnictw niezależnych.

We wstępie Herlinga do *Ksiąg* zostają ukazane niebezpieczeństwa

bezkrytycznego przyjmowania Mickiewiczowskiej idei pielgrzymstwa. Herling opisał je w czterech punktach. Po pierwsze, wskazał na to, że indywidualizm romantyczny miał niewiele wspólnego z poszanowaniem praw rozwojowych jednostki, stając się bardzo często „pożywką dla owych tysięcy Polaków, którzy zawsze gotowi są przez założenie nowego pisma lub nowej organizacji «zbawiać ojczyznę»”. Drugim, oczywistym niebezpieczeństwem było popadanie w megalomanię narodową, wychodzącą „ze złudnego założenia, że wartość poświęcenia i ofiary oceniana jest w świecie kryteriów politycznych i społecznych tą samą miarą, co w świecie norm moralnych”. Po trzecie, pisał Herling o obecnej w polskim życiu społecznym „rewolucyjności alkwianej”, zakładającej, że do dokonania przewrotów politycznych wystarczy gadulstwo i bierne cierpienie, ukształtowane przez mesjanizm. I wreszcie czwarta sprawa: „mediumiczne zapatrzenie się w dawną świetność”, będące fatalną odmianą przywiązania do tradycji narodowej. Odrzuciwszy te cztery cechy, nowa emigracja miała natomiast pozostać wierna romantycznemu demokratyzmowi *Ksiąg*. „Historiozoficzne przeciwstawienie ludów Europy „«królom i gabinetom» obowiązuje nas po dzień dzisiejszy, obowiązuje nas może bardziej niż za czasów mickiewiczowskiego wczoraj” — notował autor wstępu⁶.

Raz jeszcze w latach osiemdziesiątych „Kultura” sięgnęła po tekst Mickiewiczowski. W numerze czerwcowym z 1985 roku przedrukowano słynny artykuł z „Pielgrzymy Polskiego” *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*. Poprzedzał on *Obserwatorium* analizujące sytuację kraju przed kolejnymi wyborami. Łatwo się domyślić, jakie było symboliczne znaczenie umieszczenia antykolaboracyjnego tekstu Mickiewicza jako pierwszego artykułu w numerze⁷.

Do tradycji dziewiętnastowiecznego czy postdziewiętnastowiecznego myślenia o polityce sięgała „Kultura” także wcześniej. Dobrym przykładem może być tekst Stanisława Witkiewicza *Wallenrodyzm czy znikczemnienie*, pochodzący z 1904 roku, a przypomniany w letnim numerze z roku 1977. Komentarz redakcyjny wskazywał na jego aktualność w siedemdziesiąt trzy lata po napisaniu. Wyszedłszy z założenia, że w warunkach podboju politykę niepodległościową musi prowadzić sumienie, autor dzieli politykę polską po powstaniu 1863 roku na uczuciową i będącą domeną ludzi trzeźwych, czyli z lekceważeniem i pogardą odnoszących się do otwartego oburzenia i reakcji przeciw przemocy. Polityka ludzi trzeźwych to także polityka uczuciowa, tyle że powodowana strachem⁸.

Trzeba jeszcze odnotować, że Giedroyc, jeśli już namówić go do rozmów o historii, znacznie chętniej sięga do dwudziestolecia międzywojennego niż do lat powojennych. Być może się myślę, ale wie-

lokroć odnosiłem wrażenie, że tradycja tamtej Niepodległości jest mu bliższa niż wszelkie polityki po roku 1945, w jakich brał udział⁹.

Należy do paradoksów fakt, że to „Kultura”, jak zauważył Michał Komar, „podjęła próbę konstrukcji języka, który odpowiadałby nowemu miejscu Polski w Europie. W odniesieniu do kraju «Kultura» jako pierwsza i niegdyś jedyna używała języka rozsądnej analizy”¹⁰. Wynikało to, moim zdaniem, z dwóch przyczyn. „Kultura” działała na wygnaniu, ale w sytuacji absolutnej wolności (chodzi oczywiście o lata, kiedy Zachód otrząsnął się z fascynacji komunizmem). Poza tym od początku dopuszczała do pisma ludzi mówiących różnymi głosami, ale dążących do porozumienia. Wymusiło to niejako po pewnym czasie posługiwanie się takim właśnie językiem.

W języku tym można było ciągle na nowo definiować wartości i zasady, co dla kraju znajdującego się pod rządami komunistów miało kapitalne znaczenie. Te zasady mogły być szczytne, znane, ale niekoniecznie stosowane w praktyce. Przypomnijmy, że po ogłoszeniu stanu wojennego Socjusz właśnie wierność zasadom uznał za jedno z najważniejszych zadań dla społeczeństwa. W tekście, którego tytuł był zaczerpnięty od Orzeszkowej — *Przy zasadach stójmy* — pisał o konieczności zachowania wizji Polski niepodległej, braterstwa i solidarności, odrzucenia kłamstwa, serwilizmu, kolaboracji¹¹. Miało to być jeszcze długo aktualne.

Nic więc dziwnego, że „Kultura” bywała posądzana o „maksymalizm etyczny” (co w czasach Mieroszewskiego nie dałoby się — w świetle przytoczonej na wstępie opinii — uzasadnić). Czasem czytelnicy uważali to za wadę, niekiedy — jak Waldek T., który w stanie wojennym nadesłał Herlingowi list z kraju — za zaletę pisma¹². Politycy — uznawali takie stanowisko za słuszne niezwykłe rzadko.

W ważnym *Obserwatorium* z numeru lipcowo-sierpniowego z 1981 roku, zatytułowanym *Niepodległość i Rosja*, znajdujemy fragment przestrzegający przed tym, że realizm może stać się kapitulantwem: „nasi «realiści» przestrzegają ciągle, aby nie żądać za wiele — i nie żądają niczego; uznają to, co w danej chwili istniejące (i naprawdę realne) za rzeczywistość jedyną i trwałą”. Ciekawe, że takiemu rozpoznaniu towarzyszy własna definicja niepodległości: „Polacy muszą otrzymać nieskrępowaną możność kształtowania form organizacji gospodarczej swojego kraju — oraz możność swobodnego wyboru (a także usuwania w drodze normalnych procedur demokratycznych) ludzi, którzy będą nad nimi sprawować władzę. Kształt gospodarki narodowej musi być określany przez skuteczność jej funkcjonowania. Swobodnie wybrani przedstawiciele społeczeństwa, swobodnie wyłonione władze, poddane stałej kontroli społecznej, będą najlepiej ro-

zumiały, jaka linia postępowania, jakie układy, powiązania i sojusze służą polskim interesom państwowym”¹³. Zdania te, wyprzedzające rzeczywistość o lat kilka, nie były przecież w chwili wypowiedzenia niczym nowym. Ale powtórzenie ich przypominało o wierności etosowi niepodległościowemu. Ten zaś był zawsze wedle Redakcji (przypominała to jeszcze w roku 1986¹⁴) etosem poświęcenia.

W kilka lat po ogłoszeniu stanu wojennego mianem realistów zaczęto potocznie określać grupę opozycyjną zmierzającą do kompromisu. Nie tyle niedemokratyczność tych działań (Giedroyc dopuszcza możliwość działań niedemokratycznych przy realizacji wyższego celu; jego prywatnym „bzikiem” jest tu sprawa brzeska¹⁵), ile zwątpienie w ich skuteczność budziło zastrzeżenia Redaktora. Zresztą nad formułą rządu w wolnej Polsce do niedawna mało kto się zastanawiał. Rozważania na ten temat do wiosny 1989 roku brzmiały dość utopijnie. Teraz natomiast widać, jak bardzo były potrzebne — choć w dalszym ciągu oczywiście osiągnięcia nie pozwalają nam często przyznawać się do zaniedbań w przeszłości.

Styl działania, którego nieodłączną cechą było uznawanie nonkonformizmu za wartość i głoszenie absolutnego prymatu meritum tak we własnych, jak i w cudzych poczynaniach, nakazywał ostrożność wobec tego, co mówią autorytety. Jak pisałem, w latach osiemdziesiątych „Kultura” zaatakowała między innymi autorytet dla Polaków najwyższy — Papięza, najpierw przy okazji drugiej pielgrzymki do kraju, potem — kilkakrotnie — piórem Antoniego Pospieszalskiego (replikował mu ks. Adam Boniecki w „Tygodniku Powszechnym”¹⁶). Trudno dziś rozstrzygać, w jakim stopniu druga pielgrzymka wzmocniła międzynarodową pozycję Jaruzelskiego; w 1983 roku, w tłumie, jej bilans wydawał się mnie i moim przyjacielom zdecydowanie dodatni. „Kultura” jednak sądziła inaczej.

Nawet jeśli ktoś uznaje stanowisko pisma za zbyt krytykujące polską rzeczywistość, musi przyznać, że w wolnym świecie to krytyka, a nie apologia, decyduje o kształcie życia społecznego. W ostatniej dekadzie publicystyka polityczna prędko przestawała być aktualna. Dotyczyło to „Kultury” w takim samym stopniu jak innych pism politycznych. Dlatego też zbiory publikowanych w „Kulturze” tekstów, które Instytutu Literacki wydał w formie książek, czy nawet książki polityczne nie składające się z wcześniej udostępnionych artykułów, będą dziś miały wartość przede wszystkim dokumentacyjną. Zachowają natomiast jeszcze długo aktualność eseje poświęcone, najogólniej mówiąc, mentalności Polaków — w rodzaju *Dwóch ojczyzn, dwóch patriotyzmów* Jana Józefa Lipskiego, tekstu, który ukazał się przed ogłoszeniem stanu wojennego, był następ-

nie przedrukowany przez parę oficyn podziemnych, stając się tak w kraju, jak i na emigracji, przedmiotem dyskusji¹⁷.

W latach osiemdziesiątych „Kultura” przestała niepodzielnie sprawować „rząd dusz”. Jej działalność w konkretnych sprawach, jej oceny i — nade wszystko — propagowany przez nią styl niezależnego myślenia musiały się przestać podobać części opozycji. Czasem dotyczyło to szczegółu, czasem — wywoływało krytykę linii pisma. Podczas spotkania z emigracją zorganizowanego przez pallotynów w Paryżu Lech Wałęsa odbył krótką rozmowę z Giedroyciem. Korespondenci „Tygodnika Mazowsze” zanotowali, że powiedział wtedy, iż wychował się na „Kulturze”¹⁸. Obecna na spotkaniu Redakcja nie była jednak w najmniejszym stopniu zadowolona z tego, co mówił, próbując wytłumaczyć zebranym emigrantom, dlaczego jego linia nie jest kompromisowa¹⁹. To tam chyba padły po raz pierwszy słynne słowa: „Wałęsa was zaprowadzi”.

Do cytowanych w tym szkicu uhonorowań i krytyk długo będzie można coś jeszcze dorzucać. Okazji nie zabraknie. Zajęciem ciekawszym wydaje się jednak czytanie Mieroszewskiego, który był publicystą o przenikliwości godnej pozazdrosczenia. „Mieszanie norm politycznych i etycznych nie wychodzi na dobre ani polityce ani etyce — pisał w artykule *ABC polityki „Kultury”*. — Natomiast obywatele mają prawo domagać się odpowiedniego poziomu moralno-etycznego od swoich reprezentantów politycznych. W krajach demokratycznie rządzonych poziom etyczny polityków odpowiada na ogół przeciętnemu poziomowi danego społeczeństwa”²⁰. W latach osiemdziesiątych „Kultura” namawiała do baczniejszej obserwacji polityków, do otwartej dyskusji. W kraju komunistycznym nie było to łatwe, budziło wątpliwości, prowokowało do ostrych, czasem uzasadnionych replik.

Dziś „Kultura” ma już za małe możliwości, by odgrywać taką rolę jak dawniej. Mimo że nie istnieje cenzura, problem posługiwania się językiem ocen odwołującym się do argumentów i faktów pozostał aktualny. Spory o miejsce „Kultury” w historii fatalnego dla Polski czterdziestolecia będą się toczyć — przypuszczam — co najmniej tak długo, jak długo polska polityka będzie musiała rozważać zagadnienie ognia przez komunistów nazwane „racją stanu”. Czasem oceny będą wyrażane językiem nadmiernie obciążonym symbolami. Bez względu jednak na to, czy to komuś posłuży, nie należy się wstydzić pisania o podtrzymywaniu płomienia, wyjątkowej roli w przechowaniu tradycji, zaufaniu pokładanym w „Kulturze” przez kolejne marzące o niepodległości pokolenia. Z natury rzeczy częściej będą o niej wspominać ci, którzy przynajmniej się do duchowego powinow-

wactwa z kształtowanym przez pismo etosem, którzy czują się członkami politycznej rodziny „Kultury” czy po prostu — jak to kiedyś powiedział Stanisław Vincenz — sami stanowią „redakcję niewidzialną”.

Emigranci często mają świadomość beznadziejności podejmowania prac dla opuszczonego kraju. Miłosz pożałował kiedyś, że miał drukować swoją książkę, mógłby ją wsadzić do dziupli w drzewie. Potem przyszły chwile triumfu. Podobnie Giedroyc, dziś może powiedzieć, że przewidział przed laty narastanie w Europie Środkowo-Wschodniej konfliktu, który doprowadzi do niepodległości Polski. Mimo że liczba krajowych czytelników „Kultury” stale wzrasta (jeszcze wiosną 1989 roku Urban wspominał na konferencji prasowej o konfiskacie nakładu edycji krajowej²¹, a dziś bez przeszkód rozchodzi się ona w dziesięciu tysiącach egzemplarzy), nie wiemy dobrze, w jakim stopniu udało się jej zaszczepić w społeczeństwie własny styl politycznego myślenia. *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* były najpopularniejszą w Europie książką Mickiewicza, ale — wedle Stanisława Ropelewskiego — choć wszyscy nauczyli się jej na pamięć, nikt się nie nawrócił²².

Myślę, że Miłosz i Ropelewski trochę przesadzali, ale ich sądy nie całkiem były pozbawione sensu.

Przypisy

¹ J. Mieroszewski, *ABC polityki „Kultury”*, dz. cyt., s. 23.

² A. Mickiewicz, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, Rzym 1946, wyd. 2 fotoofsetowe Paryż 1982; Redakcja, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego 1832—1946—1982*, K 1982 nr 12.

³ B. Heimrich, *Was heißt da Fremde — ist Polen denn nicht überall! Solidarität und die alte Emigration*. Wycinek bez adresu bibliograficznego w archiwum w Maisons-Laffitte.

⁴ J. Szuldrzyński, *Rozmowa z Kazimierzem Okuliczem*, K 1980 nr 6, s. 12—13.

⁵ Rozmowa S. Kisielewskiego z autorem książki.

⁶ G. Herling-Grudziński, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego na nowej emigracji*, w: A. Mickiewicz, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, dz. cyt., s. 5—20.

⁷ A. Mickiewicz, *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*, K 1985 nr 6.

⁸ S. Witkiewicz, *Wallenrodyzm czy znikczemienie*, K 1977 nr 7/8.

⁹ Na przykład podczas rozmowy 28 lutego 1990.

¹⁰ *Miejsce pisarza. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego dyskutują: Marek Zieliński, Włodzisław Paźniewski, Michał Komar*, „Tygodnik Solidarność” z 20 października 1989.

¹¹ Soejuż (Z. Najder), *Przy zasadach stojmy*, K 1982 nr 3.

¹² Waldek T., *List do Redakcji*, K 1984 nr 3.

¹³ *Obserwatorium. Niepodległość i Rosja*, K 1981 nr 7/8, s. 21.

¹⁴ Redakcja, *Obserwatorium*, K 1986 nr 7/8.

¹⁵ J. Giedroyc, *Wyjaśnienia*, K 1986 nr 6; K. Marek, *List do Redakcji*, K 1986 nr 7/8; Redaktor, *Postscriptum*, tamże.

¹⁶ Ks. A. Boniecki, *O co się martwić*, list do redakcji, „Tygodnik Powszechny” 1989 nr 38.

¹⁷ J. J. Lipski, *Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, K 1981 nr 10. Pierwodruk ogłosiła Niezależna Oficyna Wydawnicza w czerwcu 1981 roku.

¹⁸ J. Klincz (J. Szczęsna) (oprac.), *Wałęsa w Paryżu*, „Tygodnik Mazowsze” z 14 grudnia 1988.

¹⁹ Rozmowy J. Giedroycia i Z. Hertz z autorem książki, 3 marca 1990.

²⁰ J. Mieroszewski, *ABC polityki „Kultury”*, dz. cyt., s. 23.

²¹ Informację o tym podał „Tygodnik Mazowsze” z 8 marca 1989.

²² M. Dernałowicz, *Od „Dziadów” części trzeciej do „Pana Tadeusza”, Marzec 1832 — czerwiec 1834, Kronika życia i twórczości Mickiewicza*, Warszawa 1966, s. 139—140.

Postowie

Pomysł napisania tej książki powstał wiosną 1988 roku, a więc zupełnie innych czasach niż te, w których się ona ukazuje. Poruszane tu zagadnienia nie straciły aktualności, ale mam świadomość, że to, co przedstawiam, jest raczej postawieniem problemów niż ich wyczerpaniem.

Pragnę podziękować osobom, które pomagały mi w pracy, poprzez rozmowy, wskazanie źródeł, a czasem lekturę pierwszej wersji masywnego szkicu. Przede wszystkim ludziom „Kultury”: Jerzemu Giedroyciowi, Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu, Zofii Hertz, Jackowi Krawczykowi i Agnieszce Szypulskiej, a także: Czesławowi Bieleckiemu, Pawłowi Kądzieli, Stefanowi Kisielewskiemu, Czesławowi Kiszczakowi, Irenie Lasocie, Andrzejowi Micewskiemu, Zdzisławowi Najderowi, Bohdanowi Osadczukowi, Krzysztofowi Pomianowi, Ewie i Krzysztofowi Rutkowskim, Jerzemu Targalskiemu, Leopoldowi Ungerowi, Markowi Zielińskiemu, Romanowi Zimandowi.

Nie trzeba dodawać, że zwłaszcza przy tak dobranym gronie rozmówców, książka nie jest wypadkową głosów zasłyszanych, lecz prezentuje wyłącznie poglądy autora. Na zakończenie dwie myśli. Pierwsza jest zaczerpnięta od Tymoteusza Klempskiego: uczciwość krytyki nie musi oznaczać jej prawdziwości. I druga: ani kraj, ani emigracja nie zdobyła się w latach osiemdziesiątych na poważną wielowątkową dyskusję z „Kulturą”. Ważniejsze od ustalenia, kto kiedy miał rację, wydało mi się smutne stwierdzenie, że taki stan rzeczy zubożył bardzo obraz polskiej polityki.

11 lipca 1990 roku

Spis treści

| | |
|--|----|
| Opinie i kontrowersje | 5 |
| Luźnie „Kultury” | 19 |
| Obrona przed terrorem rzeczywistości | 33 |
| Cień Zmarnowanej Okazji | 42 |
| Władza | 42 |
| Opozycja | 49 |
| Kościół | 58 |
| Emigracja i kraj | 65 |
| Polityką naszą prowadzi nasze sumienie | 78 |
| Posłowie | 85 |
| Indeks osób | 87 |

INDEKS OSÓB

| | |
|--|---|
| Allende Salvadore 21 | Chojecki Mirosław 76, 77 |
| Andrzejewski Jakub 10, 17 | Chrzanowski Wiesław 21 |
| Baniewicz A. 18 | Ciechanowski Jan 50, 73 |
| Barańczak Stanisław 66, 67 | Ciołkosz Adam 27 |
| Berberyusz Ewa 60, 75 | Ciżkosz Lidia 27 |
| Besaçon Alain 61, 75 | Cywińska Izabella 5 |
| Bielecki Czesław (ps. Maciej Po- leski) 11, 22, 31, 41, 44, 51, 70, 73, 85 | Czabański Krzysztof 53, 74 |
| Bieńkowski Władysław 12, 57, 75 | Czapski Józef 5, 6, 8, 11-13, 16, 20, 24, 28 |
| Blachnicki Franciszek, ks. 61-63, 75 | Czerniawski Adam 16, 18 |
| Blumsztajn Seweryn 14, 67 | Czerwiński Jan 76 |
| Bocheński Adolf 27, 39 | Danilewicz Zielińska Maria 8, 10, 11, 17, 28, 32 |
| Bogdańska Stanisława 77 | Dąbrowski Bronisław, abp 59-61 |
| Boniecki Adam, ks. 81, 84 | Dernałowicz Maria 84 |
| Boniecki Jerzy 69, 76 | Dobraczyński Jan 59, 75 |
| Borusewicz Bogdan 52, 58, 74 | Dorn Ludwik 21 |
| Broszczak Bolesław 34 | Dybciak Krzysztof 13-15, 18 |
| Brzeziński Zbigniew 70 | Dziekoński Zdzisław 70 |
| Byrski Zbigniew 70 | Dzielski Mirosław 37, 38, 41 |
| Bugaj Maria 31 | Fallenbuchel Zbigniew 52, 74 |
| Bujak Zbigniew 52, 74 | Filler Witold 29, 32, 47 |
| Cedrowska E. 16 | Florczak Zbigniew (ps. Pelikan) 24, 45, 70 |
| Charłamp Witold zob. Tomasz Jastrun | Friszke Andrzej 85 |
| Chilecki Andrzej J. 29 | Gadomski Jan 34 |
| Chlebówicz Marek 77 | Garstka Wojciech 72 |
| Chmiel Beata 85 | Gawlikowski Krzysztof 45, 71 |
| Chodakowski Jan 26 | Gawlina Józef, abp 59 |

- Geremek Bronisław 56
 Giedroyc Henryk 29
 Giedroyc Jerzy — passim
 Giedroyc Romuald 78
 Giełżyński Wojciech 54
 Giertych Maciej 76
 Gil Mieczysław 54
 Glomp Józef, kard. 57-62, 65, 76
 Głowińska Hanna 31
 Gombrowicz Witold 7, 8, 39
 Gomułka Władysław 7, 34, 37, 73
 Gorczyńska Renata 17, 18, 31, 42, 70
 Grzędziński January 12
 Gulbinowicz Henryk, kard. 59
- Hall Aleksander 5, 21
 Hayn Ryszard 48, 72
 Heimrich B. 83
 Heller Michał 29, 43, 51, 70, 74
 Hempel Adam 47, 71
 Hercen Aleksander 67
 Herling-Grudziński Gustaw 5-7, 9, 12, 16, 17, 22, 24, 25, 27, 28, 36, 39, 41, 43-46, 49, 56, 60, 61, 66, 70-72, 74, 75, 77-80, 83, 85
 Hernandez-Paluch Maria de 75
 Hertz Zofia 12, 17, 24-26, 28, 31, 32, 43, 75, 84, 85
 Hertz Zygmunt 11, 19, 22, 28, 30-32
 Heydenkorn Benedykt 29
 Horodyński Dominik 14, 18
- Janowski Gabriel 52
 Jarek Bernard, ks. 63
 Jaruzelski Wojciech 45, 46, 48, 49, 57, 58, 62, 73, 81
 Jastrun Tomasz (ps. Witold Charłamp) 23
- Jastrzębowski Jerzy 54, 74
 Jeleński Konstanty A. 6, 8, 10, 12, 15, 17, 18, 20, 28, 32, 64, 69, 76, 77
 Jędrzychowska Jagoda 31, 32
- Kaczmarek Robert 52, 74
 Karpiński Wojciech 15
 Katz-Hewetson Janina 40
 Kądziała Paweł 85
 Kędzierska Dobrochna 75
 Kielanowski Jan 50
 Kisielewski Stefan 10, 12, 14, 15, 18, 22, 30, 31, 42, 44, 51, 52, 54, 66, 69, 73-75, 83, 85
 Kiszczak Czesław 30, 45, 46, 48, 49, 52, 71, 72, 85
 Kiszczak Maria Teresa 71
 Klempski Tymoteusz 23, 50, 60, 73, 75, 85
 Klewiński Jerzy 50, 73
 Klincz Jan zob. Joanna Szczęsna
 Kolczyński Janusz 15, 47
 Kołakowski Leszek 12
 Kołodziej Andrzej 52, 53, 74
 Komar Michał 80, 83
 Kopczyński Krzysztof 31
 Koraszewski Andrzej 27, 32
 Korboński Stefan 12
 Kot Stanisław 12
 Kowalczyk A. 32
 Kowalik Jan 8, 17
 Krasicki Ignacy 47, 71
 Krawczyk Jacek 85
 Król Marcin 5, 16, 35, 36, 39, 41
 Kruczek Adam zob. Michał Hellev
 Kruk Krzysztof 45, 70
 Kuczyński Waldemar 51, 74
 Kukliński Ryszard 45, 46, 71
 Kuroczycki Józef, ks. 75
 Kuroń Jacek 59, 60
- Kwiatkowska Jadwiga 50, 52, 73, 74
 Kwiatkowski Michał 69, 76
- Langenau M. 32
 Lasota Irena 74, 85
 Lednicki Waclaw 12
 Leopolda zob. Roman Zimand
 Leski Krzysztof 53, 74
 Lew Jan 47, 71
 Lichniak Zygmunt 15, 18
 Lipski Jan Józef 44, 70, 76, 81, 84
 Lityński Jan 52, 74
 Ludwiczak Stanisław, ks. 58, 74
 Łamzaki Maria 29
 Łapczyński Jerzy 77
 Łopieńska Barbara N. 18
 Łubieński Tomasz 15, 50
- Machejek Władysław 59, 75
 Mackiewicz Józef 12, 22, 31
 Małachowski Aleksander 55, 68
 Małkowski Stanisław, ks. 59
 Marczewski Jan 52, 74
 Marek Krystyna 53, 74, 83
 Mateja T. 32
 Mazowiecki Tadeusz 5, 28, 56, 57, 74
 Mianowicz Tomasz 23, 77
 Micewski Andrzej 21, 30, 32, 42, 61, 64, 70, 75, 76, 85
 Michnik Adam 9, 11, 17, 20, 21, 31, 45, 46, 52, 63, 66, 70, 74, 76
 Mickiewicz Adam 19, 26, 30, 31, 78, 78, 83, 84
 Mieroszewski Juliusz 5, 7, 8, 11, 14, 17, 19, 20, 23, 27, 31, 34, 36, 37, 40, 41, 73, 78, 80, 82-84
 Miłosz Czesław 8, 10, 12, 14, 16-18, 25, 31, 49, 83
- Misiorny Michał 47, 71
 Mitterrand François 45
 Miziołek Władysław, bp. 59
 Modzelewski Edward 48, 59, 72, 75
 Molek Kazimierz 71
 Mondry Janusz 77
 Morawiecki Kornel 77
 Morawski Dominik 29, 60, 75
 Morga Paweł 23, 31
- Najder Zdzisław (ps. Socjusz) 9, 12, 20, 21, 31, 43, 51, 69, 73, 75, 77, 83, 85
 Niedbała Jan 47, 71
 Norwid Cyprian Kamil 78
 Nowak-Jeziorański Jan 6, 20, 30, 38, 41, 43, 50, 54, 68, 73, 74, 76, 77
 Nowakowski Marek 22
 Nowakowski Tadeusz 77
 Odojewski Włodzimierz 10, 11, 17
 Okulicz Kazimierz 78, 83
 Olejniczak E. 56, 74
 Orliński Jan 45, 52, 70, 76
 Orszulik Alojzy, bp 59-61
 Orzeszkowa Eliza 80
 Osadczyk Bohdan 12, 17, 85
- Pańszyszczak Bolesław 77
 Passent Daniel 64, 76
 Pawlak Antoni (ps. Adam Wrzeszcz) 63, 75
 Paźniewski Włodzimierz 83
 Pelikan zob. Zbigniew Florczak
 Piłsudski Józef 8, 26, 27, 39, 45, 74
 Pinochet Augusto 21
 Piotrowski Grzegorz 58
 Poleski Maciej zob. Czesław Bielecki

Polny Marcin 74
Pomian Grażyna 9, 11, 14, 17,
18, 43, 66, 68, 70, 76
Pomian Krzysztof 9, 11, 17, 19,
23, 30, 31, 43, 77, 85
Popiełuszko Jerzy, ks. 45, 58, 62
Pospieszalski Antoni 81
Powoski Krzysztof 11, 14, 17, 18
Prokop Jan 57, 75
Pruszyński Aleksander 74
Pudysz Zbigniew 47, 72

Rakowski Mieczysław F. 45, 46,
71
Romaszewski Zbigniew 23, 45,
51, 52, 56, 70, 73, 74
Ropelewski Stanisław 83
Rosiek Stanisław 17
Rozłucki Jan 55
Rudnicki Józef 47, 72
Rusinowicz Jan 47, 71
Rutkowska Ewa 85
Rutkowski Krzysztof 85

Sabow A. 71
Sadzik Józef, ks. 19, 30
Sawicki Piotr 15, 18
Schaff Adam 49
Seidenman Ludwik 77
Sienkiewicz Henryk 7
Sierotwińska Muzia 66, 76
Siła-Nowicki Władysław 68, 76
Siwek Sławomir 76
Skalmowski Wojciech (ps. Ma-
ciej Broński) 31
Skrzypiec Józef 77
Skubiszewski Krzysztof 16
Smolar Aleksander 14, 67, 76
Smoleński Paweł (ps. T. Jerz) 76
Socjusz zob. Zdzisław Najder
Sokolnicki Michał 12
Sokołowski J. 74
Sokół Julian 47, 71
Stasikowski Bogdan 77
Stempowski Jerzy 8
Studnicki Władysław 39, 40, 41
Stypułkowski M. 74
Surdykowski Jerzy 52, 74
Suss Sławomir 75
Szaniawski Klemens 53, 54, 74
Szczepański Jan 42, 70
Szczęsna Joanna (ps. Jan Klincz)
53, 74, 84
Szeremietiew Romuald 54, 74
Szrett Józef 23, 31, 51, 73, 76
Szułdrzyński Jan 83
Szumowski Maciej 54
Szypulska Agnieszka 85

Tabin Marek 68, 76
Targalski Jerzy 85
Tatarowski Konrad 53, 74
Terlecki Tymon 17
Tischner Józef, ks. 59
Toruńczyk Barbara 15, 17, 18,
25, 31, 32, 41
Trościanko Wiktor 40
Trznadel Jacek 70
Turowski Krzysztof 52, 74

Unger Leopold 12, 14, 17, 18,
22, 31, 55, 74, 85
Urban Jerzy 49

Vincenz Stanisław 83

Wajda Andrzej 55
Walc Jan 47, 71
Wałęsa Lech 5, 46, 49, 52, 55-57,
60, 61, 67, 76, 82, 84
Wandycz Piotr 50, 73
Wende Edward 58
Wesoły Szczepan, bp 59

Wierny Józef zob. Tomasz Wo-
łek
Wilczyński Julian 47, 71, 72
Witkiewicz Stanisław 79, 83
Witos Wincenty 12
Wlazło Stanisław 59, 75
Wolicki Krzysztof 76
Wołek Tomasz (ps. Józef Wier-
ny) 63, 65, 75
Woźnica J. 17
Wrzeszcz Adam zob. Antoni
Pawlak
Wyszkowski Krzysztof 53, 54, 74
Wyszyński Stefan, kard. 30, 42,
59, 60, 75
Zagozda Andrzej zob. Adam
Michnik
Zbyszewski Wacław A. 10, 17,
19, 30, 31, 77
Zdrada Jerzy 54
Zgorzelski Czesław 31
Zieliński Marek 10, 12, 17, 41,
54, 74, 83, 85
Zieliński W. 47, 71
Zimand Roman (ps. Leopolda)
23, 51, 57, 62, 66, 74-76, 85
Zuzowski Robert 35, 41

Żaba Norbert 29
Żeromski Stefan 26
Żurek Bogdan 76

Stefania Kossowska — „Galeria przodków”.

Tom wspomnień znanej dziennikarki emigracyjnej, ostatniej redaktorki londyńskich „Wiadomości”, która w stolicy Anglii mieszka od II wojny światowej. W przedmowie Kossowska pisze: „Pracując od 1940 roku w biurach polskiego rządu na wygnaniu, w redakcjach i różnych polskich instytucjach, spotykałam nie tylko tych, których i tak byłabym na pewno poznała, ale i takich, z którymi nie miałabym okazji zetknąć się w innych warunkach”. Spośród wybitnych postaci „polskiego Londynu” czytelnik znajdzie w tym tomie portrety m.in. Stanisława Balińskiego, Antoniego Bormana, Mieczysława Grydzewskiego, Mariana Kukiela, Stanisława Strońskiego, Tymona Terleckiego, Feliksa Topolskiego.

Józef Wittlin — „Pisma pośmiertne i inne eseje”, str. 430. Wybór, opracowanie i przedmowa Jan Zieliński.

Bardzo obszerna, w starannym opracowaniu filologicznym, prezentacja dorobku eseistycznego — przebywającego od 1939 r. na emigracji i przez wiele lat nie wydawanego w kraju — poety, prozaika, tłumacza „Odysei” — Józefa Wittlina (1896–1976). Tom stanowi znacznie wzbogaconą wersję wydanego nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu zbioru „Orfeusz w piekle XX wieku”. Do książki włączono zarówno eseje przedwojenne, fragmenty nieukończonych prac o Św. Franciszku, uroczą gawędę o mieście młodości poety „Mój Lwów”, jak i szkice z lat wojny i z okresu pobytu na emigracji w USA.